

KONKRETY

nr 40

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 895 ■ 6 października 1989 r. ■ 150 zł

Wybuch w Głogowie - kto zawinił? 5

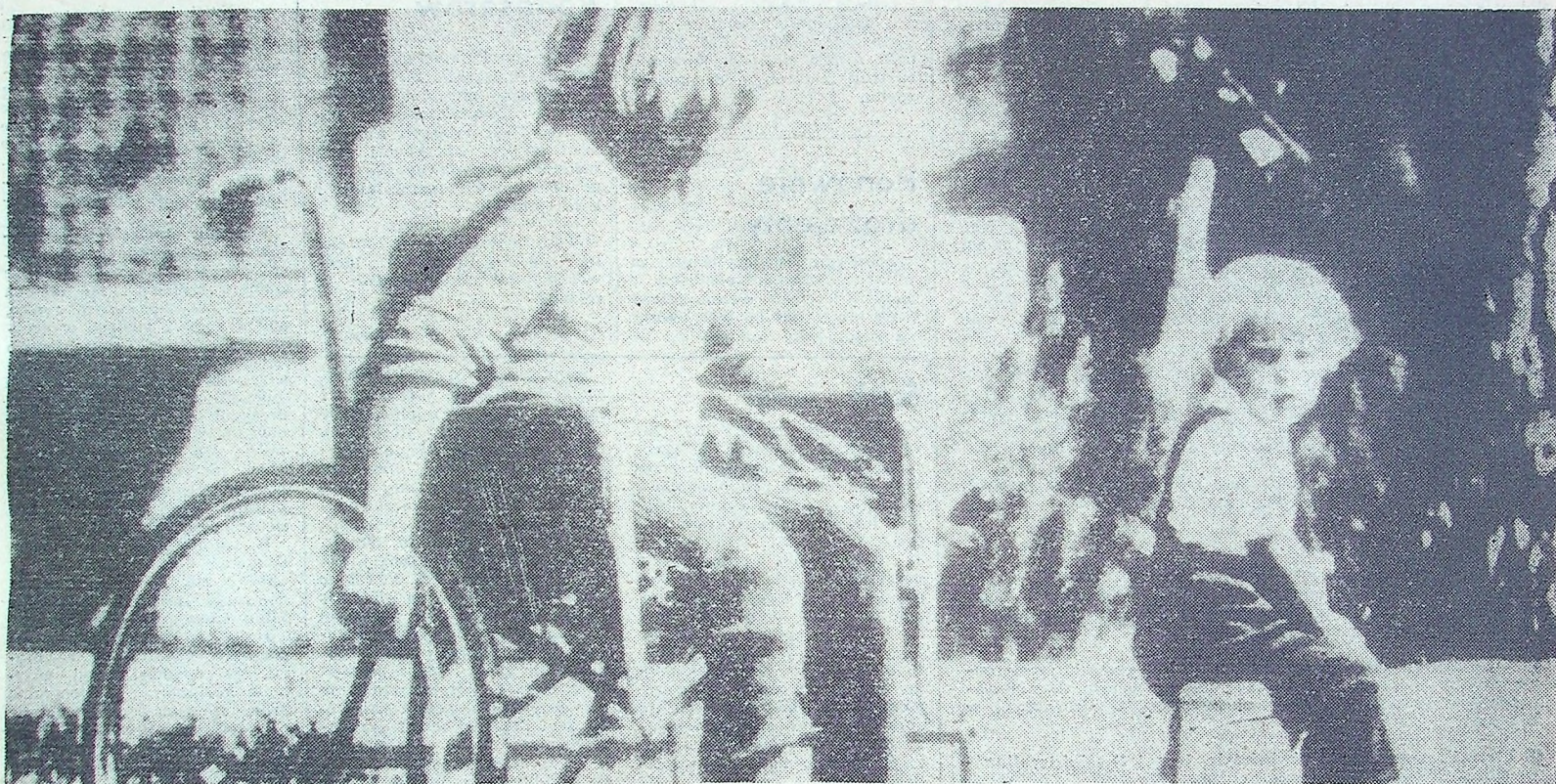
Kolejki - każdemu po równo? 3

Partia - nowa czy odnowiona? 4

Być Żydem - czy to łatwe? 6

Zrzutka dla rządu - dać nie dać? 4

Nowy sklep - igrzyska dla kontroli? 2



Fot. Wincenty Kolodziejski

...No i te nerwy, nerwy. Puszczają z byle powodu. Wystarczy złe słowo, bo dlaczego akurat ja mam być tym statystycznym przypadkiem?

krzywe spojrzenie najbliższych i wali się świat. A w duszy wyje żal,

Między nadzieją a zwątpieniem

str. 9

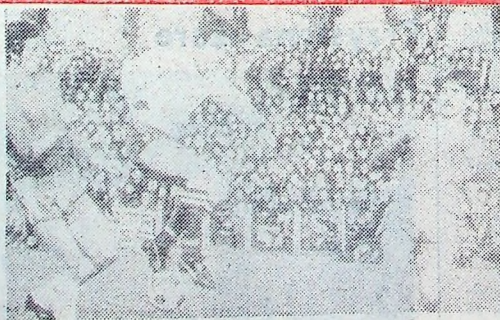


Fot. Wincenty Kolodziejski

Są dzieci, dla których ogromnym osiągnięciem po kilku latach nauki jest zdobycie umiejętności samodzielnego jedzenia, zawiązanie sznurówek, zapięcie kurtki, logiczne wypowiedzenie myśli.

Szkoła życia

str. 8-9



Fot. ARK

Szefowie „Solidarności” jako jeden z argumentów przemawiających za wyprowadzeniem futbolu z fabryki przedstawili sprawę niezbyt sportowego trybu życia niektórych graczy. Chocianów to małe miasto i nie się tutaj nie ukryje.

Zamach stanu

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



„A WIEC TAK: TY WALISZ PROSTO DO MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WAŁUTOWEGO, ON DO BANKU ŚWIATOWEGO A JA DO KLUBU PARYSKIEGO...”

Konkrety tygodnia

● Sejm przyjął ustawę budżetową na październik 292 głosami za przy dziewięciu głosach przeciw. 55 posłów wstrzymało się od głosu. Deficyt budżetu państwa w tym miesiącu pogłębi się.

● „...być partią polityczną nowego typu oznacza mierzyć swą sprawność sukcesem wyborczym, a nie ilością wytycznych, odbytych plenów i zebrań. Najbliższym sprawdzianem będą wybory do samorządów mieszkańców i rad narodowych” (Marek Król, sekretarz KC PZPR).

● Wicepremier Leszek Balcerowicz zapowiedział: redukcję deficytu budżetowego, zaostreżenie kontroli nad kredytowaniem i rynkowe ustalenie stopy procentowej, urealnienie kursu złotówki, redukcję dotacji do niezbędnego minimum, kontrolę nad cenami, przeciwdziałanie nakręcaniu spirali inflacyjnej poprzez wzrost płac. Na początek radzimy przyjrzeć się cenom nabiału.

● Hans Dietrich Genscher na forum ONZ zapowiedział, że „Polacy mogą być pewni, że ich prawo do bezpiecznych granic nie będzie kwestionowane ani teraz, ani w przyszłości”.

● „Mamy obecnie szansę sformowania czegoś większego — ruchu demokratycznego frontu ludzi pracy. Już się kształtuje związek takiego ruchu, kilkudziesięcioposobowa grupa ludzi o znakomitych nazwiskach, intelektualistów i robotników, na czele której stoi wiceprzewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej Adam Schaff. Front ludzi pracy powinien stać się znaczącą siłą polityczną w następnych wyborach parlamentarnych” (Alfred Miodowicz, szef OPZZ).

● Książę Norodom Sihanouk oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby wszyscy żołnierze wietnamscy opuścili Kambodżę. „Okolo stu tysięcy żołnierzy z wietnamskiego kontyngentu wojskowego pozostało w Kambodży w mundurach miejscowych milicjantów i żołnierzy” — powiedział podczas spotkania z przywódcą Chin.

● Na Węgrzech zmieniono ustawy dotyczące emigrantów. Po pamiętnych wydarzeniach w październiku w 1956 roku z tego kraju wyemigrowało ponad 200 tys. Węgrów, którzy nie mogli oświadczyć ocyzyzny ze względu na obowiązujące przepisy (utrata obcego obywatelstwa i związanej z tym ochrony prawnej). Nowe prawo emigracyjne i paszportowe jest bardziej liberalne. Wyjazdy zagranicę i emigracja nie są formalnie ograniczone i nie pociągają żadnych skutków prawnych.

● Nierozwiązany problem klasztoru karmelitanek w Oświęcimiu wzbudza coraz większy rezonans na świecie. W Izraelu grupa wandalów w ramach protestu zdewastowała teren byłego klasztoru karmelitańskiego w Haifie, a Uniwersytet Katolicki w Nijmegen (Holandia) wycofał zaproszenie dla prymasa Glempa.

● Gen. Zenon Trzcinski, komendant główny MO poinformował, że decyzja ministra spraw wewnętrznych rozwiązywane są wszystkie oddziały ZOMO.

Ufff...

● Nie będzie kolejnego programu telewizyjnej „Sondy”. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale niektórzy — tacy właśnie jak Zdzisław Kamiński i Andrzej Kurek — pozostawiają po sobie trudną do wypełnienia pustkę.

● Mimo zakazu władz, 9 tys. demonstrantów przeszło przez centrum Mińska domagając się dalszych działań w celu zlikwidowania skutków katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu w 1986 roku.

● Biuro Prasowe Rządu oświadczyło, że ani 1) minister finansów, ani 2) Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, ani też 3) rząd jako całość nie przewidują wymiany czy też zmiany nominalów banknotów NBP.

A szkoda. Jakby tak przefarbować na zielone...

● „Wyrok śmierci jest eufemizmem wobec pojęcia: zabicie człowieka. W czasie pokoju nie ma takich przesłanek, które usprawiedliwiająby zdeptanie uniwersalnego, niezależnego od wiary czy indyferentyzmu wskazania moralnego: nie zabijaj” (Jan Brodzki, publicysta „Trybuny Ludu”).

● W Malmö w Szwecji odnotowano pierwszy przypadek zatrucia salmonellą w kielbasie pochodzącej od polskich handlarzy. Kilka dni wcześniej policja w tym mieście przeprowadziła szeroko zakrojoną akcję wymierzoną przeciwko polskim pseudoturystom. 22 września, podczas konferencji władz miasta i policji ustalono sposoby zwalczania handlu uprawianego przez Polaków.

Znając pomysłowość rodaków w dziedzinie „handlu zagranicznego”, nie wrożyliśmy Szwedom wielkich sukcesów.

● W Irlandii cenzura zniosła zakaz kontrowersyjnej książki pt. „Radość seksu”. A nasz podręcznik edukacji seksualnej młodzieży szkół średnich wciąż na indeksie.

● — Pod koniec roku inflacja sięgnie kilku tysięcy procent — przewiduje Henryk Wujec, jeden z liderów OKP.

Grunt, to szczerze. Teraz musimy się nauczyć ją trawić.

● Mamy najniższy w Europie nakład książek, z domów i ośrodków kultury korzysta zaledwie 16 proc. ludności, z teatrów — 15 procent. Pozostaje... telewizor. TV ogląda systematycznie 90 procent Polaków.

● Członkowie ZSL w Nowym Sączu domagają się przeniesienia zwłok Wincentego Witosa z Wierchocławia na Wawel.

● Polskę obiegła plotka, że kostkę z nawierzchni wrocławskich ulic zabuje się i sprzedaje na Zachód po... 7 dolarów za tonę. Magistrali sprostował. My — wierzymy bez zastrzeżeń w słowa ojców miasta. W Legnicy mamy ulicę wybrukowaną nie granitową, ale (jak głosi plotka) — srebrną kostką i jakoś nikt nie dawal za nią ani dolara.

● Co to jest grzech śmiertelny? Większość Francuzów zalicza do nich m. in. używanie narkotyków i demotowanie kabli telefonicznych. Powszednim już grzechem jest jazda na gapę, wciskanie się do kolejek i oszukiwanie chlebobdawcy.

Nie wiemy, jak we Francji, ale w Polsce grzeszników w bród.

Otwarto Dom Harcerza



Fot. W. Kołodziejski

Znak czasu

Rada miejska PRON uznała, że ruch spełnił swoje zadania i podjęła uchwałę o zakończeniu działalności. Ostatnie, plenarne posiedzenie RM PRON było okazją do podziękowania za trud zasłużonym działaczom ruchu.

(m)

Ponownie drożejemy

Znowu nie nadążyliśmy za inflacją i nie uprzedziliśmy o zmianie ceny. Przepraszamy Czytelników, ale od tego numeru kosztujemy już 150 zł.

Ściśle jawna

SZCZEPAN ZARZYCKI, lat 40, inżynier, elektryk ze specjalnością — automatyka przemysłowa, studia podyplomowe z organizacji i zarządzania, wygrał konkurs na dyrektora „Odlewni Żelaza w Gromadce. Musiał tym samym zrezygnować z naczelnikostwa w Warcie Bolesławieckiej. Z tego, co pozostawia po sobie w gminie, najbardziej dumny jest z poprawy bazy lokalowej oświaty i startu budownictwa jednorodzinnego. Żałuje, że przed opuszczeniem urzędu nie udało mu się doprowadzić do zgodnego połączenia sił wszystkich organizacji w gminie na rzecz wspólnych celów.

Czynne życie zawodowe sprawia, że pozostałym zainteresowanym oddaje się z mniejszym zaangażowaniem: w sporcie jest raczej kibicem, malarstwem — ogląda, o wielkiej historii — lubi czytać.

Zona Halina jest ekonomistką w WPPP Bolesławice, a syn Tomasz uczniem szóstej klasy szkoły podstawowej.

Coś dla koneserów

Potencjalni kolekcjonerzy i miłośnicy sztuki mają swoje nowe pismo pt. „Art and Business”. Dwumiesięcznik poświęcony jest rynkowi kultury, dzieł sztuki, antyków i dóbr rzadkich a wydawcy adresują go do artystów, marszandów i kolekcjonerów.

Jedni oszczędzają na masło, inni nie wiedzą w co lokować kapitał. Może właśnie w sztukę?

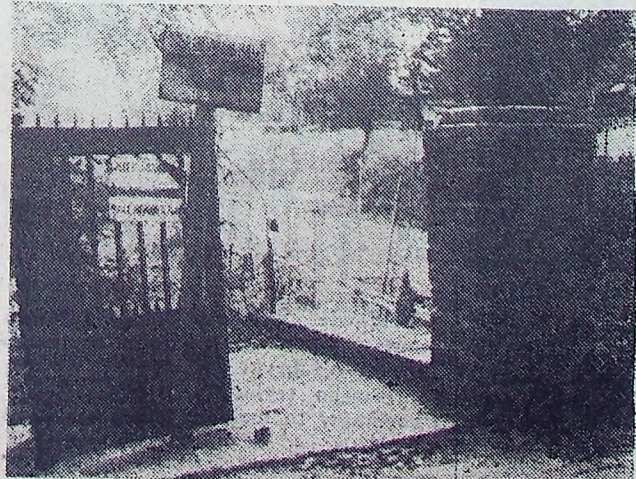
(zem)

MIROSŁAW HANISZEWSKI — lat 35, technik mechanik i student roku dyplomowego ANS, w tajnym głosowaniu GRN został wybrany, a następnie przez wojewodę mianowany na naczelnika gminy Warta Bolesławiecka. Karierę zawodową rozpoczął w ZG „Konrad”, później był: SKR w Warcie, ZSMP i ZKOR, wreszcie funkcja I sekretarza KG PZPR w Warcie i sekretarza KR w Chojnowie. Cały czas związany z terenem gminy życiem zawodowym, osobistym i zainteresowaniami: z „dłokoku” pomaga rodzicom na gospodarstwie w Raciborowicach, związku z przemysłem dowodzi tematem przygotowywanej pracy dyplomowej — „Sytuacje konfliktowe w przedsiębiorstwie na tle badań w kopalni ZG „Konrad” postawionej w stan likwidacji”.

Słodzi nowinki motoryzacyjne, ma emocjonalny stosunek do sportu, zwłaszcza lokalnego — nie opuszcza żadnego meczu Cementu Raciborowice.

Zona Irena pracuje jako pomoc stomatologiczna w ZG „Konrad”, a córka Aneta jest uczennicą czwartej klasy szkoły podstawowej w Bolesławcu.

Przysłona zero



Tak zabezpieczono przed intruzami dostęp do remontowanego nabrzeża fosi miejskiej w Głogowie. Trzy druty i aż dwie tablice ostrzegawcze zastępują solidne ogrodzenie. Prowizorka najtrwalsza?

Fot. Wincenty Kołodziejski

Przecięcie wstęgi

Niestety i tym razem nie o było się bez łamania kości i afery. Jeszcze sklep nie rozpoczął pracy, a już buchnęło w mieście, że ciężarówkami wywożą od tyłu telewizory, magnetowidy, i inne bezcenne dobra. Byłby skandal, gdyby nie fakt, że w nowym sklepie w ogóle nie ma stoisk z artykułami gospodarstwa domowego ani sprzętem RTV. Ale żądza zemsty robi swoje. Już w dniu otwarcia dyr. Zofia Stohnij przeżyła inspekcję PIH-u, NIK-u, nie mówiąc o przykrościach pod jej adresem.

Nowy sklep w Lubinie firmowany przez DT „Centrum” rozpoczął pracę w ubiegłą sobotę. Przed otwarciem (czwartek) placówkę wizytował Zdzisław Kozakiewicz, dyr. handlowy DT „Centrum” w Warszawie. Przeciął wstęgę, podziękował handlowcom za wyjątkowy wysiłek, wręczył kwiaty i symboliczne nagrody pieniężne.

— Nie była to tylko kurtuazyjna wizyta. Firma zainwestowała w lubińską placówkę wiele milionów, więc nie dziwnego, że dyrektor chciał się przekonać osobiście, czy nie było to pieniądze wyrzucone w błoto. Zławsza, że wiele miało na Dolnym Śląsku zabiegało o współpracę z „Centrum” — mówi dyrektor Stohnij.

W dniu otwarcia od towarów nie zawróciło się w głowie, bo też nawet i firma ze znanym szydem nie dokona cudu na ogołoconym rynku, nie przeleje z pustego w próżne. Najokazalej prezentowało się stoisko z artykułami za dewizy. Na pozostałych półkach mieszanina krajowej szarżyny, drożyzny i importowych spadów. Wybredny klient z pewnością nie znalazł tu wyjątkowych rarytasów. Klient zasobny, przypiekany gorącym pieniądzem mógł jednak obkupić się w guziki, ręczniki.

W sumie największą niespodzianką dla zwykłego klienta okazały się nie towary, ale organizacja sprzedaży oparta na kilku ciekawych pomysłach.

No i ten przykry zgryźliwy początek. Czwartkowa celebrazja (przebieganie wstęgi, wizytacja połączona z generalną próbą sprzedaży), odbywała się na oczach pełniącej za drzwiami kolejki, która niestety w tym dniu nie doczekała się otwarcia.

— Układaliśmy towary do trzeciej w nocy. Zwyčajnie byliśmy zmęczeni. Obawiałam się, że po prostu nie podolamy naporowi klientów. Tutaj za błąd przy kasie trzeba płacić z własnej kieszeni. Chcieliśmy w tym dniu wypaść z elegancją nie tylko przed własnymi pracownikami, ale i przed władzami miasta, przedstawicielami wielu instytucji i zakładów dzięki którym możliwe było uruchomienie sklepu. Zaczynamy pracę na obcym terenie, zależy nam głównie na klientach, ale również na pozyskaniu współpracowników. Gdyby nasze intencje nie były uczciwe, nie organizowalibyśmy tej uroczystości na oczach klientów. Oczywiście inspektorzy PIH i NIK nie potwierdzili plotki. Mimo wszystko jednak wypada mi przeprosić tych, którzy się zawiedli — tłumaczy dyrektor Stohnij.

Nie mamy nie przeciwko elegancji w świecie handlowców pod warunkiem, że łączy się ona z elegancją wobec klientów. Po przecięciu wstęgi należało — zwyczajnie — otworzyć sklep. Błąd w taktyce z pewnością podważył zaufanie wielu osób nie tylko do firmy, ale i uczestników czwartej uroczystości, wśród których był przedstawiciel naszej redakcji. I do dzisiaj, bynajmniej nie czul się z tego powodu eleganczko.

P.S.

Plotka dalej krąży i się rozrasta. Ostatnio mówi się już że kontrolerzy też się „obłowiali” i dlatego nic nie znaleźli.

Za mało pieniędzy

Włodzimierz Kalski

Gdy przed siedmioma miesiącami na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej uchwalono plan i budżet na rok bieżący, wiadomo było, że jest on bardzo napięty. Nikt z radnych nie przypuszczał, jednak wówczas, że szybko rosnąca inflacja zniweczy całą konstrukcję planu i budżetu. W tej sytuacji niezbędne było wprowadzenie korekt do planu i budżetu. Im właśnie, a także ocenie realizacji wykonania planu i budżetu za osiem miesięcy 1989 roku poświęcone były w piątek, 29 września, obrady legnickiej Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Deficyt budżetowy, spowodowany w głównej mierze inflacją, pogłębił się na skutek nie-refundowania w tym roku (w przeciwieństwie do lat ubiegłych) z budżetu centralnego skutków zmian cen za materiały, energię, paliwo, usługi, roboty, leki, wyżywienie itp. Pieniądze na pokrycie tych potrzeb rady narodowe muszą znaleźć same. Wyjątek stanowią wydatki związane z podwyżkami płac w sferze budżetowej. Aby w pełni zrealizować przyjęty w lutym plan, co na przykład w budownictwie jest niemożliwe ze względu na całkowite rozregulowanie rynku zaopatrzeniowego i

spadek zatrudnienia, należało by zasilić budżet kwotą 33 mld zł. Tymczasem, dzięki i tak pomysłnej realizacji dochodów za pierwsze półrocze możliwe jest wyasygnowanie tylko 11 mld zł. Wojewoda zaproponował, aby pieniądze te przeznaczyć w pierwszej kolejności na pokrycie skutków wzrostu kosztów utrzymania jednostek budżetowych, oraz na zwiększenie dotacji dla przedsiębiorstw planowo deficytowych (energia, paliwo, leki, żywność), ponieważ bez tych pieniędzy nie będzie możliwe ich dalsze funkcjonowanie.

Brak pieniędzy powoduje konieczność wstrzymania niektórych inwestycji i remontów. Potrzeby będą zaspokojone tylko w 30 procentach. Wojewoda zaproponował, aby kontynuować realizację tylko tych inwestycji, które zakończone zostaną do końca roku, wstrzymać natomiast te zadania, których stopień zaawansowania rzeczowego i finansowego jest niższy niż 60 proc. i te (w grupie zadań nowo rozpoczynanych), których nie rozpoczęto do końca lipca b.r. Ostatnie z wymienionych propozycji spotkały się z protestami niektórych radnych. Janina Stasiak apelowała o niewstrzymywanie inwestycji oświatowych. W przeciwnym razie i tak już

bardzo trudna sytuacja oświaty zmieni się w katastrofą. Przykładem tego może być budowa Szkoły Podstawowej nr 16 na legnickim osiedlu Piekary.

Ostatecznie radni podjęli uchwałę w sprawie zwiększenia dochodów i wydatków w budżecie wojewódzkim na rok 1989. Radni zobowiązali wojewodę do przedstawienia, tuż po zakończeniu III kwartału, Prezydium WRN aktualnej informacji o realizacji inwestycji. Będzie ona podstawą do rozważań nad kwestią ich kontynuacji bądź wstrzymania. Ponadto w trakcie obrad radni złożyli interpelacje oraz wysłuchali informacji o realizacji programu zabezpieczenia województwa legnickiego przed powodzią.

W sesji WRN po raz pierwszy wzięli udział przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Jego przewodniczący, Tadeusz Pokrywka poruszył temat powstających ostatnio spółek służących, u-właszczeniu nomenklatury, samochodów zakupionych z budżetu województwa dla pracowników administracji i zwrócił uwagę na problemy związane z rozbudową budynku parafialnego dla parafii Sw. Sw. Piotra i Pawła w Legnicy. Tadeusz Świątek zaprotestował przeciwko dotowaniu pasz i budynków mieszkalnych wznoszonych przez PGR. Wszystkie te sprawy potraktowane zostały tak, jak interpelacje wniesione przez radnych. Na część z nich wlewo wojewodowie udzielił wyjaśnień w końcowej części obrad, na pozostałe odpowiedzi udzielone zostaną na piśmie.

(wk)

Polskie kolejki. Syndrom czasów i zjawisko godne socjologicznej lupy. Kolejki po torebkę cukru i kostkę margaryny są bezradne i... gorzkie. Po małego fiata lub dewizową toyotę są ambitne, pracowite, oszczędne lub po polsku przedsiębiorcze. Kolejki po groszowe renty mówią o upokorzeniu i zwyczajnej biedzie, po mieszkanie o godnym życiu i sprawiedliwości, po wizie do Ameryki, o Eldorado i życiowej szansie, po szpitalne łóżko o bez nadziei...

W kolejki ustawiają się wszyscy i wszędzie: bez względu na potrzeby, zasobność kieszeni i wiek. Ustawiają się w ogonku starcy i niemowlęta, a każdemu należy się po równo: po paczce, kilogramie, po litrze, nawet po małym białym domku z „Drewnu”. W księgarniach sami tylko encyklopedyści i poligloty, w monopolowych nawet zatwardziały abstynent ulega „czystej” pokusie.

Kolejki, kolejki...

Telewizja wrocławska ogłasza, że już w koncercie życzeń trzeba ustawiać się w kolejce po życzenia dla przyszłorocznych solentantów. A babcia u dentysty zapisuje się po sztuczną szczękę na wrzesień następnego roku. Bo tu też kolejka.

Polska kolejka wypracowała już niepisany kodeks i powoli przekształca się w instytucję. Nie wiem, czy premier Mazowiecki cieszy się takim poparciem, jak kolejkowy mąż zaufania czy kolejkowy komitet pilnujący porządku i sprawiedliwości. Jakiż trzeba mieć autorytet, żeby przez wiele miesięcy tresować ogonek po opony przed sklepem PZG: punktualnie sprawdzać listę, odsłajającą obecnych, rozstrzygać konflikty. Kolejki powoli obstrają w biurokrację: jedni spisują kolejkowiczów społecznie na kawatku kartki lub w zeszytce w kratkę, innym ewidencjonowanie potrzebujących wypełnia całe urzędnicze życie, a nawet wymaga specjalnych kwalifikacji i nowoczesnego sprzętu. Tak jak np. w Opoczyńskiej Fabryce Płetek Ceramicznych, gdzie nad ogólnopolską kolejką czuwają komputery.

Kolejka rządzi się swoimi moralnymi zasadami. Przede wszystkim nie znosi, aby ktokolwiek gwałcił kolejność. Bo kolejność to rzecz święta, ponad godność, tolerancją, współczuciem dla drugiego człowieka. Kolejka, owszem, szanuje siwe włosy, ale w zwykłą żąda legitymacji, dowodów na starość, słabość, utonność, poniesione zasługi, nawet dla... kolejki.

W oczach kolejki przedsiębiorca — stacz — wystawiający na barach paskarskie ceny nie zasługuje na takie potępienie (bo swoje odstąpił) jak ten, który wyłamał się z kolejki.

Polskie kolejki to nie tylko objaw chorej gospodarki, ale i coraz gorszej kondycji psychicznej i moralnej społeczeństwa. Im więcej strachu, zagrożenia, niepewności jutra — tym dłuższe kolejki, tym więcej nietolerancji i agresji. Lęk — jak pisał profesor Antoni Kepiński — doprowadza do skarlawienia człowieka. W epokach lęku ludzie niekczemnieją, stają się drapieżni w stosunku do otoczenia, holdując zasadzie: „zniszczę, albo sam zostanę zniszczony”. Rozpadają się dotychczasowe normy zachowania, brutalizują się obyczaje, człowiek staje się dla człowieka wilkiem, obojętnie nawet na los najbliższych. Na trudności reaguje głównie agresją, obarczając niepowodzeniami i upatrzonego ofiarnego kozła.

W kolejkach widać najlepiej, ile szkód i spustoszeń w sferze psychicznej i moralnej przynoszą nam czasy lęków o niepewne jutro. W kolejkach od lat toczy się i odbija polskie życie. Życie kartków?

WANDA DYBALSKA

dyżur redakcyjny

Jakie zapłacisz cło?

Przy redakcyjnym telefonie na pytania czytelników odpowiadał kierownik posterunku celnego w Legnicy, Jan Bohdanowicz. Oto odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania:

● Od 5 października potrojeniu uległy stawki celne na przywożone z zagranicy samochody osobowe, np. cło za 10-letniego Mercedesa 200 D z silnikiem wysokoprężnym o poj. 1971 cm sześć wynosiło: 1971 x 900 = 1.773.900 + 50 proc. tej kwoty = 2.660.800. Od 5 października — 2.660.800 x 3 = 7.982.400 zł.

● Można wywieźć z Polski XIX-wieczne książki za zgodą

Biblioteki Narodowej w Warszawie i po opłaceniu cła w wysokości 300 proc. wartości.

● Obrazy współczesne, bez względu na wartość, można wywieźć po uzyskaniu zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków.

● Na wycieczkę do Austrii można zabrać prezenty do 20 tys. zł. (pojedynczy przedmiot nie droższy niż 10 tys. zł), wyroby cepeliowskie do 100 tys. zł, towary zakupione w Pe-wexie, 250 szt. papierosów, 1 l wyrobów spirytusowych, 1 l wina.

● „Osoba zagraniczna” może

przywieźć z RFN opony do bieżnikowania, jeżeli z listy przewozowej wynika, że odbiorcą jest „osoba krajowa”. Towar jest wolny od cła, musi być jednak złożona informacja w Urzędzie Skarbowym o przywozie towaru.

● Nie można wywieźć żywności na dłuższy pobyt za granicą, limit 2 kg może uzasadniać wyłącznie czas podróży, a nie pobytu poza granicami kraju.

● Wolne od cła przywozowego są: żywność (w tym czekolada, kawa i kakao), odzież, obuwie, tekstylia i rajstopy, komputery, motocykle, motorowery, rowery, wszelkiego rodzaju opony, kosmetyki, zegarki.

Tematem następnego dyżuru redakcyjnego będzie: Jak przygotować samochód do sezonu zimowego.

Przy telefonie

241-49

we wtorek na pytania czytelników odpowie ekspert ds. motoryzacji.

pytanie konkretne do...

Dlaczego kostka masła kosztuje 3750 zł?

Odpowiada Marian Stęczek, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Legnicy:

— Ceny nabiału wynikają z cen skupu mleka. Za litr płacimy 505 zł. To, co skupimy od rolników starcza na pokrycie zaledwie 2/3 potrzeb. Pozostałą ilość mleka kupujemy od Spółdzielni Mleczarskiej w Paszowicach i Złotoryi po 613 zł za litr. Surowiec do jego wyprodukowania kosztuje 9257 zł,

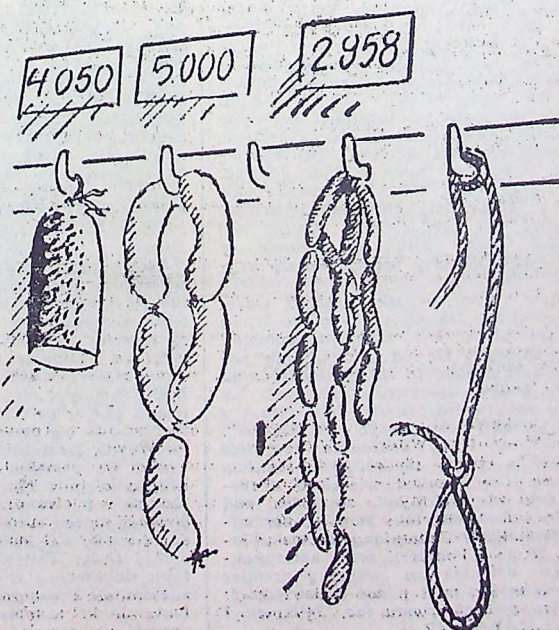
koszty pozasurowcowe, a więc koszt robocizny, energii, transportu, materiałów pomocniczych i amortyzacji, to 2.817 zł. Do tego doliczamy 692 zł rezerwy na nieprzewidywany wzrost kosztów i 1.937 zł zysku. Odcinamy 1.903 zł rządowej dotacji. Handel płaci nam po 12.800 zł za 1 kg. Proszę zauważyć, że my zarabiamy na kilogramie masła mniej niż handel, mimo iż masło dowozimy do sklepów własnym transportem.

Niestety, w tym tygodniu ceny nabiału jeszcze raz wzrosną. Otrzymałem właśnie wiadomość, że od 1 października rząd zaprzestaje dotowania (w jakiegokolwiek formie) produkcji mleczarskiej. Oznacza to, że kilogram masła będzie droższy o ok. 2.400 zł.

Od redakcji: Z „Dziennika Telewizyjnego” dowiedzieliśmy się, że są w Polsce regiony, gdzie masło kosztuje tylko 3.000 zł. W Lubinie np. 2.800 zł.

(wka)

A' propos



W stronę lewicy

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zmierzająca do XI Zjazdu znalazła się po raz pierwszy w nietypowej dla siebie sytuacji — utraciła władzę. Ślad może i nietypowe są dyskusje przedzjazdowe, jakie odbywają się obecnie w różnych środowiskach. Przedstawiamy fragment jednej z nich, która odbyła się pod koniec września w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy. W dyskusji wzięli udział: Teresa Majewska (PKP — Legnica), Grzegorz Zurawinski (OTV Wrocław), Eugeniusz Zarecki (ZG „Rudna”), Zbigniew Korpaczewski (KW PZPR), Jan Kurasz („Polska Miedź”), Bogumił Bernas (Wojewódzka Szkoła Partyjna), Wojciech Kondusza (Wojewódzka Szkoła Partyjna) i Jerzy Turzyński (ZG „Polkowice”).

Wiesław Piotrowski: — Co najmniej od X Plenum KC PZPR tempo zmian zachodzących zaskakuje wszystkich. Chciałbym jednak „może” nieco prowokacyjnie postawić pytanie: czy tempo zmian w partii odpowiada społecznym oczekiwaniom? Czy się właściwie zmieniło w partii? Spojrzała w lustro w czasie wyborów i ujrzała widok, który przeził ją do tego stopnia, że nie była w stanie utrzymać władzy. Partia przegrywa, traci wpływy i znaczenie. Wielu uważa, że jest to tendencja nieodwracalna.

Teresa Majewska: — Moje, kolejarzkie środowisko odczuwa obecnie wątpliwości i gorycz. Przez ostatnie osiemdziesiąt lat wszyscy na coś czekaliśmy i spodziewaliśmy się czegoś więcej. Myślę, że wszyscy poniesmy za to winę, choć nie pewno w mniejszym stopniu niż kierownictwo partii.

Teraz czas biecnie szybko i oczekujemy szybkich zmian. Zaczyna od nas odchodzić coraz więcej ludzi, najbardziej wartościowych. Są zniecierpliwieni. XI Zjazd należy zwołać jak najszybciej. Nie umiemy wciąż trafić do młodych. Program, który partia wypracuje sobie na zjeździe, musi być programem krótkim, jasnym. Nie jest ważne, jak się będzie partia nazywać. Ważne, żeby miała zdrowy fundament.

Grzegorz Zurawinski: — Żeby walcząc, trzeba mieć linię polityczną. A jaką linię polityczną ma w tej chwili PZPR? Sondaże opinii publicznej wskazują, że poglądy członków PZPR są identyczne jak całości społeczeństwa. To znaczy, że partia jest skonstruowana na stalinowskiej zasadzie monopartii. Przecież każdy wie, w jaki sposób powiększono liczbę członków partii. Ludzi tych nie łączyło nic.

W PZPR nie ma żadnej więzi emocjonalnej i nie może być, skoro partia łączy w sobie wszystkie opcje polityczne, jakie są w społeczeństwie. W żadnej partii nie ma takiego zróżnicowania postaw ideowych, jak w PZPR. Jest to spuścizna stalinowskiego modelu partii,

partii bardziej państwowej niż politycznej. Działalność partii nie ma charakteru politycznego, ale administracyjnego. Administracja nie wygrywała wyborów, administracja nie zarządzała gospodarką. Karierę w tej partii robili nie ideolodzy, lecz administratorzy. Nie są w stanie oni wygrać żadnej walki politycznej, chyba że użyją do tego celu, czołgów, armat bądź manipulacji.

Ja nie widzę możliwości, by z tych szarych członków PZPR mogła się wyłonić zupełnie nowa partia. Przecież nikt im nie zabraniał do tej pory reformować się. Dzisiaj za reformy biorą się ludzie, którzy dotychczas reformy hamowali. Ci sami, którzy w 1981 roku zniżyli struktury poziome, nawołują dziś do ich tworzenia. Nie wyobrażam sobie reformy partii z tymi ludźmi. Uważam, że przyszłość Polski zależy od tego, czy uda się odsunąć od władzy pokolenie aktywistów roku 1980 po obu stronach barykad. Są oni pełni zacietrzewienia, dźwigają garb przeszłości i konfliktów, które między sobą prowadzili. Ci ludzie nie mają dziś do siebie zaufania i mogą budować tylko na urazie do przeszłości.

Eugeniusz Zarecki: — Dziś na wiele pytań nie możemy znaleźć odpowiedzi, ale nie jest prawdą, że grupy, które chciały reformować partię, miały takie możliwości. Sposób wyłaniania delegatów na zjazd, przygotowanie zjazdu, praca nad statutem — wszystko to było niewłaściwe, bo administracyjne. Nie mieliśmy szansy na budowę naszej drogi do socjalizmu. Zasady ustrojowe zostały przyniesione do nas na bagnietach. To nie był naturalny ruch społeczny.

Dzisiaj robotnicy nie mają żadnej siły politycznej. OPZZ nie jest partią, „Solidarność” także nią nie jest. Istnieje potrzeba określenia się naszej partii. Nie ma dziś szansy na stworzenie jednej, wielkiej partii polskiej lewicy. Trzeba może stworzyć jakąś federację partii lewicowych.

Jerzy Turzyński: — Nie jesteśmy i już nigdy nie będziemy jedyną siłą polityczną, która ma monopol na wszystko. Aby

odtworzyć PZPR, trzeba obiektywnie ocenić dorobek partii. Wszędzie mówi się o negatywnym bagażu komunistów. Jeśli jednak mamy mówić o reanimacji partii, to musimy mówić o reanimacji tej samej partii. Nie trzeba też zmieniać sztytułu partii. Trzeba natomiast stworzyć warunki do odnowienia partii w nieco innym kształcie.

Zbigniew Korpaczewski: — Co to znaczy: partia? Partia to grono ludzi, których łączy kilka celów, idei, ale także stosunek do samych siebie — więź uczuciowa, którą już straciliśmy. W dotychczasowych uchwałach, zjazdowych liczących kilkadziesiąt stron, można znaleźć praktycznie wszystko, nawet poglądy, wzajemnie się wykluczające. Mnie, na przykład, nie odpowiadały poglądy głoszone ostatnio z wysokich trybun, że w partii takiej czy przyszłej jest miejsce dla wielu orientacji politycznych, bo w tym momencie partia prze staje być partią. Jeśli jest kilka orientacji, to jest od razu kilka partii. Nie odpowiada mi sformułowanie, że w partii lewicowej jest miejsce dla wielu orientacji politycznych.

Każda partia ma prawo do rozliczania się z sobą samą. Myślę jednak, że myślny już dość się rozliczaliśmy. Czas już z tym skończyć, tym bardziej, że wywlekliśmy to na zewnątrz. Swoje brudy należy prać we własnym domu. My często mówimy, że złe się dzieje tam, na górze — w Komitecie Centralnym, a nie potrafimy mówić o tym, co się złego dzieje na szczeblu wojewódzkim. I to mówić wprost. Ale mówić z życzliwością, a nie ze zjadliwością.

Jan Kurasz: — Dziś mówi się o zmianie sztytułu partii. Uczymy się o historii. Popatrzmy na Węgry. W 1956 roku partia komunistyczna zmieniła tam nazwę: czy to coś zmieniło?

PZPR jest superpartią złożoną z różnych partii o różnych orientacjach. Sądzę, że gdybyśmy próbowali utrzymać tę superpartię, to popełnilibyśmy błąd. Dlaczego nie ma więzi w partii? Bo są w niej różne orientacje: jest nurt komunistyczny, socjalistyczny, socjaldemokratyczny, wreszcie chadecki, a nawet biurokratyczno-karierowicowski. Żeby uratować los partii, trzeba odbyć zjazd i to szybko. Nie po to, żeby przyjąć jakiś program, ale po to, by rozwiązać tę partię, by dać możliwość różnym organizacjom, lewicowym nurtom, do zorganizowania się.

My nadal boleimy nad przegraną w wyborach. Nie można teraz rejterować. Należy stawiać i walczyć. Nawet jeżeli przegramy, to zrobimy to z honorem. Musimy stworzyć taką partię, która będzie chciała walczyć.

Krzysztof Samborski: — Jeśli ta partia nie różni się na drobne, jeśli nie wyłoni z siebie lewicowej elity, to nie ma czego w tym kraju szukać. Wygrać w tym kształcie może tylko demagogia,

Partia ma od tego fachowców i to nie najgorszych.

Jan Kurasz: — Kto się dziś weźmie na demagogię?

Grzegorz Zurawinski: — Większość się bierze. Istotny jest tylko rodzaj demagogii. Taką demagogią jest np. mówienie o tym, że powinna to być partia robotników. Jakich robotników? Co robi Komitet Centralny PZPR, kiedy chce przeprowadzić tzw. konsultacje? Zwoluje naradę 208 sekretarzy. Z jakich organizacji? Najlepszych? Najprężniejszych? Najnowocześniejszych? Nie! Największych! Jest to model ekstensywny.

Eugeniusz Zarecki: — Ale jest to model wygody.

Teresa Majewska: — Na tej sali prze-ważają 30-40-latkowie. Jak my mamy bagaż stalinowski? Wstępowałam do partii w połowie lat siedemdziesiątych i jak ja miałam bagaż stalinowski?

Grzegorz Zurawinski: — Ogrómy!

Teresa Majewska: — Zaden! Moja bagaż związany był tylko z tym, czego nauczyłam się w szkole. A błędy, które popełniałam były w latach 50 i jeszcze wcześniej, ciążyły na mnie — powiedziałabym — tylko z „zarysu historycznego”.

Dzisiaj jesteśmy w trudnej sytuacji. Może potrzebna nam drugiego Wałęsa, który by nas porwał.

Grzegorz Zurawinski: — Rzeczą najtrudniejszą do przełamania w partii jest jej bagaż stalinowski. Widać go nawet w ogłoszonych ostatnio pytaniach do członków PZPR. Twierdząc, że nie tylko partia jest nim obciążona, ale i opozycja ma dokładnie ten sam bagaż. Na przeciw monopartii stanęła monooptyczność. Proszę zobaczyć, jakim celem służby w Polsce strajk. Jakaś zrewoltowana grupa organizuje strajk i na dobrą sprawę wszyscy na nim wygrywają. Z dyrektorem naczelnym zakładu włącznie, który niby siedzi po drugiej stronie negocjacyjnego stołu. Może nawet on więcej zyskuje.

Bogumił Bernas: — Całe nasze pojęcie lewicy ma charakter stalinowski. Lewica została ze wszystkich nurtów ściśnięta w jeden i to funkcjonowało tak długo, jak długo była ta siła, która je sciskała. Teraz okazuje się, że ta siła osłabła.

Wojciech Kondusza: — Jeśli odetniemy się od robotników, to najwyższe sektory możemy utworzyć. Szansa dla przeobrażenia partii jest poparcie klasy robotniczej. Jeśli partia nie uzyska tego poparcia, to po prostu nie mamy czego szukać na politycznej mapie Polski.

Drugi problem dotyczy kwestii: czy mamy szansę się stać partią polskiej lewicy? Jakiej lewicy? Marksistowskiej? Konserwatywnej, liberalnej czy jeszcze innej? Osobiście opowiadał się za par-

(Dokończenie na str. 11)

moje paranoje

Składka na Tadka

Grzegorz Orawski

Jest Wałęsa, nie ma mięsa. Ponoc tak gada naród w kolejkach. Wątpię. Przez zacięnięcie usta można co najwyżej powarzyć. Znowu człowiek człowiekowi wilkiem. Optymiści mówią, że noś wilk raz kilka... itd. Nie ma tu aluzji do wyników ostatnich wyborów w Legnickim, jeno do życia samego, które psieje nam w tempie zastraszającym. Przekonał mnie o tym dobitnie pies przyjaciela szczerząc swe kły i w chwili gdy chciałem dyskretnie zwrócić mu przedziałowy plaster kaszanki. Głupie psisko nie rozumie, że WISZYSCY musimy ponieść koszty kryzysu.

Zaraz, zaraz — jaki kryzys? Gdzie ci, bezrobotni, tłumy poszukujące lepiej płatnej roboty, a te dziesiątki ogłoszeń zachęcających się od „zatrudnimy natychmiast”, gdzie te sterty towarów na które brakuje pieniędzy? Kryzys? A może jak twierdzi Kisiel (ten sam, z „Tygodnika Powszechnego”) REZULTAT. Macie to, i to dokładnie czegoście chcieli — zdaje się mruczeć złośliwie starzec. Czy zamiast wielkiego eksperymentu nie lepiej było zbudować nad Wisłą i Kaczawą taki zwykły, normalny kapitalizm? Zaczepiony jeszcze w latach 50. w tej materii przez amerykańskiego dziennikarza ówczesny premier Cyrankiewicz, miał ponoć odpowiedzieć: „Dobry pomysł, czemu nie. Tylko skąd wziąć KAPITAŁ?”

Dzisiejszy premier ma inne zmarzwienia. Podobno, jak wyliczyła „Gazeta

Lubuska”, przed wojną kwartalne potrzeby szefa rządu starczyły na 600 kg szynki. Tadeuszowi Mazowieckiemu wystarczy na 65 kg. Ten pierwszy po dwóch miesiącach mógł odłożyć na POLSKIEGO FIATA, współczesnemu, nawet gdyby stał w kolejkę wyłącznie po kaszankę i zeberka zabrakłoby na... motorower. Dokładnie jak w tym dowcipie opowiadanym na berlińskim Alexanderplatz, na którym obok siebie stały FORD — STANDARD i TRABANT — LIMUZyna. Jaki standard, taka limuzyna...

Najważniejsze jednak, to nie sikać za odjeżdżającą dorożką. To wielce ambasadujące zajęcie stało się ostatnio udziałem rzecznika prasowego KC PZPR, który zbyształ żurnalistów „Gazety Wyborczej” za... rzetelne wykonywanie zawodu! Poszło o opublikowanie OFICJALNEJ wymiany zdań między kierownikami partii polskiej i rumuńskiej dotyczącej — by powiedzieć delikatnie — interpretacji ostatnich zmian w naszym kraju. Co prawda — stwierdził rzecznik, „dialog między partiami cechuje szczerść i otwartość” ale, dodał, „publikacja na ten temat nastąpiła bez wiedzy i zgody KC PZPR”.

Mój Boże! Doprawdy wolalibyśmy tego typu dokumenty czytać tam, gdzie ich miejsce, ale skoro dziennikarzom z „Trybuny Ludu” zamknięto gęby, to doprawdy nie czas na krokodyle łzy. „Jak się leży, to się kwieży” — mawia w takich przypadkach mój ulubieniec z

nico innej: bo wrocławskiej „Elity”. Na szczęście tu u nas, na prowincji, podobne wpałki rzecznika nam nie grożą. Ten bowiem, któremu pensje wypłaca legnicki wojewoda („za co? za co?” — jak zapytał pewien pismak na Bardzo Ważnym Seminarium) jest poetą i przyziemne sprawy lokalnego popołudnia nie są w stanie zmącić jego natchnionego milczenia. Wróże mu długą i spokojną karierę, nie grozi mu to, co psyskatemu i narażającemu się, komu się tylko da, Urbanowi. Tyle że Remowi vel Klaskonowi, vel Kibicowi O COS CHODZIŁO! I tego czegoś bronił jak lew, bo tak być powinno. Nie dziwota, że naród kwękał, psyczył, a i mocnym słowem rzucił, ale co wtorek zasiadał przed telewizorami. A Jaruzelski, Messner i Rakowski wiedzieli ZA CO PŁACA!

Dziś nikt już chyba nie wie, komu? Ile? Za co? Wiadomo, że nie za pracę. Wystarczy postrzągnąć albo się zindekować. Co sprytniejsi WYBRALI jedno i drugie. W budżetach dziury, wydatki większe niż wpływy. Z jednym wyjątkiem. Legnicka WRN w pozycji Fundusz Rozwoju Wojewódzkiej Kadry Kierowniczej „zabezpieczyła” 15 mln zł. Wydała... 280 tys.!!! Takie jest saldo pomysłu zrodzonego w Wydziale Ekonomicznym KW PZPR, by za świadczenia ściągając do regionu najlepszych absolwentów wyższych uczelni. Kaszono mieszkaniami, pieniędźmi, dyrektorskimi stótkami i co? JEDNA się zgodziła. W efekcie wydano mniej niż wyniosły łączne honoraria dziennikarzy piszących o tej „cennej inicjatywie”. C'est la vie!

Jeszcze raz skończyło się na gadaniu, a pomysł obrócono w jego karykaturę. To dobre, ale dla satyryków. Polityk prawo do satysfakcji ma dopiero po skończeniu diateli. Jak bohater ostatnich „100 pytań do...”, do niedawna OSOBA PRYWATNA, który w gdańskim studiu podsumował dziennikarzy: „To ja z wami wygrałem. Nikt mnie tu nie trafił! Jestem lepszy!”. Miał rację...

Dziennikarzem ostatnio w ogóle nie jest lekko. Zaliczają w organach. Najpierw przywołano do porządku tych z „Ziemii Kaliskiej” za usunięcie z wnie-ty wezwania do łączenia się światowego proletariatu i deklaracji przynależności do PZPR. Skończyło się zmie-niem części nakładu. Na razie. Dla równowagi, kto inny dał, wyścisł tym z „Tygodnika Solidarności”. Przypomnia-no kto TAM RZADZI i kto będzie mia-nował naczelnego. Cóż, nie pierwsza i nie oryginalna to próba robienia z na-jemnika niewolnika. Kij nadal modniejsz-szy niż marchewka. Najważniejsze jed-nak to się ustawić. Nie do bicia, rzecz jasna.

Na przykład tak, jak próbują działa-cze wojewódzkiego SD postulując PRZESTAWIENIE Pomnika Wdzięcz-ności z placu Słowiańskiego w Legni-cy. Nie wiem, może są estetami? Fakt, że monument do pięknych nie należy, ale — jak dotąd — nie przeszkadzało to TYM SAMYM ludziom w składaniu pod nim kwiatów. Teraz chcieliby pod nowym. Taka moda. Pod nowym pomnikiem od-nowieni działacze. Proste, jak wyrwanie kilku stron z podręcznika historii. Po-dejrzewam, że gdyby Stronniczy De-mokracji byli mężyznami, to nie owi-faliby w bawelnię i od razu powie-dzieli, że nie podoba im się ten konus w pałacie, z pepeszą i gwiazdą na hełmie. Byłoby równie głupio, ale uczciwiej.

Hitem ostatnich dni jest jednak wiel-ka, ogólnonarodowa SKŁADKA DLA TADKA. Wszystko (znowu!) przez Kuro-nia, który w TV napomknął, że gdyby tak każdy dał po te 240 tys. zł, to nie by-loby dziury w budżecie. I stało się. Za-częli rolnicy, dołączyli rzemieślnicy, kto następny? Przepraszam, bez mnie. Za mnie niech zapłaci POLMOS zalegający z podatkiem na... 200 mld zł!!! A nie jest osamotniony.

Coś mi to wszystko przypomina. Za-raz, zaraz, Jak to było? POMOŻCIE...? Nnoo...!!!

GRZEGORZ ORAWSKI

Zardzewiała śmierć (2)

Maria Kunczitis

Przypomnijmy: 16 kwietnia br., nie-dzielną popołudnie w Głogowie. W te-lewizji właśnie kończył się Teleexpress, kiedy wybuch poderwał na nogi miesz-kańców osiedla Piastów Śląskich. Z blo-ków wysypali się ludzie. Wszyscy biegli w kierunku miejsca wybuchu. To, co zobaczyli, mogło wzbudzić tylko jedno uczucie — przerażenie.

Państwo G. nie mogli uwierzyć, że coś stało się ich dzieciom. Przecież za-łedwie 15 minut wcześniej wyszli z do-mu do znajomych mieszkających w sa-siedztwie, nakazując młodszemu chłopcom odrabianie lekcji, a starszego poprosili o nagranie na video jakiegoś programu. Zanim dotarli na miejsce tragedii do-wiedzieli się, że ich dzieci zabrano do szpitala. Pojechali. Na miejscu oka-zało się, że z trzech synów żyje tylko najstarszy — piętnastoletni Piotr. O-prócz dwóch braci G. — Mariusza i Mirka (oba mieli po 11 lat) — zginął także ich kolega 12-letni, Robert L.

Jak doszło do tragedii? O tym wie-dział tylko Piotr, jedyny bezpośredni świadek całego zdarzenia. Przeżył, ale do końca życia pozostanie już kaleką.

Gdy rodzice wyszli, do Mirka i Ma-riusza przyszedł Robert i wywołał ich na podwórko. Piotr wyszedł w chwilę po nich. Zobaczył chłopców po drugiej stronie drogi, pod działkami. Robert manipulował przy pocisku. Bracia stali obok. W pewnym momencie Robert przyłożył śrubokręt do czubka pocisku i zamachnął się kamieniem. Piotr chwy-cił braci za ręce. Zdążył odbiec za-łedwie kilka kroków... Chłopcy zostali dosłownie rozerwani, a szczątki ich ciał rozrzucone były w promieniu 120 me-trów.

Razem z wieścią o nieszczeniści po Głogowie krążyły plotki o winie woj-ska i milicji. Ludzie mówili, że tragedii można było uniknąć, gdyby ci, do któ-rych to należało, w porę spełnili swój obowiązek. Ile w tym było prawdy, a ile plotki? W kwietniu nikt jeszcze na ten temat nie chciał rozmawiać. „Odpó-wiedzi na te pytania są głównym ce-lem naszego śledztwa” — mówił wtedy Wojciech Czerwiński, prokurator rejonowy w Głogowie.

26 września br. sporządzony został akt oskarżenia przeciwko dwóm funkcyj-nariuszom RUSW w Głogowie, pełniąc-y tego dnia dyżur pod tel. 997. Zda-niem prokuratora nie dopełnili oni ciążących na nich obowiązków, tzn. po odebraniu sygnału o znalezieniu nie-wypału nie ustalili, gdzie się on znaj-duje, nie zabezpieczyli rejonu zagroże-nia, nie powiadomili kierownika RUSW, ani jednostki wojskowej i nie udoku-mentowali zgłoszenia. Jednym słowem nie postąpili tak, jak nakazuje instruk-cja pt. „Katalog czynności dyżurnego MO w sytuacjach szczególnych i po-ważniejszych wydarzeniach”.

Z ustaleń prokuratury wynika, że grupa dzieci z os. Piastów Śląskich zna-lała pocisk co najmniej na cztery — pięć dni przed tragedią, w wykopie przy nowo budowanej drodze do Żar-kowa. Dzieci przemieszczały pocisk na osie-dle i schowały do kanału, a stamtąd przetaszczyły na ulicę Kazimierza Wiel-kiego i umieściły go pod płytami bu-dowlanymi w pobliżu działek.

Jedna z dziewczynek (lat 11) tak opowiada o zabawie z niewypałem: — Próbowałam podnieść bombę, ale nie dawałam rady, bo była bardzo ciężka. Chciałabym załadować tę bom-bę na bagażnik roweru Krzyska, ale on mówił, że w kołach jest za mało po-wietrza i bał się, że wybuchnie na ró-werze. Bombę wzięłam ja i Andrzej.

Nieśliśmy ją razem. Andrzej trzymał ją z przodu, a ja z tyłu. Reszta dzieci szła obok. Ani przez chwilę nie myśla-łam, że to prawdziwa bomba. Potem, wieczorem, kiedy siedziałam pod blo-kiem, to widziałam jak dzieci rzucają w tę bombę kamieniami.

Dziewczynka usiłowała zainteresować znajomą matkę, ale ta również nie sądziła, że to „prawdziwa bomba”, jed-nak na wszelki wypadek nakazała, aby tam nie chodzić...

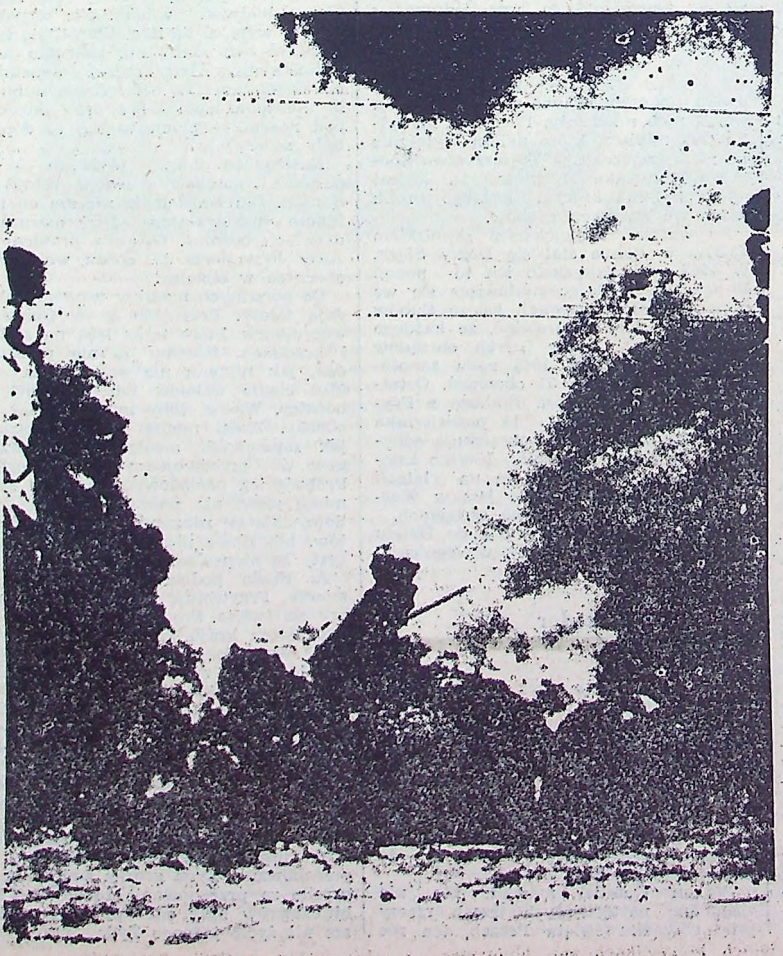
„Bomba — zabawka” pochwalił się ojcu jeden z chłopców i chciał ją na-wet mu pokazać. Działo się to na czte-ry dni przed eksplozją. Ojciec nie prze-jął się zbyt opowieścią syna. Było już późno, śpieszył się do pracy na nocną, a poza tym dzieci tak często fantazy-ja... Jednak coś zaczęło chłopca niepo-koić, bo rano znów przypomniał o „bombie” i nalegał, żeby ojciec poszedł, ją zobaczyć. Tym razem, dla świętego spokoju, pan J. uległ namowom syna. Po jej obejrzeniu natychmiast poszu-kał najbliższej budki telefonicznej. Wy-kreślił numer 997. Ktoś odebrał telefon i powiedział, że to nie sprawa milicji i poradził zadzwonić do jednostki sa-perów. Mimo kilkakrotnych prób nie udało się mu uzyskać połączenia, więc raz jeszcze wykreślił 997. Tym razem ktoś inny podniósł słuchawkę, zanoto-wał wszystkie informacje, łącznie z adresem pana J. i kazał czekać w do-mu na przyjazd saperów. Do jedenastej godziny nikt się nie zjawił, pan J. na godzinke wyskoczył do miasta i potem znów siedział w domu. O siódmej wie-czorem poszedł w stronę działek zo-baczyć co z „bombą”. Leżała w tym samym miejscu. J. nie bardzo wiedział co o tym sądzić. Zaczepił dwóch prze-chodzących w pobliżu mężczyzn i po-kazał im niewypał. Ci obejrżeli i poszli swoją drogą. J. wrócił do domu. Wy-chodząc do pracy na nocną zmianę nat-kał się pod blokiem na milicyjny pa-trol w radiowozie. Powiedział o nie-wypale, Milicjanci uspokoił go mó-wiąc, że zgłoszą gdzie trzeba. J. prze-stał zajmować się niewypałem, zwiast-za, że dwa dni później usłyszał od sy-na, że „bombę” chyba już tam nie ma. W międzyczasie, siedząc w swoim miesz-kanie usłyszał wybuch...

Wersja oskarżonych jest nieco inna. Oficer dyżurny twierdzi, że tego dnia odebrał jedynie telefon od mężczyzny, który prosił o podanie numeru telefonu do jednostki saperów. Natomiast pomoc-nik oficera dyżurnego przyznaje, że zgłoszenie przyjął, powiadomił wojsko, a brudnopis z notatkami wyrzucił po służbie do kosza na śmieci i spalił. Sam nie wie dlaczego nie odnotował tego faktu w książce zgłoszeń. Zaprzeczył jakoby znany był mu wtedy „Katalog czynności dyżurnego MO w sytuacjach szczególnych i poważniejszych wyda-rzeniach”.

W dokumentach jednostki wojskowej również nie ma śladów o przyjęciu sy-gnału o niewypale. Dyżurująca telefo-nistka, oświadczyła, że nie łączyła w tym dniu rozmów z RUSW. 13 kwiet-nia było tylko jedno zgłoszenie o nie-wypale z zakładu „Famaba”. Prokura-tor Prokuratury Rejonowej w Głogowie Jerzy Mudryk nie ma wątpliwości sta-wiając obu funkcjonariuszy w stan oskarżenia: „Obaj nie przewidzieli skutków swego zachowania, chociaż po-winni i mogli je przewidzieć. Ich wina jest winą nieumyślną i w formie nie-dbalstwa”. Tyle prokurator. Ile winy leży po stronie funkcjonariuszy, wypo-więdzie ostatecznie sąd. Ale jedno jest już dziś pewne — tej tragedii można było uniknąć. Jedną z mieszkank osie-dla mówi:

— Styszałam od dzieci z podwórka o jakimś niewypale. Nie zainteresowałam się tym, bo myślałam że dzieci mówią nieprawdę. Sądzę, że wszyscy dorośli w mojej klatce od swoich dzieci wiedzie-li o znalezieniu niewypału...

— Styszałam od dzieci z podwórka o jakimś niewypale. Nie zainteresowałam się tym, bo myślałam że dzieci mówią nieprawdę. Sądzę, że wszyscy dorośli w mojej klatce od swoich dzieci wiedzie-li o znalezieniu niewypału...



Bazar

Kozuch długi damski brązowy — 45000 zł, aparat fotograficzny „Witla” — 60000 zł, ma-szynka do strzyżenia włosów (czarna, radz.) — 10000 zł, cower „Donna” (używ. radz.) — 13000 zł, figi damskie (kpl. — 3 szt., chin) — 19000 zł, kolekcja elektr. (NRD) — 50000 zł, piłka nożna (pol.) — 35000 zł, piłka siatkowa (pol.) — 20000 zł, odkurzacze „Raketa” — 30000 zł, palenisko „Populnice” — 250 zł, papierosy „Caro” — 300 zł, pieprz naturalny mielony (20 g, NRD) — 1000 zł, budzik „Ste-wa” — 13000 zł, termowentylator „Facet” — 75000 zł, magnetowid „Toshiba” — 800 dol., wiewiórka (NRD) — 190000 zł, aparat fotogra-ficzny „Practica” — 100000 zł, telewizor „Neptun M515” — 250000 zł, muszla ściepowa (pol.) — 130000 zł, plecak (czarny ze sztaletem (radz.) — 30000 zł, dzwony dwukol. z wólkna szkieł — 70000 zł, antrywarka 60000 zł, kawa „Tele bonnet” (250 g) — 10000 zł, komplet pierścieni do „Nisy” — 30000 zł.

Antyki

Ceny w legnickim antonie „Desy”:
Szała biblioteczna, bogato zdobiona, fano-wane kryłki (prawdopodobnie wykonana na zamówienie), początek XX w. — 5.150.000 zł, stół drewniany na 12 osób, po renowacji, ko-niec XIX w. — 1.030.000 zł, podobny stół przed renowacją — 721.000 zł, stółik poskładany, średni stan techn., przed renowacją, po-łowa XIX w. — 206.000 zł, szafoniera, XIX w. — 103.000 zł, szafa dwudrzwiowa (stan b. do-bry) koniec XIX w. — 721.000 zł, plus do kompletu dwie szafki z marmurowymi bla-tami — po 309.000 zł, fotel głębok, okres międzywojenny, stan dobry — 61.300 zł, rami-ny do obrazów, pocz. XX w. — od 5 do 206 tys. zł (w zależności od wielkości, ilości zdob-nień i wielkości), maszyna do pisania „Stoe-wer” lata 20. XX w. („na chodzie”) — 154.000 zł, zegar ścienny „Gustav Becker”, pocz. XX w. (wymaga ingerencji zegarmi-strza) — 257.500 zł, obraz Erny Bauerina (1939 r., artystyka popularna w środowisku wyro-clawskim) — 1.030.000 zł, obraz współczesny „martwa natura” Marii Rogali — 399.000 zł, lampa natłowa, pocz. XX w., klosz współ-czesny, stan b. dobry — 123.000 zł, współ-czesne srebro artystyczne, wykonane przez artystów warszawskich — ok. 7 tys. zł za 1 gram, współczesne broszki skórzane — 2.000 zł, współczesne broszki ceramiczne — 4.120 zł, buty oficerskie, polskie, okres między-wojenny, z prawidłami — 103.000 zł, talersz porcelanowy „Teichert”, pocz. XX w. — 154.500 zł, żelazka na węgiel drzewny lub z duszą — 12.360—15.450 zł, ceramiczna forma na babę, pocz. XX w. — 7.210 zł.

Auto — giełda

w Lubinie:
Fiat 126p (różne typy) (1979) 4 mln zł, (1981) 200 dol., (1982) 3,5—4 mln zł, (1983) 650 dol., (1984) 5,3—6,2 mln zł, (1985) 5,8—7,3 mln zł, (1986) 1.100 dol., 11,5 mln zł, (1987) 875—1.200 dol., 7,9 mln zł, (1988) 1.450—1.500 dol., (1989) 1.600 dol., Fiat 125p i FSO (1975) 3,1 mln zł, (1976) 3,5 mln zł, (1977) 5 mln zł, (1978) 6,3—7 mln zł, (1979) 900 dol., (1981) 1.050 dol., 7,5 mln zł, (1983) 1.000 dol., (1984) 1.000—1.400 dol., (1986) 1.650—2.000 dol., (1987) 1.920—2.250 dol., (1988) 2.700 dol., Polonez (1979) 1.100 dol., (1980) 1.550 dol., (1981) 1.200 dol., 11 mln zł (1984) 2.500 dol., (1986) 2.300—2.550 dol., (1987) 2.350 dol., (1989) 3.800—3.980 dol., Volkswagen Golf (1980) 1.600 dol., (1985) 5.300 dol., Volkswagen Passat (1986) 4.300 dol., Mercedes 200D (1971) 1.500 dol., (1979) 2.000—3.000 dol., Mercedes 220D (1978) 3.000 dol., (1982) 3.900 dol., Merce-des 240 (1980) 3.300 dol., Audi 80 (1985) 4.700 dol., Skoda 100S (1989) 1,3 mln zł, (1973) 3,1 mln zł, Skoda 120L (1978) 1.200 dol., Lada 1300 (1975) 6,9 mln zł, (1979) 900 dol., (1983) 1.600 dol., (1988) 3.100 dol.,

w Legnicy:
Fiat 125p (1975, 1976, 1977) 7 mln zł (1980) 850 dol., (1982) 1000 dol., (1983) 1100 dol., (1984) 1600 dol., (1986) 2100 dol., Fiat 125p (1977) 1000 dolarów (1978) 1250 DM (1979) 4550 tys. zł, 450—550 dol., (1980) 500—520 dol., (1982) 550—650 dol., (1984) 1600 dol., (1986) 3 mln zł, 1050 dol., (1988) 1300 dol., (1989) 1600—1950 dol., (1989 — składane) 1500 DM, Polonez (1980) 1200—1250 dol., (1984) 2500 b., (1985) 3200 b., (1987) 2950 dol., (1989) 4000 b., Toyota (1981) 2501 dol., Ford Sierra (1983) 2950 dol., Ford Berlina (1982) 3550 dol., Ford Eskord (1980) — 1988) 2500 dol., Mercedes 220D (1976) 5000 DM, Mercedes 300D (1982) 3000 b., (1983) 3000 DM, Mercedes 200D (1975) 3350 DM, (1977) 5200 DM, Mercedes 229 (1973) 2800 DM, Merce-des 240D (1980) 6200 b., Mercedes 200 (1979) 3800 b., Volkswagen Golf (1976) 900 dol., (1979) 2200 dol., (1983) 2900 dol., Volkswagen garbus 3,5 mln zł, Skoda 105 L (1981) 950 b., (1983) 1450 dol., Wartburg (1977) 2,3 mln zł (1984) 1500 dol., (1988) 2000 dol., Fiat 132 (1977) 1100 b., Lada 1300 (1982) 1500 dol., (1987) 3200 dol., La-da 150L (1980) 1,1 mln zł, Wolga 220D (1980) 15 mln zł, Opel Record (1985) 4200 dol., Audi 80 (1983) 2750 dol., Renault 9GTI (1982) 3300 dol.

Waluta — złoto

Wczoraj przed południem Bank PKO ku-pował dolary USA po 7.900 zł, marka RFN po 3.900, sprzedawał dolary po 8.400 zł, a marki po 4.150 zł.
„Jubiler” złotego złomu nadal nie kupował. W sprzedaży były złote krzyżki próby 583 0,850 g po 38.000 zł.

Jesienią 1939 roku Samuel Haliczner miał bronić pracy magisterskiej na Uniwersytecie Warszawskim u profesora Marcelle Handelsmana. Miał nawet pewne plany naukowe. Dzisiaj, kiedy o tym opowiada, już pogodził się z losem. Wybaczył Historii, że nie pozwoliła mu zrobić magisterium z historii, bo, jak sam mówi — przecież ocalałem.

Z ambitnych planów pozostała mu tylko nieuleczalna choroba — słabość do książek. Zawsze nosi ich kilka przy sobie w niedużej torbie. Zeromski i Singer, Perce i Przybyszewski, Mickiewicz i Alejchem tworzą papierowy świat, którego nie zniszczyła Epoka Płóci.

— Przed wojną

— wspomina Samuel Haliczner — w każdym miasteczku był rabin, który miał swoich zwolenników. Zasięgali u niego rady nie tylko Żydzi, ale i Polacy.

Haliczner chciałby — jak jego ojciec i matka — być pobożnym Żydem. Ale dziś trudno być pobożnym Żydem. Może nawet jest to już całkiem niemożliwe. Coraz mniej jest synagog, coraz trudniej zebrać minjan (10 osób) na modlitwy w nielicznych bóżnicach.

Na framudze drzwi legnickiej bóżnicy jest mała mezuza. Wewnątrz blaszanego futerału są skrawki pergaminowe zapisane fragmentami Pisma. Wielki talizman oddziela świat sacrum od świata profanum.

Za tymi drzwiami jest dom Boga Izraela w Legnicy — pokój o powierzchni ok. 30 m kw. Nad niebieską lamparą niebiesko pomalowane ściany. Wieszają na nich wersety z Tory. Nad pokojem zwisa poszarzały sufit z plafonem — zwyczajną ozdobą starych mieszkań w Legnicy. Oparta o wschodnią ścianę stoi w rogu Arka Przymierza — stara dwudrzwiowa szafa zasłonięta białą kotarą (parochet). Na jej szczycie dwa tekturowe lwy podtrzymują tablice z Dekalogiem. Nad nimi świecą blaskiem choinkowych żarówek Gwiazda Dawida.

W zwartym skupisku bloków naprzeciw mieszkają ludzie, którzy nawet nie wiedzą, kim jest ich sąsiad. Kiedy rozpoczyna się poranna modlitwa 15 dnia miesiąca Nisan, w oknie vis-à-vis stoi kobieta ze ścierką...

Samuel Haliczner jest kantorem w legnickiej bóżnicy. Wraz z dwudziestoma innymi Żydami przyszedł do świątyni, która znajduje się na piętrze nad restauracją „Odra”. Na dole zwyczajny o tej porze gwar — ludzie jedli, pili. Życie toczyło się normalnym, codziennym trybem. Zalatwiano mniej i bardziej ważne sprawy, które — by posuwać się naprzód — wymagały skroplenienia wódki. Nikt nie podejrzewał nawet, że piętro wyżej inni ludzie zebrał się na modły, by powrócić myślami raz jeszcze do wydarzeń sprzed kilku tygodni lat. Oto bowiem w trybie ówczesnej machiny napędzającej historię wtrącił się Wiekulisty. Ominął domy synów Izraela, a pierwotnych synów Egiptu poraził śmiercią. Na pamięć tego dnia Żydzi obchodzą przez osiem dni (w Izraelu — siedem) miesiąca Nisan.

Święto Przaśników

Już wieczorem 14 dnia Nisan w bóżnicy zrobiło się rojno. Żydzi powiesili płaszcze na wieszaku stojącym w kącie. Na głowy włożyli kolorowe jarmulki, czapki lub nawet berety.

— Jeszcze jest trochę czasu — tłumaczy jeden z nich. Czekają na pierwszą gwiazdę. Nikomu się nie spieszy. Rozprawiają o tym, co było wczoraj, jest dziś i będzie jutro. Jak w Wieży Babel mieszały się języki — jidysz z rosyjskim i polskim. Wszyscy śmieją się głośno, sprzeczą i wspominają. W końcu wszystko się uspokaja. Przewodniczący kongregacji, Abraham Blado, uderza dłonią po modlitewnikach. Żydzi siadają za czterema stolami przykrytymi czerwonym pluszem z wyszytą Gwiazdą Dawida. Leżą na nich stare i nowe modlitewniki. Jest ich dużo więcej niż modlących się, którzy rzadko po nie sięgają.

Kantor ubrany w taless (szeroki biały szal z niebieskimi lub czarnymi paskami) zaczyna śpiewać modlitwę przedwieczorną. Oparty o bimbę (w Legnicy jest to czworokątny stół ze świecznikiem) kołysze głową i całym tułowiem, starając się osiągnąć harmonię między ruchami ciała i melodią modlitwy. Rzadko odpowiada mu jeden, dwa lub trzy głosy. Pozostali po prostu nie znają języka hebrajskiego, choć prawie wszyscy chodzili przed wojną do chederów (szkół żydowskich, dla chłopców od 5 ro-

ku życia). Czasem komuś coś się przypomni i zaczyna wtórować kantorowi. Za chwilę jednak pamięć znowu natrafia na dziurę, której nie sposób prze-skoczyć nawet za pomocą modlitewnika zapisanego zapomnianym alfabetem. Wówczas pozostaje włączenie się do chóru nuciącego bezmelodijnym szmerem niezrozumiałe mormorando.

— Wszystkie modlitwy znam jeszcze z domu ojca — mówi Samuel Haliczner. — Kiedyś inaczej wyglądało — święto Pesach. Dzisiaj nawet tutaj niewiele osób rozumie jego sens. Przychodzą, bo chcą być razem.

Na stole, przy którym siedzą, leży stary modlitewnik. Rozkładając się kartki oprawione są w szarą tkaninę. Zaglądam do środka. Okładka od wewnątrz strony wzmocniona jest sztywną kartką. Jest to fragment mapy terenowej kolchozu „Bolszewik” koło miasta nazywanego dawniej Molotowo na Ura-

dopelnia obowiązków swych, a temi są: pesachowy baranek, praśnik i gorzkie ziola” („Hagada na Pesach” przetłumaczona na polski przez Salomona Spitzera, Wiedeń, 1938).

Od czasów zburzenia Drugiej Świątyni baranek zastąpiony został przez kawałek mięsa z kością. Przypomina ono ofiarę z baranka, którego krew ocaliła pierwotnych synów Izraela. Praśnik (maca) przypomina jedzenie, które sporządzali Żydzi uciekający z Egiptu. W czasie ośmiu dni Pesach Żydzi zamiast chleba jedzą macę. Gorzkie ziola symbolizują gorzkość, jaką była niewola.

Nie wszyscy wytrwali do końca uczy. Jednym wino nie smakowało, inni się spieszyli, jeszcze inni po prostu nie byli głodni. I tych, co zostali, przygotowane cztery dania, które spożywali słuchając Hagady (opowieść o wyjściu z Egiptu). Jajko gotowane i zalane sło-

Po modłach wszyscy przechodzą do jadalni na świąteczny obiad. Każdy dostaje kawałek wędzonej szynki z indyka. Kucharki w obecności zamęsa (posługacz w bóżnicy) ważą każdy kawałek osobno. Na jedzących Żydów spogląda z portretu wiszącego na ścianie Baal Szem Tow — twórca chasydyzmu. Z brodą patriarchy, dobrodusznymi oczami patrzy na tych, którzy obchodzą święto Pesach w Legnicy.

Wieczorem znowu przyszedł do bóżnicy. W ich modłach — jak w starym modlitewniku z mapą kolchozu „Bolszewik” — widać fragment innego świata, którego strzępek stał się ocalałym. Ich liturgia nie jest ani ortodoksyjna, ani reformowana. Jest swoista — taka, jaką zapamiętali.

Przez kilka następnych dni, zwanych poświęceni, do bóżnicy przychodzili tylko ci, którzy stoluili się w żydowskiej jadłodajni. Dopiero 21 Nisan spotkali się na wieczornej modlitwie. Rozpoczęły się dwa ostatnie uroczyste dni święta Pesach. Już nie było sederu i minjan zbierał się z trudem. Przyszedł i Samuel Haliczner. Po skończonym nabożeństwie opowiada o swoim pobycie w Nowym Jorku. Spotkał tam rabina Siebesa, który wyjechał z Polski w latach sześćdziesiątych. Za oceanem znalazł licznych zwolenników. — Tam jest dużo Żydów i dużo synagog — mówi Haliczner. — Wszystko wygląda jak dawniej. Wszędzie widziałem rzeczy, których od wojny nie widziałem. Jednak — mówi z nadzieją w głosie — są jeszcze Żydzi na świecie i są rabini, choć

nie ma ich w Polsce.

Następnego dnia w czasie porannych modłów Żydzi czytali Księgę Wyjścia. Znowu był świąteczny obiad i wieczorna modlitwa. A rano 22 dnia miesiąca Nisan (ostatni dzień święta) modlili się za zmarłych (Izkor). Kantor stał przy bimbie i kiwał się rytmicznie śpiewał „El mole rachmim” („Boże pełen miłosierdzia”). Potem padały nazwiska bliższych ludzi, padały nazwy miast — Kraków, Warszawa, Oświęcim...

W tym czasie w pokoju na zapleczu bóżnicy w skrzynkach z piaskiem paliły się świece. Każdy z modlących się zapalił po jednej za zmarłych ze swojej najbliższej rodziny. Kiedy modlitwa się skończyła w piasku pozostały tylko niewielkie wgłębienia, których ścianki pokrywał wosk. Kilka świeczek jeszcze się paliło, powietrze było nagrzane. Święto się skończyło.

W czerwcu Żydzi obchodzili Zielone Świątki. (Szawuot). Czytali Dziesięć Przykazań, które Mojżesz otrzymał od Boga na Górze Synaj. We wrześniu zaczęła się przygotowywać do święta Rosz ha-Szana, czyli Nowego Roku, który będą obchodzili jesienią. W żydowskim kalendarzu zaczyna się 5750 rok. Tradycja nakazuje tego dnia trąbić w rogi baranie (szofar). Tego dnia Jahwe podejmuje decyzję o życiu człowieka. Po Rosz ha-Szana następuje dziesięć Strasznych Dni, w czasie których Żydzi odprawiają pokutę. Po nich następują Jom Kipur, czyli Dzień Pojednania. Żydzi wyznają swoje grzechy publiczne i prywatne. Oczyszczają swoje sumienia. W Jom Kipur obowiązuje ścisły post. Nie wolno się nawet myć ani nosić skózanego obuwia — tak nakazuje tradycja.

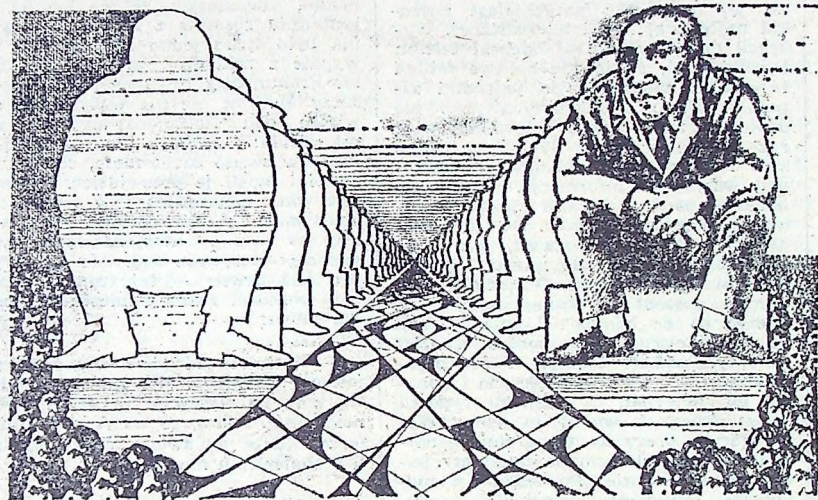
Żydzi znowu przyjdą do swoich bóżnic, z których będzie dolatywał głos kantora. Odizolowani od zewnętrznego świata będą przeżywali swoje święta na swój sposób. Inaczej niż w przedwojennej Warszawie i inaczej niż w dzisiejszym Nowym Jorku.

Do Polski przyjeżdżają chasydzi z Ameryki. Ich długie, eleganckie chałaty przypominają świat, w którego wskreszenie nikt już nie wierzy. W jednej czynnej mykwie (łaźnia rytualna) w Krakowie podgrzewa się wodę i dostojni goście zanurzają się w niej po trzykroć. Ale nie ona jest celem pielgrzymki zza oceanu. Przybywają tu na groby swoich przodków. Odwiedzają stare maceby na żydowskich cmentarzach w Krakowie, Tarnowie i tylu innych miejscach.

Dzisiaj tylko w tych obcych pielgrzymkach łatwo można rozpoznać Żydów. Gdyby przenieść mieszkających we współczesnej Polsce wyznawców religii mojszowej do dawnych miasteczek żydowskich, to z pewnością byłoby tam uważani za obcych. A przecież w dalszym ciągu pozostają Żydami — wierzącymi, wyznawcami jednego Boga, który wybrał naród Izraela spośród innych narodów. Dla Boga — być może — ważniejsze są intencje. Zresztą, czy jest w Polsce dzisiaj inny sposób na to, by być Żydem?

Fragment innego świata

Wiesław Piotrkowski



lu. Trafili do Legnicy razem ze swoimi właścicielami, którzy w większości przybyli tu ze Wschodu. Zaraz po wojnie było ich tu kilka tysięcy. Mieli swoją szkołę, teatr. Legnica była jednym z punktów, do którego docierali repatrianci ze Wschodu. Większość zatrzymywała się tu na krótko i ruszała dalej — na Zachód. Dziś jest ich tu niewiele ponad sto osób. Prawie w ogóle nie ma wśród nich młodzieży. Pozostali im tylko trzy miejsca, które należą wyłącznie do nich: kongregacja, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów i... kirkut (cmentarz), na którym każdego roku przybywa świeżych grobów.

Po wojnie największym skupiskiem Żydów w Polsce stał się Dolny Śląsk. W 1947 roku mieszkało ich tu ponad 40 tys. Przeglądając znajdującą się we wrocławskiej kongregacji księgę ślubów i obrzezań łatwo zauważyć, że każdego niemal roku liczby tych obrzędów zmniejszały się. W 1948 roku zanotowano 108 ślubów i 51 obrzezań. Ostatni ślub brała tu Róża Einhorn z Fryderykiem Chodikiem, 14 października 1964 roku. Ostatnie zaś obrzezanie odbyło się dwa lata wcześniej. I tylko księga zgonów nie kończy się na latach sześćdziesiątych. Podobnie jest w Warszawie, Krakowie i innych ośrodkach.

Po wieczornej modlitwie i po Halelu (modlitwa dziękczynna) w legnickiej bóżnicy rozpoczął się

seder

— tradycyjna uczta przyrządzana w dwa pierwsze wieczory pesachowe. Dziś tylko przez kongregację po skończonych modlitwach idzie do domu na ucztę. Pozostali przechodzą z bóżnicy do babinia, który służy również za darmową stołówkę dla kilkudziesięciu osób. Seder też jest bezpłatnym posiłkiem. Trudno byłoby go jednak nazwać ucztą (chyba że samo pojęcie uczy ograniczymy do darmowego posiłku).

Raban Gamliel mawiał: kto nie wspomina następujących trzech rzeczy przy obrzędzie święta Pesach, ten nie

na wodą, ryba z ółwiką, rosół i gotowane mięso wołowe z duszoną marchewką popijali winem Ben-Ami z Izraela. Do czterech posiłków cztery razy napeliano kieliszki winem. Nie wypadało jednak wypijać do dna. Starali się tylko umoczyć usta, żeby nie zabrakło wina. Toteż kieliszki były raczej dopełniane niż napelniane. Ta oszczędność wzbudziła niezadowolenie kilku osób. Mruczeł pod nosem — przed wojną, to dopiero były sedery!

Następnego dnia — 15 Nisan — na poranne modlitwy ledwie zebrał się minjan. Dla oddzielenia sacrum od profanum nie starcza już mezuza w drzwiach bóżnicy. Ostatnią pranicą jest Arka Przymierza i... dobra wola, czyli obecność w bóżnicy.

Do porannych modlitw wszyscy zakładają talessy. Przynieśli je w foliowych woreczkach, które teraz leżą na stołach i krzesłach. Nikomu tu nie przeszkadza, jak nikomu nie przeszkadza, że ktoś ciągle wchodzi lub wychodzi z bóżnicy. Ważne, żeby minjan wciąż był obecny. Żydzi modlą się jak potrafili, jak zapamiętali modlących się przodków w przedwojennych synagogach. Próbuja ich naśladować, choć nie rozumieją słów, nie pojmują gestów, nie domyślają się znaczenia wielu przedmiotów. Ich słowa urywają się w połowie, gesty są niepewne.

A. Blado podchodzi do Arki Przymierza. Przywołuje dwóch Żydów, którzy na święta Pesach przyjechali z innych stron kraju. Oni właśnie wyjmują dwa zwoje Tory, które dziś będą czytane. Jeden ze zwojów ma „sukienkę” z granatowego aksamitu, pięknie haftowaną. Podarował ją jeszcze w latach sześćdziesiątych Mejer Laster — Żyd z Legnicy. Ale zwoje są dużo starsze. Jak większość utensylii, pochodzi sprzed wojny. Przetrwały okupację i śmierć wielu bóżnic, przetrwały holocaust. Zaraz po wojnie były warte majątek. Pergamin ręcznie zapisany wersetami Tory ktoś musiał przechować. Polakowi za przechowanie Żyda groziła śmierć. A co groziło za przechowanie rodaków? Dla hitlerowców były one — pewnie cenniejsze niż życie jednego Żyda.

Święta misja strażnika złotego FON (2)

Piotr Gabryel

W maju 1950 roku Władysław Jachniak został aresztowany przez Naczelna Informację Wojska Polskiego i po dwóch latach śledztwa skazany — „za szpiegostwo” — na 15 lat więzienia. W więzieniu we Wronkach dowiedział się, że chce z nim rozmawiać gen. Tatar. Rozmowa odbyła się w kiblicie. Stanisław Tatar zaprzysiął Jachniaka, a potem stwierdził, że chce mu powierzyć pewną tajemnicę...

☆

— A czy wiesz, co to jest złoty FON? — zaczął generał Tatar. Nie czekając na odpowiedź podjął krótką — z konieczności — opowieść.

O tym, że prezydent Rzeczypospolitej utworzył poza budżetem Fundusz Obrony Narodowej dekretem z 9 kwietnia 1936 roku. Ze wpływy FON-u pochodziły ze sprzedaży przestarzałych, chodzących obiektów wojskowych i sprzętu, z zaciąganych za granicą kredytów gotówkowych i towarowych oraz z datków społeczeństwa polskiego. Ze we wrześniu 1939 skarb ten został przetransportowany do Rumunii, a później — za pośrednictwem ambasady francuskiej — do Francji, wreszcie w 1940 — do Londynu. W stolicy Wielkiej Brytanii zdeponowano złoto FON-u w sekretnym, znanym tylko generałowi Sikorskiemu i jego najbliższemu współpracownikowi niemu. W roku 1942 opiekę nad skarbem przejął generał Marian Kukiel, wprowadzając w kulisy sprawy — w maju 1944 — generała Tatara, z myślą przekazania mu w przyszłości pieczy nad FON-em. Gen. Kukiel zapytał też gen. Tatara, czy byłby skłonny dopomóc mu w zrealizowaniu ostatniej woli gen. Sikorskiego. A wola ta brzmiała: złoto FON-u powinno wrócić po wojnie do Polski. Gen. Tatar przysłał na propozycję bez chwili wahania. Wtedy również dowiedział się, że skarb przechowywany jest w podziemiach londyńskiego hotelu „Rubens” — siedzibie Naczelnego Wodza i MON. Ze składa się nań — złożone w 11 skrzyniach — 350 kilogramów złotych przedmiotów, w tym 18 kilogramów brylantów i 35,5 kilograma monet numizmatycznych.

Na przełomie roku 1944 i 1945 powstał zorganizowany przez generała Tatara „Komitet Trzech”. W jego skład weszli również dyplomowani pułkownicy Marian Utnik i Stanisław Nowicki. Wszyscy trzej za punkt honoru postawili sobie organizowanie środków z przeznaczeniem na odbudowę kraju. „Komitet” niemal od początku działał wbrew opinii większości części emigracji. Mimo to zdołał zabezpieczyć — oprócz złota FON-u — 2,5 mln dolarów (jedna trzecia w złocie) z dotacji tzw. funduszu „Drawa”, część uzyskanej dotacji od prezydenta Roosevelta, część dotacji otrzymanej na potrzeby AK i wiele innych walorów, jak 3 domy w Londynie i Monor Farm pod Londynem, dwa zamki we Francji, dom w Luksemburgu, itp. Skarb FON-owski udało się „Komitetowi Trzech” w porę wywieźć z hotelu „Rubens” i ukryć w specjalnie na ten cel zakupionej willi przy ulicy Montpellier w Londynie. Pilnował go bez przerwy tajemniczy, częściowo cichociemny, por. Alfred Wiśniewski.

Na początku lipca 1947 roku płk Utnik z płk. Maksymilianem Chojeckim, wówczas attaché militaire w Londynie, przewieźli skrzynie — w obecności gen. Tatara — do siedziby ambasady polskiej. Tam otworzyło je i dokonano szczegółowego porównania zawartości z umieszczonymi wewnątrz specyfikacjami. Wszystko się zgadzało, nie brakowało żadnego drobiazgu. Teraz pozostało już tylko czekać na okazję przewiezienia skarbu do Polski. Sposobność nadarzyła się nadszpedzanie szybko. W Londynie zmarł gen. Lucjan Żeligowski, którego ostatnim pragnieniem było, aby pochować go w kraju. Zgodnie z tą wolą — po uroczystościach żałobnych w Londynie — trumnę z ciałem generała przetransportowano samolotem do Polski. Za katefalkę posłużyło 11 skrzyń artyleryjskich z 350 kilogramami złotych przedmiotów...

Na lotnisku w Warszawie na trumnę i katefalkę oczekiwała delegacja rządowa, na czele z gen. Piotrem Jaroszewiczem, ówczesnym wiceministrem obrony narodowej i gen. Komarem, szefem II Zarządu Sztabu Generalnego. Chyba tylko oni dwaj wiezieli, co naprawdę znajduje się w skrzyniach...

— Zrozumiałeś wszystko? Zapamięta-

łeś? — zapytał Władysława Jachniaka generał Tatar.

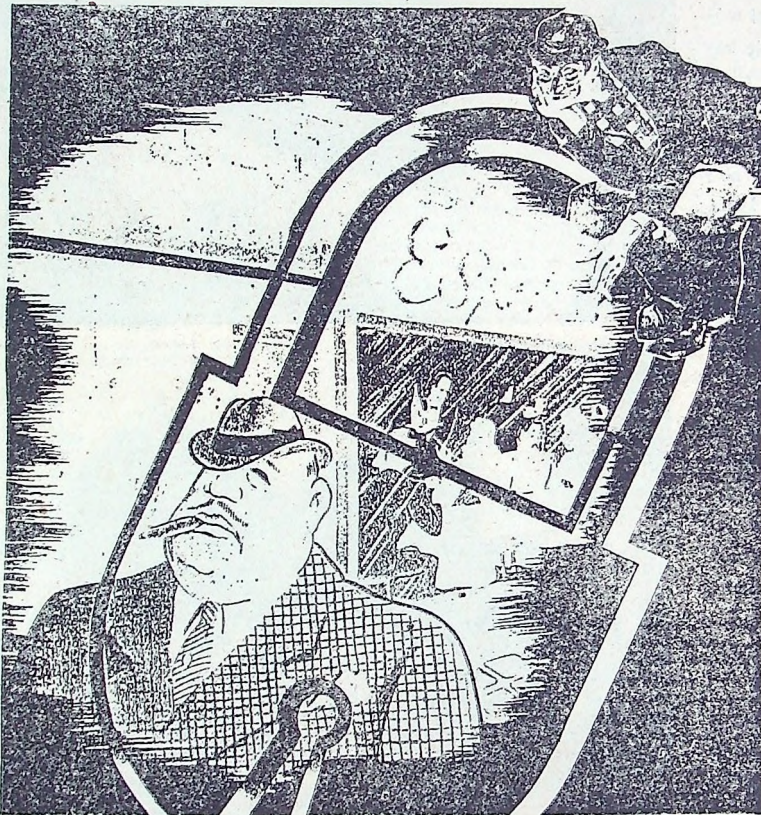
Osiemnioty z wrażenia Jachniak z trudem zmusił się do skiniecia głową. Już w celi jednak zdał sobie sprawę, że wcale tak nie jest. Że nie wszystko zrozumiał i nie wszystko zapamiętał — i że jeśli po wyjściu na wolność ma się wywiązać ze zobowiązania, musi tę opowieść usłyszeć raz jeszcze. Stało się to możliwe dzięki pomocy znajomych lekarzy. Spotkał się z generałem Tatarem w sali opatrunkowej więzienia we Wronkach. A potem wszystko potoczyło się inaczej, aniżeli przewidywał to generał Tatar.

Bo przeżył obaj. Odzyskali wolność w tym samym czasie. Władysław Jachniak wyszedł 25 kwietnia 1956 roku. W kilka miesięcy później, 13 grudnia otrzymał następujące zaświadczenie: „Dla celów urzędowych stwierdzam, że ob. Władysław Jachniak przebywał w więzieniu w okresie od dnia 16.05.1950 do dnia 25.04.1956 roku. Dnia 25.04.1956 roku Naczelna Prokuratura Wojskowa postępowanie karne w sprawie ob. Wł. Jachniaka, z

wanemu, przysługiwało mu odszkodowanie za poniesione straty. Odmówił przyjęcia pieniędzy, domagając się w zamian wyjawienia przez władze, co stało się ze złotym FON-em. Józef Cyrankiewicz, do którego zwrócił się w tej sprawie, odstąpił go do wiceministra Wiczeorka, tamten przyjął generała z szacunkiem obiecał pomoc, i na obietnicy się skończyło, jeśli nie liczyć przysyłania blacharza do naprawy przeciekającego dachu...

Lata płynęły, a skarb FON-u pozostawał owiany nieprzeniknącą tajemnicą. Władysławowi Jachniakowi, członkowi Komisji Rewizyjnej ZBoWiD, złożono pewną propozycję, o której napisał w roku 1982, w liście do Zarządu Głównego ZBoWiD: „Otrzymałem propozycję (...) za pośrednictwem (...) płk. N. przyjaciela wojskowego z młodych lat i wspólnej działalności w AK, abym oskarżył generała Stanisława Tatara (...) o kradzież części majątku pochodzącego ze złotego FON-u, z funduszu „Drawa” i funduszu generała Grota-Roweckiego.

Za wniesione oskarżenia proponowano mi bardzo wysokie stanowisko w gospo-



braku dowodów winy, umorzyła. Oznacza to całkowitą rehabilitację. Podpisał prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej — kpt. Zbigniew Domino.

Zwolniony i zrehabilitowany wciąż nie mógł jednak znaleźć pracy. Najpierw szukał zgodnej ze swoimi kwalifikacjami, później już jakiegokolwiek. Wreszcie zajął, że posiada wykształcenie wyższe od podstawowego i napisał podanie do Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy. Tym sposobem dostał posadę zastępcy magazyniera w hurtowni przy ulicy Wareckiej w Warszawie i mógł zacząć zarabiać na rodzinę. Miał szczęście. Niedługo potem odnalazł go przez przypadek wiceprezes CZSP, były pracownik „Półczarzo” w Gdyni. Ustalił on, że zastępca magazyniera jest ten sam Jachniak, który tuż po wojnie stawał na Wybrzeżu na nogi handel zagraniczny. Wiele uczynić nie mógł, ale po starej znajomości zaproponował Jachniakowi stanowisko inspektora hurtowni CZSP.

Po ustabilizowaniu swej sytuacji zawodowej Władysław Jachniak wrócił do złożonej cztery lata wcześniej przysięgi. W pewnym sensie straciła ona swą aktualność, bo generał Tatar przetrwał więzienie, ale z drugiej strony? Spotykał się ze Stanisławem Tatarem, a niedługo potem zostali sąsiadami, otrzymując mieszkanie przy Nowym Świecie 52.

Gen. Tatar z roku na rok gorzkniał coraz bardziej. Jako wojskowemu, wypuszczonemu z więzienia i zrehabilito-

darce, zgodnie z moimi kwalifikacjami oraz wszystkie możliwe odznaczenia. (...) Negatywną moją odpowiedź w tej sprawie przyjęto jako wrocie ustosunkowanie się do propozycji (...) Oświadczono mi, że się już nigdy nie wyprostuję, ani zawodowo, ani rodzinie, ani finansowo”.

Groźby nie rzucano na wiatr. W styczniu 1971 roku wicedyrektor Departamentu Planowania i Analiz w Komitecie Drobnej Wytwórczości Władysław Jachniak otrzymał wypowiedzenie z pracy. I znów, jak w 1956, miał kłopoty ze znalezieniem nowego zajęcia. Znowu też odbyło się to kosztem rezygnacji z zawodowych ambicji. Przyjął najniższe stanowisko w podlegającym mu wcześniej Instytucie Drobnej Wytwórczości. Wolny od poprzednich obciążeń napisał i obronił pracę doktorską oraz ukończył kilka specjalistycznych kursów. Później był jeszcze głównym specjalistą ds. postępu ekonomicznego w Instytucie Ekonomiki Przemysłu Chemicznego oraz wykładowcą w Ośrodku Szkolenia Kadr Kierowniczych przemysłu chemicznego. W roku 1978 przeszedł na emeryturę, ale już wcześniej, bo w lutym 1976, wystosował do generała Tatara szereg sformułowanych na piśmie pytań „w celu ustalenia prawdy obiektywnej”. Dochodził m.in.:

— Co wpłynęło na decyzję przyjazdu Pana generała do Polski z funduszami generała Grota-Roweckiego i pieniędzmi z funduszu prezydenta Roosevelta?

— Czy nie wiedział Pan generał o

masowych aresztowaniach i dokonywanych mordach na członkach Armii Krajowej?

— Kto z Panem generałem rozmawiał z rządu komunistycznego na temat w.w. darów i kto je odbierał?

W roku 1978 Władysław Jachniak zwrócił się do redakcji „Polityki” — w związku z ogłoszoną przez nich ankietą „Nie ma przerwy w historii” — domagając się wyjaśnienia losów prześladowanych po wojnie żołnierzy AK, ofiar katyńskich oraz tajemnicy skarbu FON-u.

W sierpniu 1979 roku generał Tatar wyraził pisemną „zgody na wykorzystanie moich przeżyć w walce o wolność, postęp, sprawiedliwość, człowieczeństwo i prawo do życia dla każdego Polaka, przez majora dra Władysława Jachniaka, ps. „Zięba”, byłego żołnierza Armii Krajowej (...) przy opracowywaniu jego pamiętników na temat walki o postęp, prawo do życia dla każdego człowieka i każdego Polaka i godności Akowca, w celu przekazania prawdy historycznej następnym pokoleniom”.

Jesienią 1979 generał Tatar złożył jeszcze pierwsze publiczne wyjaśnienie na temat skarbu FON-u w Kurii Biskupiej w Lublinie, a w rok później, w grudniu 1980 — zmarł. Właśnie przemawiając nad grobem generała, Władysław Jachniak złożył swe ostatnie, uroczyste ślubowanie: nie spocznie, póki zagadka złotego FON-u nie zostanie wyjaśniona, a ewentualni winni ukarani.

Najpierw doprowadził do opublikowania nekrologu generała Tatara w „Życiu Warszawy” i „WTK”, sygnalizując w nim związek zmarłego ze złotym FON-em. Później przeprowadził prelekcję na temat funduszu w siedzibie LOK przy ulicy Złotej w Warszawie. Wreszcie postanowił zainteresować sprawą dziennikarzy, zwracając się z pismem na temat FON-u — jako członek SD — do redakcji „Tygodnika Demokratycznego”. Pierwszy zgłosił się do Władysława Jachniaka Andrzej Bujnicki z „TD”. Jachniak udzielił mu wywiadu, który jednak nie mógł się ukazać, zanim nie ustosunkuje się do sprawy minister finansów Marian Krzak. Taki był warunek cenzury. Na szczęście minister Krzak odczekał włączył się w rozwiązywanie zagadki i tekst ujrzał światło dzienne. Tak zresztą, jak i następne opublikowane m.in. w „Stolicy”, „Kurierze Polskim” oraz w „Gazecie Krakowskiej”.

W 1981 tajemnica złotego FON-u — przerosła Władysława Jachniaka, zaczęła żyć własnym życiem — i o to mu właśnie chodziło. Szczególnie intensywnie zajął się nią Andrzej Bujnicki z „Tygodnika Demokratycznego”. W styczniu 1981 roku — dzięki życzliwości ministra Krzaka i wiceprezesa NBP J. Korczaka — udało mu się ustalić, że teoretycznie, tzn. w „papierach” do 1948 roku skarb FON-u pozostawał nie naruszony w NBP, bo faktycznie trzymał go w MON. Dopiero w 1948 dwóch oficerów Sztabu Generalnego dostarczyło zamiast 11 skrzyń dzieścić opieczonych kasety metalowych ze złotem FON-u do „zastreżonego depozytu” Ministerstwa Skarbu. Dziennikarz dotarł do dokumentu zdawczo-odbiorczego oraz załączników opisujących zawartość pojemników. Z zestawień zaś nie wynika np., by do „zastreżonego depozytu” dołączono jakiegokolwiek wartości w walutach lub papierach wartościowych, a przecież gen. Tatar sprowadził do kraju oprócz 350-kilogramowego złota FON-u także 2,5 mln dolarów, w tym ponad 800 tys. w złocie. Złoto FON-u jako „depozyt zastreżony” spoczywał w skarbcu NBP do 1951 roku, kiedy to MON i Ministerstwo Finansów powołały komisję do przeglądu i częściowej likwidacji depozytu. W listopadzie 1951 przekazano 112,410 kg złotych monet do Mennicy Państwowej z przeznaczeniem na sztaby. Natomiast pozostałe przedmioty — 526 złotych zegarków, 156 sztuk złotych biżuterii i 155 innych wartościowych przedmiotów oraz kamieni szlachetnych — pozostały w bankowym skarbcu do dyspozycji Kancelarii Cywilnej Prezydenta i Urzędu Rady Ministrów. W 1956 roku przekazano 19 przedmiotów Centralnemu Związkowi Muzeów. W tym samym czasie nastąpiła ostateczna likwidacja złota FON-u na podstawie decyzji prezesa NBP z 1956 roku. Specjalna komisja wyliczyła poszczególne przedmioty i przekazała je „Jubiliterowi” oraz „Desie”.

W ten sposób tajemnica FON-u stawała (dokończenie na str. 11)

Szkoła życia

Zdjęcia
Wincenty Kolodziejski
Tekst
Agnieszka Szydłowska

Zajęci pracą, codziennymi troskami i kolejkami, mamy coraz mniej czasu na chwilę zadumy i refleksji nad własnym życiem, a tym bardziej nad sytuacją ludzi upośledzonych i skrzywdzonych przez los. Nie chcemy dostrzegać ani ich, ani ich problemów. Tak jest po prostu łatwiej...

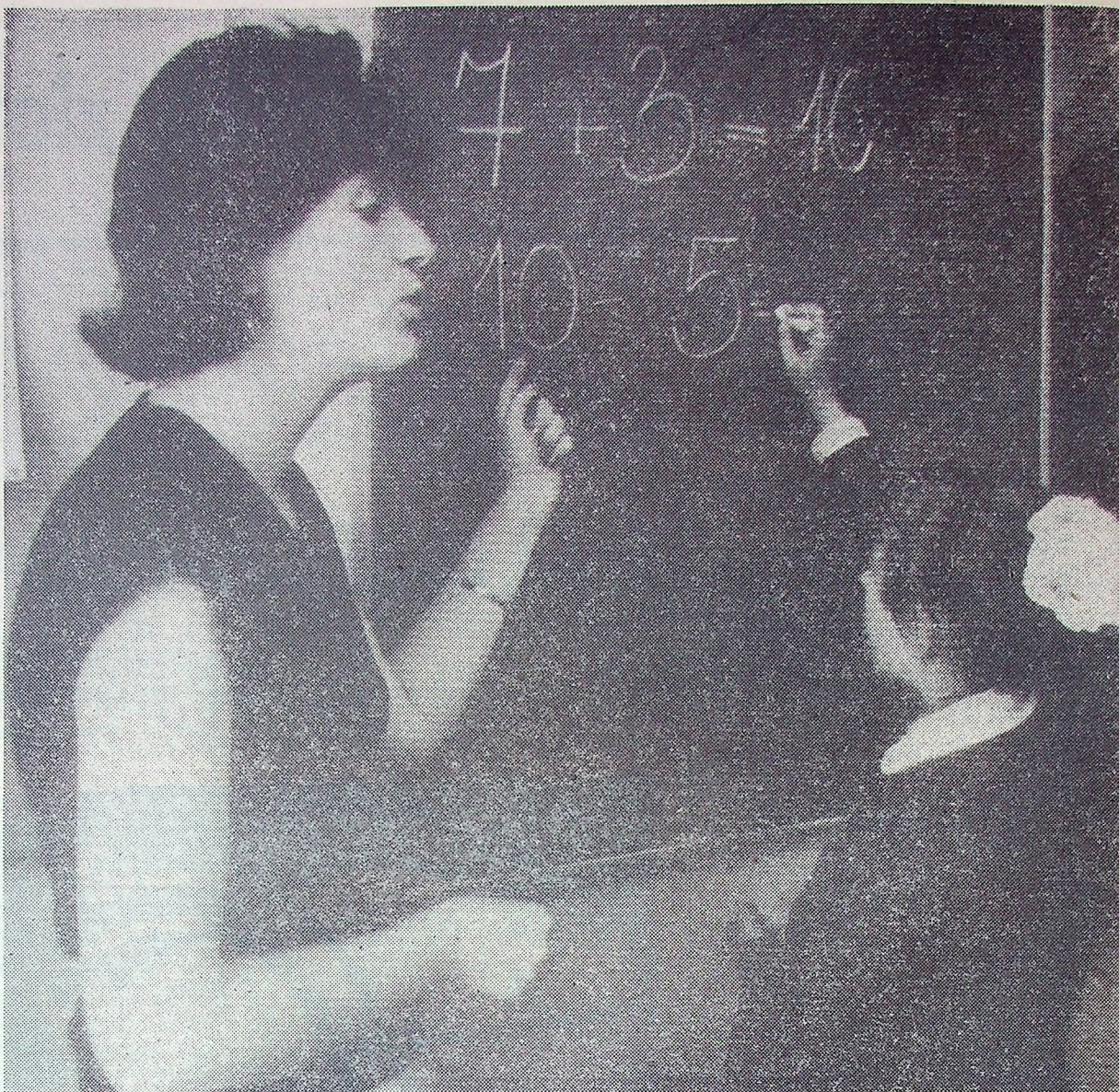
Ale są, żyją wśród nas. Statystyki mówią, że co czwarte dziecko rodzi się kalekie lub upośledzone. Nierówny start, gorzki, twardy los.

W Legnicy przy ul. Róży Luksemburg mieści się szkoła szczególna. Jest w niej przedszkole, trzystopniowa szkoła życia, szkoła podstawowa, internat i szkoła zawodowa o profilu krawieckim i mechanicznym. Program nauczania znacznie odbiega od programu obowiązującego w zwyczajnych szkołach. Tutaj każde dziecko traktuje się indywidualnie. Są dzieci, dla których ogromnym osiągnięciem po kilku latach nauki jest zdobycie umiejętności samodzielnego jedzenia, zawiązanie sznurówek, zapięcie kurtki, logiczne wypowiedzenie myśli. A nauczyciele mają świadomość sukcesu w chwili, gdy dziecko opuszcza szkołę przygotowane do samodzielnego życia w społeczeństwie ludzi zdrowych.

Teresa Malicka, pedagog z ogromnym doświadczeniem zawodowym, zgromadziła w swojej szkole ludzi, którzy kochają swój zawód i potrafią pomóc dzieciom. Prawie połowa kadry pedagogicznej zdobyła stopnie specjalizacji zawodowej, ale nie to decyduje o poziomie szkoły, bo tutaj wychowawcami i nauczycielami są także kucharki, sprzątaczk i palacz. Cioce i wujkowie, jak mówią dzieci.

Ale już za bramą szkoły jest inny świat. Obojętny, zimny, pełen egoizmu i nie ukrywanej agresji. W mieście wojewódzkim nie ma ani przedszkola specjalnego dla dzieci upośledzonych ani też stanowisk pracy dla absolwentów specjalnej szkoły zawodowej. I może raczej ma dyrektor Malicka, cytując słowa angielskiego pedagoga: „Chociaż publicznie mówi się o przychylnym stosunku do upośledzonych umysłowo, głębsze, nie zwerbalizowane postawy są wrogie”.

Zajęci pracą, codziennymi troskami i kolejkami, mamy coraz mniej czasu na chwilę zadumy...



Miedzy nadzieja a zwatpieniem

Wanda Dybalska

— Zaczynam wstydzic się tej choroby, ot co! Wiem, że niektórzy sąsiedzi plotkują: że pewnie jestem pijaczką, bo nigdy nie odrywam się od ramienia męża, albo idę po chodniku wczepiona w rękę syna jak dziecko. Już nawet zaczynam podejrzewać męża, że i on się wstydzi. Obserwuję go na spacerach. Zachwieję się, potknę i widzę kątem oka na jego twarzy nerwowo grymas.

Dlatego wychodzę rzadko. W domu przynajmniej nikomu nie przeszkadzają moje płaczące się nogi. Tu bezkarnie odbijam się od ścian, szafy, drzwi, a sinia-ki mniej bolą niż jad ludzkich języków. Nikt mnie nie przekona, że tak musi być. Mam dopiero 35 lat i dlaczego mam przyjąć do wiadomości, że nie dla mnie tańce, jazda na rowerze, piesze wycieczki. Tak się mówi: nie przejmuj się, żyj normalnie, jak dotąd. Żyję jak dotąd — przy kuchni, pralce, odkurzaczu. Od rana: mam pomóż, mam zrób, przynieś, daj! Mam! Chroba nie zwolniła mnie z obowiązków matki i żony i dobrze, tylko dlaczego wydziera ze mnie tyle sił.

Ta choroba to koszmar, wieczne szarpnięcie się między nadzieją a zwatpieniem. Czekanie na cud, na cudowny lek, który wyzwoli z udręki, wyprostuje przede mną wszystkie ścieżki i chodniki. Raz, ledwo otworzę oczy, już chcę z nią walczyć: siadam na rower i pedałuję, wyciągam wózek i aż puchną mięśnie, maltretuję palce nóg, wspinając się na kołku: w górę, w dół, w górę, w dół... Na drugi dzień już nie chcę się z nią moca-wać, poddaję się i w nią nie wierzę.

Ten wózek do ćwiczeń skonstruował mi mąż. Wypatrzył wzór w zachodnim katalogu i skopiował, postarał się też o specjalny rower. Jakoś zdobyłam trochę sprzętu, tylko coraz trudniej z zabiegane-go dnia wykroić chociaż parę minut dla siebie. No i te nerwy nerwy. Puszczają z byle powodu. Wystarczy złe słowo, krzywe spojrzenie najbliższych i wali się świat. A w duszy wyje żal, bo dlaczego akurat ja mam być tym statystycznym przypadkiem?

Życie zapowiadało się jak bajka. Nie wiem, czy w dniu ślubu, była na świe-cie druga osoba równie szczęśliwa jak ja. Chciałam mieć dużo, zdrowych dzieci. Podobno choroba odezwiała się już pół roku po pierwszym porodzie. Nagle przed oczami zaczęły pojawiać się pod-wojne obrazy i za nic nie mogłam za-panować nad drganiem powiek. Potem twarz wykrzywiła się w dziwnym gry-masie a powieka opadła zupełnie. Oku-lista nie dopatrzył się żadnych zmian, neurolog skierował do szpitala. To było dziesięć lat temu, ale dopiero rok temu usłyszałam: stwardnienie rozsiane. Cza-sem mam żal do lekarzy, że tak późno postawili diagnozę. Gdybym wiedziała wcześniej, może inaczej ułożyłabym swo-je życie. Może nie walczyłabym tak zacie-kle o drugie dziecko, ryzykując poro-nienie za poronieniem. Pamiętam, któ-rego dnia lekarz przywitała mnie w drzwiach krzykiem: Pani jest w ciąży! Kto na to pozwolił? Zapytałam wtedy: A czy ktoś mi zabronił? Ironia losu.

Czy możesz sobie wyobrazić, ile trzeba wiary, żeby codziennie pokonywać trud-ności. Zobacz, ten lek mam z Francji, ten też z Francji, to z RFN, to wybra-łam z darów, to dostałam od rodziny z zagranicy na to czekałam rok... Do le-karzy chodzę rzadko, najczęściej po re-ceptę na lekarstwo, którego w naszym kraju po prostu nie ma. Nie ma.

Diety? Powiedz, za co sobie dogadzać? Za 22 tys. renty która dopiero teraz po-dobno ma wzrosnąć? W domu tylko jed-na pensja i dwóch synów, którzy rosną jak młode dąbki. Najcudowniejsza dieta nie dziła tyle co serdeczne gesty i cie-płe słowa najbliższych: jesteś jaka jes-teś, ale potrzebujemy cię i kochamy... — mówi Elżbieta.

W Polsce na stwardnienie rozsiane cho-ruje ponad 33 tysięcy osób, które zrze-szają się w czterdziestu kolach chorych na SM, działających przy Towarzystwie Walki z Kalcetwem w Legnickim o tak precyzyjną statystykę trudno. Leka-rze z Wojewódzkiej Poradni SM jeszcze nie wiedzą, ilu pacjentów trzeba będzie otoczyć opieką. Poradnia rozpoczęła pra-cę dopiero w czerwcu tego roku. Dopie-ro we wrześniu ub. r. przy Zarządzie TWK w Legnicy zawiązało się wojewódz-kie koło chorych na stwardnienie rozsia-ne. Zrazem potem ukonstytuowały się ko-ła miejskie — w Głogowie, Legnicy i w Lubinie. Do tej pory nie wiadomo jakie są rozmiary zjawiska w województwie.

W glogowskim ZOZ listę chorych na SM otoczono „tajemnicą służbową”. Ma-riusz Jankowiak, prezes legnickiego koła też nie dotarł do wszystkich ze swojego rejonu. W poradni na Reymonta odpo-wiedziano mu, że ujawnienie niektórych nazwisk (nawet dla potrzeb TWK) może niekorzystnie wpłynąć na zdrowie pa-cjentów.

W przychodni na Reymonta dosta-łem listę dwudziestu osób, a do tej pory dotarłem już do 61 chorych. Są to głów-nie mieszkańcy Legnicy plus kilka osób z okolicznych wsi. Moim zdaniem wciąż jest to lista niepełna. Wiem, że wiele osób leczy się poza granicami wojewódz-twa, a z pewnością są i tacy, którzy spo-radycznie korzystają z lekarskiej opieki — mówi Jankowiak.

Antoni Kownacki, prezes lubińskiego koła ma już w karcie 35 nazwisk. W Głogowie przynależność do koła SM za-deklarowało ponad 40 osób. Z prostego rachunku wynika, że tylko w tych trzech miastach i kilku przylegających do nich wioskach mieszka około 140 chorych.

Stwardnienie rozsiane jest jedną z najczęstszych, pierwotnych chorób ośro-dkowego układu nerwowego — informuje dr Urszula Trapszo z Wojewódzkiej Po-radni SM. — Dotyka głównie ludzi mło-dych, między 20 a 40 rokiem życia, cho-ciaż sporadycznie atakuje również dzieci i młodzież. Do tej pory nie znamy jej pochodzenia ani przyczyn. Co jakiś czas pojawiają się różne hipotezy, które wkrótce okazują się błędne. Ostatnio wiele nadziei wiąże się z poszukiwaniami w dziedzinie immunologii i wirusolo-gii. Obecnie uważa się, że jest ona wy-nikiem zakażenia wirusem, który dzia-ła powoli i doprowadza do uczulenia ustroju na składniki mieliny.

Mielina to substancja otulająca włókna nerwowe, pełniącą rolę izolatora ułatwia-jącego przekazywanie informacji wzdłuż nerwu. W stwardnieniu rozsianym w różnych częściach układu nerwowego pojawiają się ogniska demielinizacji: najpierw zapalenie, nagromadzenie się krwinek białych i obrzęk. Jeżeli uszko-dzenie jest ciężkie w polu demielinizacji tworzy się blizna wypełniona stwardniałą tkanką.

Choroba przybiera różne postacie, w zależności od miejsca układu nerwowe-go, w którym pojawiają się ogniska de-mielinizacji; np. postać mózgowo-rdze-niową, rdzeniową, mózdkową itd. Objawy też są różne, prawie u każdego pa-cjenta inne, i zmieniają się wraz z up-ływem czasu. Najczęściej choroba prze-biega rzutami, tzn. co jakiś czas atakuje, potem cofa się całkowicie lub częściowo. Po każdym takim rzucie coś jednak w organizmie nie wraca do normy. Ubytki sumują się i po wielu latach mogą do-prowadzić do kalectwa — tłumaczy dr Trapszo.

Nie ma do tej pory skutecznego leku na stwardnienie rozsiane, chociaż choro-ba jest znana od wielu dziesięcioleci. Lekarze wciąż nie potrafili zatrzymać postępującego uszkodzenia układu ner-wowego, co nie znaczy, że są zupełnie bezradni. W ciągu ostatnich stu lat po-dejmowano wiele prób walki z SM o-partych na środkach chemicznych, lekach, preparatach biologicznych, na różnorodnych dietach, na le-czeniu chirurgicznym, psychoterapii itd. Jeszcze przed 1970 r. — jak podają autorzy książki „Próby leczenia stwardnienia rozsianego” wydanej przez powołaną w latach pięćdziesiątych Międzynarodową Federację Towarzystw Stwardnienia Rozsianego — propaga-wo 94 terapie, z których do dzisiaj po-zostało zaledwie 9 godnych zaintereso-wania. Wciąż istnieje więc nadzieja.

Nie można pokonać choroby, trzeba więc z nią żyć. Zdaniem autorów cyt-o-wanej książki (światowych autorytetów w tej dziedzinie) właściwe postępowanie z chorymi na SM w ostatnich czterdzi-estu latach przedłużyło im życie dwu-krotnie. Ci, którzy dawniej byłiby kalekami, dzisiaj prowadzą efektywne życie. „Właściwe postępowanie” to nie tylko troska o stan ogólny chorych i odpo-wiednie leczenie w okresach rzutów ale również stała współpraca z fizykoterape-utą dbającym o sprawność ruchową pa-cjenta, z psychologiem pomagającym rozwiązywać problemy psychologiczne, z pielęgniarką, siostrą i rodziną. Chorem na SM trzeba stworzyć także warunki do podejmowania prac, by nie pozbawiać ich kontaktów społecznych.

zadbać o odpowiedni status socjalny, czasem postarać się o finansową po-moc...

W naszym kole dwanaście osób nie chodzi zupełnie. Pozostali przeważnie są więźniami swoich mieszkań na piętrach, poddaszach, w suterrenach. W kole dzia-łają ludzie zdrowi, głównie żony i mę-żowie, którzy za swoich bliskich wysta-ją w kolejkach, chodzą po urzędach. Czy pani widuje często na ulicy ludzi w inwalidzkich wózkach? Oni nawet nie znają swojego miasta, nie odwiedzają się, nie spotykają. Czasem przyjaźnią się wiele lat przez telefoniczną słuchaw-kę. Jakież to było wydarzenie, gdy na pierwszym spotkaniu członków naszego koła starzy, telefoniczni przyjaciele po raz pierwszy zobaczyli swoje twarze — mówi Mariusz Jankowiak.

Wtedy prezes Jankowiak załatwił na-wet specjalny autobus, żeby nikogo nie zabrakło. Od tej pory spotkania w Do-mu Przyjaźni przy ul. Lampego w Leg-nicy stały się już tradycją. Wspólnie można rozwiązać wiele spraw, z pozoru drobnych, ale dla nich — życiowych. Na przykład jak przebić się przez kolej-ki, jak zapewnić sobie stałe zaopatrze-nie w artykuły niezbędne w diecie (cho-ciażby w słonecznikowy olej), jak zdobyć leki, jak dotrzeć do specjalisty, gdzie kupić sprzęt do rehabilitacji, jak walczyć o mieszkanie, prawo do pracy, sanato-rium, jak zdobyć oparcie w rodzinie, albo bez obawy wyjść na ulicę.

Na razie działacze koła zaopatrzyli chorych w legitymacje uprawniające do zakupów poza kolejnością, przekonali urzędników, że olej nie jest dla nich kryzysowym rarytatem ale lekarstwem, poszukali sojuszników w służbie zdro-wia i doprowadzili do uruchomienia pierwszej w województwie, odrębnej po-radni SM.

Przed wszystkim chodzi tu o re-habilitację, której do tej pory praktycz-nie nie było. Istniejące poradnie rehabi-litacyjne są z reguły niedostępne dla naszych chorych, zwłaszcza dla tych, którzy poruszają się na wózkach. Świat coraz skuteczniej walczy z tą chorobą, podczas gdy wielu naszych lekarzy nadal ogranicza się do serwowania witamin — twierdzi Jankowiak.

W poradni z neurologiem współpracują rehabilitanci. Po wyjściu od dr. Trapszo pacjent trafia do dr. Anny Studennej, specjalisty ds. rehabilitacji.

Do nas należy utrzymać sprawno-ści fizycznej pacjenta. Zlecam określone ćwiczenia, udzielam instruktaży, a w trudniejszych wypadkach kieruję rehabi-litanta do domu chorego. Już w lipcu taką domową rehabilitacją objęliśmy cztery osoby. Wizyty w domu to okazja do bezpośrednich kontaktów z rodziną. Tu choroba wygląda inaczej niż w ga-binecie lekarskim. Czasem trzeba prze-konać najbliższych do współpracy z cho-rym, aby w ramach samopomocy na co dzień wykonywał chociaż najprostsze ćwiczenia. Czasem trzeba wyciągnąć z szuflady robotkę i zachęcić do jakiegol-wiek pracy w ramach terapii zajęciowej. Bywa, że rehabilitant sugeruje rodzinie przemeblowanie mieszkania a nawet drobne przeróbki, aby ułatwić choremu poruszanie się po własnym domu itd. Są to skromne początki, bo w tej chwili poradnia czynna jest tylko raz w tygod-niu, w środy, i zatrudnia zaledwie jed-nego technika rehabilitacji na pół etatu. Mam nadzieję, że z czasem pojawią się w poradni kolejni specjaliści i uda się wreszcie stworzyć kompleksowy system opieki nad tymi ludźmi — informuje dr Studenna.

W Głogowie próba zorganizowania rehabilitacji domowej spełza na niczym, w Lubinie nawet o niej nie słychać. — Nasze inicjatywy zwyczajnie rozbijają się o brak pieniędzy. Zakłady pracy co-rzaz częściej odpowiadają odmownie na pisma proszące o wsparcie. Dobra wola garstki działaczy TWK, bez pieniędzy i skutecznych rozwiązań prawnych znaczy niewiele — twierdzi Andrzej Permoda, prezes Zarządu Wojewódzkiego TWK w Legnicy.

Jak żyć z chorobą? Za groszową rentę. Bez dobrych leków, dostępnych przeważ-nie za dewizy lub wyszarpniętych z darów, przy pustych półkach i takiej drożyznie, w mieszkaniach zawieszonych na piętrach, bez sprzętu rehabilitacyj-ne-go bez szans na pracę, bez...

Przed wszystkim musimy pomóc sobie sami, wierzyć i walczyć, bo brak sku-tecznego leku nie oznacza jeszcze prze-granej — radzi Mariusz Jankowiak.

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNO-USŁUGOWE „B I G O”

Spółka z o.o. Lubin, ul. Krucza 8/2, tel. 44-61-81
ORGANIZUJE: PRZEWOZY OSÓB DO RFN w terminach: 8.10, 12.10, 16.10.1989 r.
PRZEWOZY DO WIEDNIA w każdy piątek.

POSZUKUJE: LOKALU do prowadzenia działalności handlowej,
— producentów towarów handlowych.
ZATRUDNI: EMERYTÓW, RENCISTÓW.
PRZYJMUJE: ZAMÓWIENIA na opakowania z drewna i płyty pilśniowej,
— zlecenia na roboty remontowo-budowlane,
— zlecenia na budowę placów zabaw oraz ich konserwację.
WYKONUJE: USŁUGI TRANSPORTOWE w pełnym zakresie.
ZAPRASZAMY — tel. 44-61-84.

41928-g

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY w Legnicy

z a p r a s z a

wszystkich fotografujących do udziału w spotkaniach pt.:

„FOTOGRAFIA ATELIEROWA AKT, PORTRET”

W programie zajęcia z modelką w atelier oraz zajęcia teoretyczne.

Informacje o odpłatności i zapisy: sekretariat WDK, tel. 223-44. 1793-k

SPÓŁDZIELNIA

TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Złotoryi, tel. 261

posiada w sprzedaży

następujące środki transportu:

1. Star A-29, nr rejestracyjny LGT 443B.
2. Jelcz 315, nr rejestracyjny LGT 047B.
3. Zuk A-29, nr rejestracyjny LGT 410B.

Wyżej wymienione środki transportu można oglądać w każdy dzień roboczy w godzinach 8-10, a oferty kupna z proponowaną ceną zakupu przyjmować będziemy do dnia 12 października 1989 r.

1789-k

GMINNY OŚRODEK KULTURY w Kunicach koło Legnicy

O G Ł A S Z A Z A P I S Y

NA KURS JĘZYKA NIEMIECKIEGO dla początkujących.

Informacje i zapisy, tel. 811-77.

1796-k

DOLNOŚLĄSKI ZAKŁAD DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO we Wrocławiu

OSRODEK KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO w Legnicy

organizuje kursy:

- spawanie elektryczne,
- spawanie gazowe,
- palaczy c.o.
- kierowca wózków akumulatorowych i spalinowych
- kwalifikacyjne w branży: budowlanej i metalowej
- kierowców wyznaczonych do przewozu materiałów niebezpiecznych
- agentów zakładów sklepowych
- obsługi dźwigów, suwnic, sprzężarek
- bhp i p.poż.

Informacji udziela i prowadzi zapisy biuro ośrodka w Legnicy, ul. Muzyczna 2, tel. 240-50.

1794-k

Michał zamieszkał przy ulicy Długiej (dziś aleja Świerczewskiego), po zainstalowaniu u drzwi frontowych i wejściowych do mieszkania, takich zamków i urządzeń zabezpieczających — zasuw, sztaby, antaby, których nie powstydziłaby się niejedna baszta późnośredniowieczna. W nowym miejscu zamieszkania zaprzyjaźnił się od razu z rówieśnikami w mundurach, Kadetami, którzy kwatrując całą kompanię w koszarach jednostki wojskowej uczęszczali potem wraz z uczniami cywilnymi do pierwszej w Legnicy szkoły powszechnej otwartej w budynku przy ulicy Kamiennej. Przyjaźń z kadetami okazała się wkrótce tym ciekawszą, że niektórzy z nich do szkoły często przychodzili z bronią...

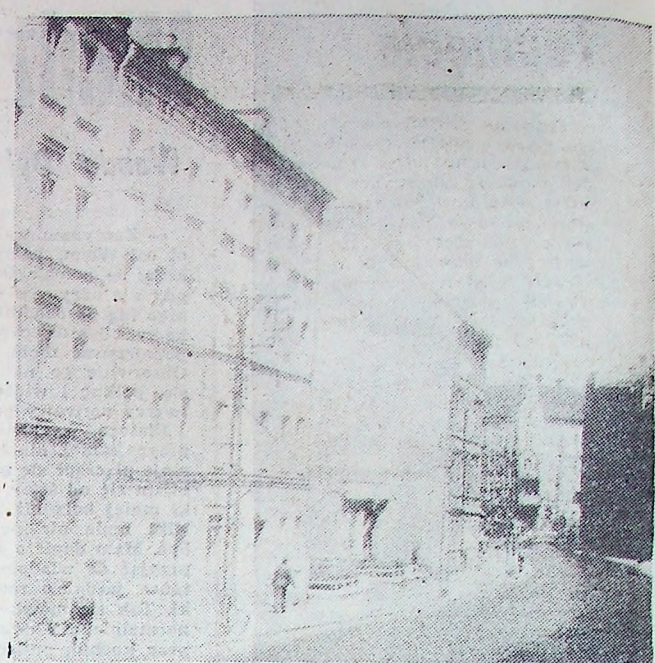
Tymczasem na alejce biegnącej wzdłuż ulicy Lipowej (obecnie Obrońców Stalingradu), zaczynał funkcjonować targ. Nie bazar czy rynek, ale właśnie targ! Krótko też handlowano na placu przy ulicy Łąkowej — teraz w tym miejscu znajduje się kolejowe przedszkole. Targ następnie — w 1947 roku — przeniesiony został na plac przy ulicy Moniuszki (obecnie w tym miejscu stoją bloki mieszkalne). Z kolei targ usytuowano przy ulicy Wrocławskiej naprzeciwko cmentarza.

A na targu przy ulicy Lipowej, wciąż rozrastającym się, zajmującym z czasem prawie całą długość alejki od stacji kolejowej do dzisiejszego placu Wilsona, można było kupić lub nabyć — na zasadzie handlu wymiennego — wszystko lub prawie wszystko. Nawet stakańczyk bimbru pod kromkę chleba z plasterkiem słoniny. Swoistego kolorytu przydawały targowi koncerty orkiestr — dziś nazwalibyśmy je podwórkowymi — składających się z trzech lub czterech panów w podniszczonych wojskowych mundurach. Zespół taki zdecydowanie zyskiwał na wiarygodności, jeśli postadał w swym składzie prawdziwego inwalidę wojennego. Zdarzały się wszak i orkiestry samozwające. Pewnego oto dnia patrol wojskowy pod dowództwem oficera postanowił sprawdzić owe lokalowo-targowe kapele. Okazało się, iż na trzy koncertujące w tym dniu jedna składała się z „przebiegaczy”. Patrol nie był jednak zbyt surowy. Rozkazał podczekać z czapek orkiestkę z mundurów dystynkcję i baretki, a potem przez pięć godzin bez przerwy koncertować — zupełnie społecznie — przy rondzie u zbiegu ulic Wrocławskiej, Lipowej, Parkowej i Lenina czyli przy dzisiejszym placu Wilsona. Do „gotych” mundurów nikt się wtedy nie przycepił. Wielu mężczyzn chodziło w wojskowych uniformach. Z czasem zaczęły też być modne „Battle-dressy” i baskijskie berety nie mówiąc już o „szklankach” czyli lśniących zawsze, wysokich butach oficerskich noszonych do długich samodzielnich marynarek z wywatoowanymi odpowiednio ramionami.

Roilo się też na targu od różnej maści drobnych cwaniaczków, doświadczonych żulików, ponurniejszych szabrowników. Dochodziło często do anegdotycznych wręcz scen. Oto do habinki trzymającej kurczowo, wychudłego przedstawiciela najpopularniejszego gatunku drobiu, podchodzi taki żulik:

— Ile ten ptaszek?
— Pięćset złotych!
— Co? Za taką starą kurę tyle pieniędzy?
— Za jaką starą? A po czym pan poznaje, że stara?
— Po zębach, babciu!
— Widzicie go! Dowcipny! Toć kurę nie mają zębów!
— Ale ja mam...

Targ był też miejscem różnych spotkań. Odnajdywali się na nim często ludzie, którzy nie widzieli się od 1939 roku!



Fot. Krzysztof Raczkowski

„Targo-wice” albo rynkowe dowcipy...

Bronisław Freidenberg

Oto pan Niskogórski w towarzystwie pana Średniogórskiego spotyka rodaka z Drohobycza, pana Wysokogórskiego. Po powitalnych okrzykach radości, uściskach (jakby żywcem wziętych z obowiązującego dziś jeszcze protokołu dyplomatycznego podczas spotkania przywódców kadeetów), następuje wspomnienie. Nagle pan Niskogórski, coś oto sobie jeszcze przypomina:

— Panie Wysokogórski, czy pan wie, że pożyczyleś pan ode mnie w sierpniu 1939 roku sto złotych?

— Nu! Jakże bym mógł zapomnieć! Nawet z miejsca oddam panu dług. Oto masz tu pan z podziękowaniem swoje pieniądze!

— Co? Oburzył się pan Niskogórski. Za przedwojenne sto złotych, pan mi tu dajesz jakiś paperek?

— Jaki paperek? Sto złotych to sto złotych, bez względu na wojnę. Bierz pan, bo nie wiem kiedy znów będę przy forsie...

— Szanowny panie Wysokogórski! — nie wytrzymał nerwowo pan Niskogórski. — Szanowny pan jesteś skończony łobuz, szanowny pan jesteś ostatni łapserdak, takiemu gangsterowi jak szanowny pan nikt reki nie powinien podać — wykrzykiwał coraz głośniej przedwojenny jeszcze wierzyciel. A ponieważ wokół zaczynał się gromadzić ciekawski tłumek, pan Średniogórski odciągnął, nie bez oporów, pana Niskogórskiego na bok. Po chwili zapytał:

— Nu dobrze! Naubliżałeś mu bo świnią, bo mu się należało! Ale dlaczego per szanowny pan?

— Bo widzisz — odpowiedział uspokojony już nieco pan Niskogórski — na grzeszność jeszcze nikt nie stracił.

Powstają w tym czasie także pierwsze zakłady rzemieślnicze. 12 czerwca 1945 roku rusza piekarnia Jana Lecha przy ulicy Wrocławskiej 32 (przetwarza ona do czasów wyburzenia tej strony ulicy). W tym samym miesiącu jeszcze chleb zaczyna wypiekać Czesław Wicherski — Wrocławsk 62 i Wawrzyniec Kaczmarek — Jaworzyńska 8. Wkrótce piekarze ci dostarczali tak smacznych, chrupiących bułeczek, że tylko takie mógł mieć na myśli przed paru laty minister Krasieński obiecując ich w bród narodowi... Cukiernię „Słodką Dziurkę” (w miejscu dzisiejszej kawiarni „WZ”) uruchamia mistrz cukierniczy Zdzisław Baranowski. Ponieważ sam zajęty był wypiekaniem smakowitych ciast i szkoleniem licznych zawsze uczniów, za bufetem królowała pani Baranowska. Wysoka, postawna pani o przepięknych, obfitych blond włosach (naturalnych rzecz jasna!). Być może dlatego potem Michałowi nie imponowały fryzury ani Simone Signoret (stynny „Złoty kask”) ani Marilyn Monroe ani rodziwej Violetty Villas, że wcześniej zobaczył lok pani Baranowskiej. Państwo Baranowscy mieli piękny zwyczaj. Oto zapraszali na liczne bale czy inne imprezy towarzyskie, przynosili ze sobą wspólnie trzypiętrowy tort. (Stosując dzisiejsze parametry budownictwa mieszkaniowego, byłby to tort co najmniej pięćpiętrowy!). Nawet po śmierci małżonki pani Baranowska kontynuowała ten zwyczaj. Jej torty były licytowane podczas stynnych balów prasy — w latach sześćdziesiątych — czy balów legnickich w Teatrze Letnim (zwykle na 500 i więcej par!).

Tapnięcie

Tygodnik „Ziemia Kaliska” od dłuższego czasu uchodził za najbardziej upartyjnowane pismo wśród regionalnych tygodników. Na dorocznym Konfrontacjach Pism Lokalnych, które odbyły się w Kaliszu rok temu, pod adresem gospodarzy padły poważne zarzuty. Powiedziano wprost, że takie pisanie o PZPR, jak w „Ziemie Kaliskiej”, przynosi więcej szkody niż pożytku. Jednak krytyka nie przyniosła skutku i w tygodniku dalej głośno pochwalnie hymny pod adresem nie tyle całej partii, ile Komitetu Wojewódzkiego. Dziennikarze nie mieli za bardzo ochoty na gloryfikowanie I sekretarza i jego najbliższej świty, ale wybrorze wielkiego nie mieli. Szeptano, że każdy odważniejszy tekst uzgadniany jest z KW PZPR...

Po drugiej turze wyborów, kiedy było wiadomo, że sytuacja ulega radykalnej zmianie, dziennikarze postanowili powalczyć o swoją niezależność. Na jednym z redakcyjnych zebrań jednogłośnie wyrazili rotum nieufności wobec szefa. Naczelny przełknął gorzką pigułkę i po-

stanowił poddać się woli ogółu. Rzecz jasna nie obyło się bez interwencji KW PZPR...

Wkrótce w połowie sierpnia, dziennikarze postanowili zmienić hasło: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” i podtytuł: „Tygodnik PZPR”. Uznano, że będzie to nie tylko zmiana szyldu, ale ostatnia próba uzyskania wiarygodności u czytelników i odrzucenie mało chwalebnej przeszłości.

W starym stylu próbował interweniować sekretarz propagandy KW. Pojawili się groźby w rodzaju: „My was zwolnimy!”. W rewanżu na pierwszy stronie tygodnika ukazał się felieton pt.: „Oceny i pouczenia”, w którym — bez ogródek — ujawniono mechanizmy skutecznego „oddziaływania” KW na redakcję. Wyśmiano podstawowy „czar” pracowników aparatu partyjnego w stosunku do gazety o małym upartyjniu — tekstów. Cios dziennikarzy był mocny.

W całkowitej tajemnicy redagujący gazetę przygotowali odmienną szatę graficzną numeru „Ziemia Kaliskiej” na 22 września. Bez dotychczasowego hasła i podtytułu. W drukarni Wielkopolskiego Wydawnictwa Prasowego nikt nie zwrócił na tę zmianę uwagi. A może uznano za coś normalnego. Późnym czwartkowym popołudniem rozpoczął się druk gazety.

prowokacje

Szabadabada

nie zmienić. Wczorajszego renegata staje się nagle ich miłym gościem, któremu nie żal poświęcić ni czasu, ni miejsca. Taka mała rzecz, a przecież gołym okiem widać, jak się facet zmienił! Nie, nie ten, co uchodził za renegata, ten drugi — a właściwie PIERWSZY.



Wszystko dookoła się zmienia. Wojewoda legnicki lekką ręką podarował Komitetowi Obywatelskiemu „Solidarność” w Legnicy półtora etatu i lokal przy ul. Skarbowej — na tym samym

Kilka minut przed 18 próbny numer trafił na biurko dyrektora wydawnictwa, który nakazał przemilenie tego, co do tej pory wydrukowano i drukowanie gazety w starej szacie. Wykonał także telefon do kaliskiej redakcji informując, że dziennikarze zostaną obciążeni kosztami „dowcipu”, a dodatkową ceną pomysłu będą zwolnienia dyscyplinarne najbardziej niepokornych.

Dziennikarze nie pogodzili się jednak z decyzjami dyrektora. Poprosili o pomoc NSZZ „Solidarność” Wielkopolska Południowa — Czesława Kurzajewskiego. W tej sytuacji władze wydawnictwa nie zaryzykowały konfliktu. Ostatni wrześniowy numer „ZK” ukazał się bez nadtytułu.

Co dalej? Prawdopodobnie zmianie ulegnie także podtytuł i z tego powodu partia nie powinna być oburzona. Jeżeli dziennikarze nie popadną w zaleczone innego rodzaju, tematyka partyjna nadal gościć będzie na łamach pisma. Oczywiście nie dlatego, że taka jest wola któregoś sekretarza. Jeżeli koledyzki piszący w „ZK” robić będą lepsze pismo i robić to w sposób całkowicie niezależny i obiektywny — będzie to na zdrowie i władzom, i czytelnikom, i piszącym.

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

korytarzu, co Wojewódzka Szkoła Partyjna. Właściwie etaty mają służyć posłom i senatorom, ale coż to za różnica? Skoro „Solidarność” rzadzi, to niech ma rządowe etaty, niech wie, że bez etatów nie się nie da zrobić!

W Komitecie Wojewódzkim PZPR (i nie tylko tam) odwrotnie — sztykują się redukcje. Jedni towarzysze zostaną, inni odejdą. Z różnych „przecieków” wynika, że będzie inaczej niż dotąd. Zadane ciepłe posadki w dobrze prosperujących przedsiębiorstwach czy spółkach ich nie interesują. Nie zwracają uwagi nawet na oferty płynące z placówek zagranicznych. Jak przystało na tych, co w niejednym boju udział brali, znowu staną do walki. Twarzą w twarz z gospodarczym nonsensem, z kryzysem dławiącym kraj cały.

Pójdą sami z gołymi rękoma do tych fabryk i szkół, do biur i zakładów, które zżera nędza, nad którymi zawisł miecz Aleksandra. Tam pójdą, gdzie dziś najtrudniej.

Wybiegając w przyszłość widzą jak sami zamieniają osiedlowe szkoły — molochoy w przybytki wiedzy, do których młodzież garnie się przez okragły rok — dzień w dzień. Niepotrzebnym dziś nikomu instytucjom nadają sens społecny i blask prestiżu czyniący z nich ważne ośrodki opiniotwórcze. Otą deficytowe zakłady doprowadzają do rozkwitu ekonomicznego. Zatrudnieni tam ludzie w najbliższych wyborach samorządowych skreślają kandydatów „Solidarności” a wybierają naszych towarzyszy do sołeczek i gminnych rad.

Tak, tylko oni i nikt inny mogą osuwać otaczające nas bagno. Ja im wierzę i ufam. Szabadabada.

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

dispozycji Komisji z dodatkowymi materiałami i wyjaśnieniami”.

Prawie rok później, w styczniu 1983, otrzymał odpowiedź od posła Czeszejko-Sochackiego. „W związku z pismem Obywatela z dnia (...), mając na uwadze, iż treść tego pisma zawiera zarzuty natury kryminalnej, korespondencję powyższą przekazałem Prokuratorowi Generalnemu PRL do dalszego załatwienia”.

Od tamtej pory oficjalnie nie odzywa się nikt, a nieoficjalnie życzliwi radzą Jachniakowi, by wycofał swe oskarżenie.

— Nie — odpowiada im, — Nigdy.

W czerwcu 1984 roku napisał kolejny list, tym razem do Prokuratora Generalnego. Potem spłodził „powieść o tematyce współczesnej” — pt. „O Człowieczeństwo, Wolność, Postęp, Humanizm, Sprawiedliwość i Godność Ludzką” i wysłał ją na konkurs na radiowy utwór literacki. Potem wziął udział w konkursie „Tygodnika Demokratycznego” pod hasłem „Człowiek — Człowiekowi”. Potem — w 1987 — napisał i wydał w drugim obiegu książkę pod tytułem: „Oskarżam!”

Mijają dni, tygodnie i miesiące — a Władysław Jachniak dalej pisze. W szpitalach, w pociągach, w domu. Dalej pisze i dalej czeka: na wyjaśnienie, zagadki FON-owskiego skarbu, na rozświetlenie mrocznej, historyj traktowania akowców po wojnie, na, na, na... Życie złożone z przysiąg, których chce się dochować, życie jak misja nie może przecież wyglądać inaczej.

P.S. Raport „Święta misja strażnika złotego FON-u” — ukaże się niebawem w zbiorze reportaży pt.: „Katyń w pół drogi”.

PIOTR GABRYEL

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM dachówkę czerwoną z latami, Legnica, tel. 202-19.
SPRZEDAM pianino antyk — wiek XVIII, Legnica 63-112.
SPRZEDAM cesję na lata 12sp. Lubin, tel. 44-55-23.
SPRZEDAM wykładzinę podłogową, parkietopodobną typ „Rekord”. Legnica, 282-26.
41935-g

BOAZERIA — mdrzew. Legnica, 620-64.
41945-g

MEBLE kuchenne, tel. 287-78.
SPRZEDAM sześcienne rowodowe rasy owczarek niemieckie, Lubin, 44-33-00.
SKODA 120L — 1983, nowy lakier, podzespoły, ogłdaje: parking płatny, Os. Piekary, Legnica, tel. 61-362.
41954-g

PILNIE kupię: betonarkę przeciwbieżną BF500, ładowacz „Ostrówek” lub podobny, worek widłowy typu „Rak”. Lubin, tel. 44-10-94.
41959-g

USŁUGI
EKSPRESOWE i zwykłe szycie spodni, Lubin, ul. Żurawia 25/3, Kamik.
WIDEO — FILMOWANIE, Legnica 213-23.
41953-g

BIURO Tłumaczeń Legnica, ul. Struga 2, tel. 255-05, przyjmuje zlecenia na tłumaczenie tekstów i dokumentów w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim.
41981-g

SZYBKIE załatwianie wiz. ceny niskie, oferuje Biuro Podróży, Kozłowski, Legnica, ul. Lagodna 5 (boczna Słonecznej), tel. 62-590, od 10 do 17.
41915-g

AUTORSKA pracownia projektowa — wykończona dokumentacją budowlaną, Legnica, tel. 63-027, po 19.
WYPOŻYCZALNIA magnetowidów, kaset, Legnica 622-97, 16-19 — oprócz niedzieli.
41932-g

ŻALUZYJE okienne, wyciszanie drzwi, Krótkie terminy, Legnica, tel. 281-84 do 9 po 19.
41944-g

POMOC organizacyjno-prawną przy zakładaniu spółek, również z udziałem kapitału zagranicznego, Biuro, Legnica, Marsa, tel. 214-41, wtorek, środa, czwartek 11-18.
41949-g

WIDEO — filmowanie, Lubin, tel. 44-59-68.
41749-g

WIDEO — filmowanie, Legnica, 62-110.
41863-g

MATRYMONIALNE
ROMEO Wrocław, 3 skrytka 1008, oferty towarzyskie, matrymonialne — krajowe, zagraniczne.
72670-g

LOKALE
ZAMIENT M-3 Chojnow na podobne Legnica, Legnica 214-61.
41955-g

ODSTĄPIE piekarni. Legnica, tel. 218-12.
41929-g

ZAMIENT spółdzielcze M-4 w Jaworze na podobne — Legnica, Jawor, Sikorskiego, 20/14.
41930-g

POSZUKUJE meublowanej kawalerki w Legnicy. Wiadomość: tel. 278-95.
41931-g

POSZUKUJE mieszkarni do wynajęcia w Legnicy. Wiadomość: tel. 622-97.
41933-g

ZAMIENT mieszkarnie kwaterek M-3, 35 m kw. na zdecydowanie większe, chętnie z wyjeżdżającym za granicę. Atrakcyjne warunki finansowe. Lubin, 11 Lutego 8/11 po 20.
41905-g

NIERUCHOMOŚCI
MIESZKANIE M-3, M-5 oraz domy w Legnicy, Lubinie sprzedam Biuro Usług Handlowych i Prawnych, Legnica, Jaworzyńska 31/35, tel. 263-65, poniedziałek — piątek 10-17.
41952-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny wraz z wyposażeniem, Lubin, ul. Cisowa 17, od 15-19.
41939-g

ODDAM w dzierżawę budynek mieszkalny i gospodarczy na cele produkcyjne. Raszowa Duża 48, gm. Lubin.
41943-g

SPRZEDAM: domy, mieszkarnia — Legnica, Lubin, Jawor, pawilony handlowe, obiekty gospodarcze. Kupię: domy, mieszkarnia — Złotoryja, Legnica, Bolesławiec. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Marsa, tel. 214-11, wtorek, środa, czwartek, 11-18. Porady prawne zapewnione. Wolyniec.
41950-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM FSO 1500, rocznik 1985, stan bardzo dobry, Lubin, tel. 42-23-12.
41947-g

PRACA
ZATRUDNIĘ na dobrych warunkach meżczyźni do nabijania nap. Zakład krawiecki, Legnica, tel. 256-67.
41954-g

DO PRACY chłubiście poszukuję pracowników. Legnica, 255-91.
41941-g

ZATRUDNIĘ kucharkę. Zająd „Chata za Wsią”. Miłków, tel. 10-374, Jelenia Góra, Zakwaterowanie zapewnione.
41946-g

forum „Konkretów”

W stronę lewicy

(Dokończenie ze str. 4)
tę lewicy marksistowskiej. Dzisiaj lewica w partii jest rozproszona. Zajęci jesteśmy sprawami drugorzędnymi. Tworzą się jakieś spółki: nomenklaturowe, struktury poziome, kadra zabezpiecza sobie plecy. A nie organizujemy merytorycznej dyskusji. Ona się toczy poza partią, często w środowiskach bezpartyjnych. My się nie potrafimy skonsolidować, zebrać wokół „jakichś konkretnych celów programowych”.

Zbigniew Pazur: — W tym, co my tu mówimy, nie ma życia. Gdybyśmy chcieli powrócić do ludziom w zakładzie, to by wystawili, na nas koguty. Nie o to chodzi, czy my mamy rację, czy nie. Trzeba mieć coś konkretnego do zaproponowania ludziom. Przyjąłem ostatnio kilka legitymacji partyjnych. Jedno, co widzę, dobrego i co mnie przekonuje, to fakt, że praktycznie punkt trzeci Konstytucji nie funkcjonuje. Sami zarabiamy na swój autorytet.

Zantowali:

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

KRZYSZTOF SAMBORSKI

Konkrety

11

zdarzenia

Święta misja strażnika złotego FON (2)

(Dokończenie ze str. 7)

ła się coraz mniej tajemnicza. Z 350 kg przywiezionego złota i kamieni 122,410 kg złota przetopiono na sztaby, a 44,140 kg pozostawiono do dyspozycji Kancelarii Cywilnej Prezydenta i URM, nie udało się niestety odnaleźć całego skarbu. W wyjaśnienie tej części zagadki chciał się włączyć syn Władysława Jachniaka.

— Nie — przeciwstawił mu się ojciec — To ja złożyłem przysięgę. Ty musisz myśleć wyłącznie o sobie, o swojej przyszłości.

Józef Jachniak wyjechał więc do Vancouveru w Kanadzie i został nadzorcą maszyn automatycznych w tamtejszym porcie. Wyjechała z Polski również córka Władysława, Danuta. Została wykładowczynią planowania i turystyki na uniwersytecie w Londynie. Władysław Jachniak został.

Wczesnym rankiem 13 grudnia 1981 roku, niczego nie podejrzewając, wybrał się pociągami z Warszawy do Krakowa, do siostry. Dopiero na stacji w Skarżysku usłyszał krzyk jakiejś kobiety: „Wojna, wojna!”

Niedługo potem wyjechał na leczenie do sanatorium, do Buska Zdroju. Tam wpadła mu w ręce gazeta z informacją o powołaniu do życia Trybunału Stanu. Wiele się nie namysławiając, zasiadł do pisania.

„Sejm PRL, Komisja Odpowiedzialno-

ści Konstytucyjnej, na ręce Ob. Posła Zdzisława Czeszejko-Sochackiego — zaadresował swój list. (...)

Po otrzymaniu wiadomości, że Sejm PRL (...) podjął decyzję powołania do życia Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu — z całym poczuciem odpowiedzialności osobistej na podstawie dowodów i dokumentów historycznych (...), oskarżam:

I. O kradzież 350 kg złotej biżuterii (...) pochodzącej z Funduszu Obrony Narodowej (...)

II. O ludobójstwo i mord dokonany na parudziesięciu tysiącach działaczy Armii Krajowej po okupacji niemieckiej (...) — i tu następuje pięć nazwisk byłych premierów, ministrów oraz jednego byłego ambasadora.

III. O pozostawienie do swojej dyspozycji (...) kwoty 25 mln marek RFN, stanowiącej część odszkodowania wypłaconego w wysokości 100 mln marek przez rząd RFN ofiarom zbrodniczych eksperymentów lekarskich (...) — i tu nazwisko byłego premiera (...)

Głęboko wierzę, że Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej przy Sejmie PRL po dokładnym przeanalizowaniu wszystkich załączonych materiałów i dodatkowym moim wyjaśnieniu — przekazuje zgodnie z ustawą o zmianie Konstytucji PRL (art. 33 b) do Trybunału Stanu (...). Jestem w każdej chwili do-

Zamach stanu

Złigniew Jakubowski

Jan Lis — przewodniczący NSZZ „Solidarność” w chocianowskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych któregoś czerwcowego dnia przegladal nagromadzone od paru dni gazety. Im dluziej czytal, tym bardziej purpurowiala mu twarz. W prawie kazdej gazecie, na czolowych stronach, na dziesiatki sposobow odmiennie nazwe klubu sportowego Stal Chocianow. Pisano o skandalu zwiazanym z wojewodzkiem Pucharem Polski, o trzestoligowej bezmarnosci lokalnych gwiazdowców piłkarskich i o ich cieplych gosladkach.

— Tak dluziej byc nie moze — pomyslal Lis. — My tu cięzko zasuwaymy, robimy wszystko, aby przeżyć do konca miesiaca, a piłkarze odwiedzaja zakład tylko w dni wyplat. Trzeba zrobic z tym porzadek.

Kilka miesiecy wczesniej skonczyloby sie na myśleniu o tej sprawie, ale po „okrągłym stole” odwaznych w różnych dziedzinach życia jakby przybylo. Później wydarzenia w Chocianowie ootoczyły się w iscie ekspresowym tempie.

☆

Tomasz Paszkiewicz, wiceprezes Stali: — W pierwszej chwili nie wiedziałem co się dzieje. Owszem, atmosfera wokół klubu — głównie za sprawą prasy — byla wiecj, niż podla. Ale w koncu porażki przytrafiła się najlepszym. A tu nagle ludzie w zakładzie krzyczą, żeby klub rozwiązac. Ze niby nikt nie chce pracowac za darmożjadów. Piłkarze byli w tym czasie na zgrupowaniu w Strzegomiu, moze trzeba bylo porozmawiac z robotnikami na produkcji? Spróbować im wyjaśnić pewne sprawy. Zadziataly emocje. Moze w ten sposob niektórzy w zakładzie chcieli się wykazac, że działaja?

Na początku lipca pod naciskiem fumowskiej „Solidarności” odbywa się narada pracownicza, w której ramie w ramie uczestniczyli zwiakowcy i przedstawiciele Rady Pracowniczej. Na pierwszym miejscu porzadku obrad postawiono sprawe klubu sportowego. Zgłoszono postulat przeprowadzenia referendum co do przyszłości statusu piłkarzy. W tajnym głosowaniu uczestnicy narady oowiedzieli się za referendum.

Janusz Rąckowski, działacz sportowy, członek komisji ds. referendum:

— Przygotowaliśmy trzy pytania dla ludzi w fabryce:

1. Czy jesteś za tym, aby piłkarze pracowali 8 godzin dziennie?

2. Czy maja pracowac najwyzej cztery godziny?

3. Czy mogą nie pracowac wcale i tylko grac?

— Teksty pytań ustaliliśmy wspólnie. Nie bylo w komisji żadnych rozbieżności. Dla mnie jako działacza sportowego to, że doszło do referendum, bylo konsekwencją powolnej agonii klubu. Tak na dobra sprawe zarząd klubu nie zebrał się od dość dawna. Gdy w koncu

zebraliśmy się z trudem w polowie czerwca — prawie wszyscy chcieli zlozyc rezygnacje. Do gadania ludzi nie brakowalo, ale do pracy nie bylo nikogo.

Prezesem klubu jest Jerzy Stepieniewicz, zastepca dyrektora ds. technicznych w FUM.

— Zgadza się, że na atmosferę wokół klubu i piłkarzy zlozily się stabe wyniki w lidze i atmosfera skandalu wokół meczu o Puchar Polski. Ta druga sprawa nie zostala wyjaśniona do konca, chociaz moze zlozyc przyrzeczenie, że my jako działacze żadnych uzgodnień z jaworską Kuźnią nie czyniliśmy. Postulatu referendum to nie byl wyłączny pomysł członków „Solidarności”. Inne organizacje społeczno-polityczne w zakładzie także wskazywały na konieczność unormowania pewnych spraw.

— Czyli, mówiac najkrócej, załoga byla przeciwna tzw. lewym etatom?

— To jest problem interpretacji określenia lewe etaty. Zawodnicy pobierali wynagrodzenie w fabryce, ale bynajmniej nie bumelowali. Tworzyli brygadę remontowo-budowlaną zajmującą się konserwacją stadionu.

— Będąc na etatach w fabryce, piłkarze ile zarabiali?

— Ok. 65 tysięcy.

— A premie za mecze?

— Symboliczne. Uzgodniliśmy, że płacimy 6 tysięcy za zdobyty punkt. Tak, że wiele z tego tytułu nie zarobili. My wczesniej uznaliśmy, że III liga to za wysokie dla nas progi. Moze niektórzy zawodnicy celowo grali słabo, jakby chęć się zemścić za premie, które byly średnio o 15 tysięcy nizsze niż w innych drużynach.

Prezes (zasepiiony) wyjaśnil, że roczny budżet klubu to raptem 10 milionów, z których 6 otrzymano z Wojewódzkiej Federacji Sportu. Trzy miał przełać na konto klubu zakład pracy, ale jak na razie tych pieniędzy nie widać. Na dobra sprawe klub powinien ogłosic bankructwo. Na szczescie w lipcu sprzedano Poldo do Malejpanw; Ozimek i Noge do Odry Opole; Za ile? Prezes powiedzial, ale tylko prywatnie. — Wie pan jak to jest. Po co kluc w oczy. Zaraz, by nas rabneli jakims podatkiem. Przyszłość klubu? — Czarno widzę.

☆

Na początku lipca odbyło się referendum. Na 1350 zatrudnionych, wzięło w nim udział ok. 1100 osób. Trzydziestu bylo za tym, by piłkarze nie pracowali w ogóle, 110 głosowało za drugim wariantem. Reszta byla za tym, aby futbolisci normalnie pracowali — 8 godzin dziennie.

Damian Dzionek — piłkarz i zarazem fizyczny robotnik w odlewni. — To nie bylo fair. Ludzie poszli na żywioł. Nas nie bylo i za naszymi plecami krecono powroz na nasze szyje. Wiemy, że po wydziałach chodzili agitatorzy i tłumaczyli ludziom, za którym wariantem maja głosowac.

Tadeusz Zakowicz — piłkarz i pracownik modelarni: — Ja się roboty nie

boje. Ale jak mam się zajmowac piłką skoro teraz wyjeżdżam z Legnicy do pracy o godz. 5.30. Po pracy czekam na trening, który mamy o godz. 17. Wracam do Legnicy o 22. Dlugo by pan pociagnal taki wózek? Teoretycznie teraz jest lepiej. Wiecej zarabiamy i wychodzimy na boisko z wiekszym luzem psychicznym — jak przegramy to uznajemy, że jest to skutek przemeczenia ciężka fizyczna praca. Calą awanturę zrobili ludzie, którzy na sporcie się nie znaja i na mecze w ogóle nie chodza. A z twierdzeniem, że byliśmy darmożjadami, się nie zgodzę, bo przecież zasuwayliśmy przy konserwacji stadionu. Ludzie w Chocianowie mogą powoli się przyzwyczaić do tego, że piłka nożna pograży się w oclian.

Janusz Zieliński — przewodniczący „Solidarności” na wydziale administracji: — Błędne jest twierdzenie, że my jako zwiakowcy zawodowy jesteśmy przeciwni kulturze fizycznej czy piłce nożnej. To jest grube nieporozumienie. Jesteśmy za sportem masowym i na ten cel nie będziemy żalować pieniędzy. Nie mogliśmy jednak tolerowac ludzi, którzy parali się kopaniem piłki i zarabiali na etatach w FUM powyżej 100 tysięcy miesięcznie. Sprawdziliśmy, że takich ludzi bylo 15. Proszę sobie to pomnożyć przez 12 miesiecy i wyjdzie z tego całkiem przyzwoita sumka. A co my jako zakład mieliśmy z tego? Nic! Dlatego doprowadziliśmy do referendum i unormowaliśmy tę sprawe. Zresztą nie moze być tak, że piłkarze w klubie klasy międzyokregowej nie pracuja. Nie ma wyników, nie ma zaangażowania w grę — do roboty.

Szefowie „Solidarności” jako jeden z argumentów przemawiających za wyprowadzeniem futbolu z fabryki, przedstawili sprawe niezbyt sportowego trybu życia niektórych graczy. Chocianów to male miasto i nie się tutaj nie ukryje. Ludzie ponoć widzieli jak w sobote piłkarze na czworakach wychodzili z „Jagienki”, a w niedziele grali mecz. Modne stalo się określenie, że trenowali raz dziennie, a piłki dwa razy w ciągu dnia.

Jerzy Wysoczański — piłkarz i robotnik w narzedziowni: — Nie twierdze, że jesteśmy aniołkami, ale alkoholowych libacji w przeddzień meczu nie bylo. Była umowa między nami w tej sprawie i ktoś naruszający tę umowe, musialby się pożegnac z drużyna.

Wiceprezes Paszkiewicz: — Płotki, płotki. Każdy sposób jest dobry, aby zyskac tania popularność. Skompromitowac piłkarzy, a później głosowac nad ich wyrzuceniem — taki byl schemat działania.

Prezes Stepieniewicz: — Różnie bywalo z tą dyscypliną, chociaz generalnie nie mieliśmy kłopotów. Z tego co pamiętam to Dzionek za piwko byl na pół roku przeniesiony do II drużyny.

☆

Jeśliby potraktowac futbol w naszym kraju jako swoiste państwo w państwie, to w Chocianowie dokonano zamachu stanu. Futbolistom wymuszył się ster władzy. Co dalej?

Jerzy Stepieniewicz: — Musimy z tej lekcji wyciągnac wnioski. Chłopcy muszą zacząć grac i wygrywać. Moze poprawi się atmosfera i uda się piłkarzy zwalniać z fabryki po czterech godzinach.

Tomasz Paszkiewicz: — Jeszcze dwa trzy miesiace i będzie po wszystkim. Po tej decyzji na treningi przychodzi po 6-7 piłkarzy. Wycofaliśmy z rozgrywek zespół juniorów, bo nie mieliśmy kim grac w I zespole. Pomyślimy na serio o działalności gospodarczej — funkcjonuje już zakład usług różnych. Moze będzie z tego jakiś grosz?

Anonimowy rozmowca: — Oczywiście, że taka decyzja zabija piłkę na jakim takim poziomie. Ale taka lekcja byla potrzebna działaczom zadufanym w sobie i przyzwyczajonym do łatwych pieniędzy. Marzy im się powrót do starej tradycji, a nie myślą jak zacząć zarabiac na klub. Skończą źle. Klub pożera niedowład organizacyjny. Do Leszna nie pojechali, bo niby popuścił się autokar. Główna prawda i działacze i piłkarze chcieli pobawic się i popic na dożynkach.

Jan Lis: — O tym co będzie w przyszłości, zadecyduje załoga. Poprzymy wysilki działaczy klubu w kwestii szkolenia młodzieży, imprez sportowo-rekreacyjnych, zawodów szkolnych itp. Sport musi być w koncu oparty na zdrowych zasadach — wtedy możemy pomóc.

☆

W kilkutyśiecznym Chocianowie opada już wrzenie po TEJ SPRAWIE. Na meczach ludzie pokpiwaja sobie z piłkarzy i... żalują, że grają tak nisko. Nie brak głosów, że jednak wszystko odbyło się w zbyt wielkim pośpiechu. Moze i dobre jest to co ma być, ale o jakieś licho Chocianów ma być tym pierwszym uczniem?

A Jan Lis spokojnie już przegladal gazety. Zyskal pewność, że nie przeczyta bulwersującego artykułu o lewych etatach w Stali.

Myślą o awansie

Bokserzy walczący o awans do II Ligi rozegrali 12. kolejke. Jak informowaliśmy, podopieczni trenera Naleźnego — Miedź Legnica — pokonali Mazurę Elk 13:2, tunc wyniki tej kolejki spotkań: Start Wloclawek — Zagłębie Konin 8:12, FAM Chelano — Stal Gorzów 1:6, Wisła Terezw — Prosta Kalisz 10:3, Sokół Pila — Start Elbląg 9:11.

TABELA

1. Miedź Legnica	17 pkt	148-99
2. Zagłębie Konin	17	138-108
3. FAM Chelano	16	140-99
4. Stal Gorzów	16	120-116
5. Mazur Elk	15	130-111
6. Start Elbląg	11	109-111
7. Start Wloclawek	8	106-114
8. Prosta Kalisz	8	90-139
9. Sokół Pila	5	102-138
10. Wisła Terezw	4	73-161

Jak widać różnice punktowe czolowej piątki są minimalne i być moze rozstrzygnięcie tej rywalizacji nastąpi w ostatniej kolejce bokserkich bojów. Awans przypadne w uzależnieniu od wyniku dwójki. Czy znajdzie się w tym wąskim gronie legnicki klub?

(Jaz)

W nich nadzieja na lepsze jutro

Pisaliśmy o takiej sobie postawie tenisistów ziemnych Zagłębia Lubin w rozgrywkach ligowych. Wyrzucaliśmy obawy co będzie dalej i... otrzymaliśmy sporo dawkie optymistycznych wieści. Otoż juniorzy lubińskiego klubu, szkoleni przez Pawła Mikołajczaka, wywalczyli w Sopocie tytuł drużynowych mistrzów Polski. Lubinianie pokonali kolejno: Nadwianina Kraków 7:3, MKT Łódź 5:4 i SKT Sopot 6:3. Złoci medalisci walczyl w składzie: Anna Szalata, Dagmara Jacewicz, Grzegorz Figura, Tomasz Monikowski, Wojciech Czerwinka, Jarosław Wołosewicz, Jarosław Marcinkiewicz, Paweł Motylewski i Adam Skrzypczak. Ci dwaj ostatni byli najlepszymi graczami walczącymi na sopoekim kortie. Kierownikiem sekcji i drużyny jest Cezary Szymczak. Czy młodzież spełni oczekiwania kibiców? Liczymy na to.

(J)

Zadyszka lidera!

Na niedzielnym mecz Zagłębia Lubin — Zagłębia Sosnowiec przybyło raptem 7,5 tysiąca kibiców, ale jak się okazało i tak była to największa frekwencja podczas 10. kolejki spotkań. Gospodarze wystąpili w składzie: Bako (obronil kilka silnych strzałów, ale też dwukrotnie wypuścił piłkę z rąk) — Chwaliszewski (w normie), Kujawa (co by nie napisać, to jednak on zdobył gola), Wójcik (wykonuje krecia robotę na przedpolu Kujawy), Pietrzykowski (walczący) — Godlewski (stabilny, ale grał z gorączką i ciężką grypa) — zmienil go w drugiej połowie Ciliński (bez ośnienia), Góra (ładna gra w poprzeczce), Zejer (bardzo dobry mecz), Szewczyk (najlepszy piłkarz meczu) — Machaj (ambicja i walka), Kudyba (jakby obniżka formy). Lubinianie wygrali 1:0, a gola, w 80 min. z karnego, zdobył Kujawa. W sumie przeciętny mecz i cieszyć mogą wyłącznie dwa punkty. To liczy się przede wszystkim. Trener Stanisław Świerk po meczu przyznał, że sprawiedliwszy bytyby remis...

(J)

Rozmontowanie bytomian

Miedź Legnica — Szombierki Bytom 2:1. Zastuzone zwycięstwo gospodarzy, którzy nie wykorzystali przynajmniej trzech stuprocentowych okazji do strzelenia gola. Cieszy zwykła forma, ambicja i gra bardziej kombinacyjna. Bardzo dobry występ Kajdana, Muranowicza, Sitki i Baziuka. Reszta także zastuzyla na słowa uznania. Widać rękę nowego trenera. Legnicanie grali w składzie: Wichlacz — Cymbala, Watowski, Kajdan, Michalski — Wójcik, Pisz, Muranowicz — Kuchanek (79 min. Gajdzis), Sitko (88 min. Bzdyk), Baziuk. Gole strzelili: Kajdan i Wójcik. Wydaje się, że Miedź krzysza ma za sobą i powinien rozpocząć się marsz w górę tabeli...

(J)

Trzeciologowe przebudzenie

Po serii fatalnych występów naszych trzeciologowców — po ostatnich dwóch kolejkach powialo optymizmem. W środę Chrobry zremisował u siebie z Piastem Gliwice 2:2, w niedziele natomiast glogowanie pokonali na wyjeździe Odrę Opole 1:0 po bramce Olbińskiego. Jutro o 11.00 Chrobry podejmie Ruch Radzionków. Natomiast Kuźnia Jawor w środę byla sprawcą małej sensacji remisując na boisku lidera — Rakowa Częstochowa 1:1, a w sobote zremisowała w Czeladzi z MCKS w identycznym wymiarze. W niedziele Kuźnia gra o 11.00 z Górnikiem Pszów. Idzie lepiej?

(J)

LECH WAŁĘSA:

**ROBCIE SVOJE
NIE NISZCZCIE SPORTU
DBAJCIE O SPORT!**

Znalezisko

Tomasz Ziemiński

Wiadomość o tym kosmar-
nym znalezisku lotem błyska-
wicy obiegła całe województwo.
Za pośrednictwem Polskiej
Agencji Prasowej i telewizji in-
formację przekazano na cały
kraj.

Zaczęło się banalnie. Dwaj
pracownicy jednego z PGR-ów
dogadali się, że po pracy opróż-
nią kilka butelek wyrobu wino-
pedobnego. Zamierzali w nim
utopić swoje troski i dać upust
żalom wobec niesprawiedliwo-
ści w zakładzie. Na miejsce po-
pijawy wybrali niezbyt odległą
stacyjkę kolejową.

Gdy tam dotarli, szybko
zmienili zamiar. Ich wzrok
przyciągnęła niewielka kępa
drzew i krzewów. Była ona
nieco oddalona od budynku sta-
cyjnego, dawała poczucie intym-
ności i skutecznie odgradzała
od ewentualnych nieproszonych
gości. Poza tym bez obawy, że
spółnią się, na pociąg, mogli
opierać przyniesione ze sobą
butelki. Mieli sporo czasu, po-
stanowili więc, przed rozłoże-
niem bufetu uporządkować ter-
ren. Ze względów czysto prak-
tycznych odrzucili na bok moż-
no już zarzucające nuszki, po-
konserwach, odgarnęli resztki
połkniętych butelek i innych
śmieci. Jeden z nich kątem oka
dojrzał między gąszczami kawa-
lek polietylenowego worka po

mawozach mineralnych. Długo
żuł swoją ciekawość, lecz nie
potrafił wyjaśnić jaka siła na-
kazała mu sięgnąć po ten
przedmiot. Bezwiednie wycią-
gnął go z krzaków i oba-
stwierdził, że worek nie jest
pusty. Po krótkiej naradzie
zgodnie ustalili, że jego zawar-
tość sprawdzi dopiero po wy-
piciu pierwszej flaszki. Pan Ka-
zimierz z dużą wprawą pozbył
się plastycznego worka. Pierw-
szy pociągnął z gwintu szorsty
łyk i oddał butelkę kompanowi.
Ten jakiś czas przymierzał
się do butelki rozprawiając o
machojkach majstra i jego pu-
pilków. Który kosztował ich
krwawicy zarabiają po kilka
tysięcy więcej. W końcu przy-
łożył butelkę do ust i wypił do
dna. Zapalił papierosa i z du-
żym zniecierpliwieniem rozwią-
zywał fatalnie zaplątane supły
kolorowej wstążki, która był
zawiazany worek. Gdy wreszcie
uporali się z nim, z rozmachem
wyrzucili ją trawę zawartość
worka. Jakis przedmiot miękko
upadł na ziemię, a w ich noz-
dża uderzył słodkawy odor.
Spłoszyli się nieco. Znali ten
rodzaj smrodu z cieleńnika.
Pierwsza myśl to — ktoś w
krzakach ukrył spory kawał
mięsa z nielegalnego uboju i
zapomniał go zabrać. Gdy roz-
ważali kolejne możliwości smrodu
wzmagali się coraz bardziej. W
pewnym momencie chcieli na-
wet zrezygnować ze sprawdza-
nia zawartości zawiniątka, cie-
kawość jednak była silniejsza.
Ostrożnie, jakby to była bomba,
rozchylił zawiniątko i ku ich
przerazeniu ukazała się najpierw
główka, a później... cała reszta
niemowlęcia. Osesek zawinięty
był w brudną, przesiąkniętą
wydzielinami rozkładającego się
ciała, płuć. Mimo mocnych
nerwów wpadli w panikę.
Chcieli wszystko zostawić i u-
ciec jak najdalej. Szybko jed-
nak opanowali strach i zaczęli
intensywnie myśleć. Rozważyli
wszystkie fakty i doszli do
wniosku, że nie mogą oddalić
się niepostrzeżenie z tego mie-
jsca. Byli pewni, że kilku zna-

jomych i dyżurna ruchu wi-
dzieli ich idących w tym kie-
runku z podejrzeniem wpychania
torbę. O skończeniu lioacji nie
było mowy. Pozostawili wszy-
stko tak jak wyglądało i wspólnie
udali się na stacyjkę, aby
zatelefonować.

Gdy wreszcie przyjechał ra-
dowóz odetchnęli z ulgą. Milic-
janci szybko i sprawnie zabrali
się do wykonywania rutynowych
czynności. Jakis cywil co chwile
błyskał fleszem. Inny w tym
czasie wypytывал o najdrob-
niejsze szczegóły. Na koniec
wniesiono wszystkie dane perso-
nalne i pozwolono im odejść. Z
propozycji skorzystali bardzo
chętnie, z wrażenia zanotowali
nawet zabrak ze sobą reszty o-
czekujących, na opróżnienie bu-
telek, a czym przypomnieli im
milicjanci. Do domu wracali
przysłumieni i oświeczeni roz-
bieli. Pełne butelki ciążyły im
do tego stopnia, że chętnie po-
zbyli się ich bez okrobin żalu.
Zupełnie stracili chęć do dal-
szego picia.

Po oględzinach zwłok lekarz
nie potrafił nawet w przybliże-
niu określić daty i godziny
zgonu. Stwierdził jednak, że
prawdopodobna przyczyna
śmierci oseska było uduszenie.

Ekipa dochodzeniowa zakła-
dała kilka wariantów zdarzenia.
W pierwszej kolejności posta-
nowiono przyrzeć się kobietom
z pobliskich miejscowości. Za-
kładano, że będzie to bardzo
żmudna sprawa i może nie dać
oczekiwanych rezultatów. Ledwo
rozdziałono zadania, do RUSW
zaczęły napływać pierwsze in-
formacje o kobietach w ciąży,
które mogły w okresie ostatnie-
go tygodnia rodzić. W szpitalach
położniczych województwa
sprawdzano wszystkie matki
wypisane w ciągu ostatnich
dni. Przytęto bardzo niewygod-
ną dla prowadzących wersję, że
mogła to być kobieta z obcego
terenu, która tutaj pozbyła się
dziecka. Ta ostatnia wersja,
mimo wielu komplikacji, dawa-
ła również szansę na ustalenie
winy matki. Nie zaniebano
żadnego, nawet najdrobniej-
szego, śladu. Po tygodniu
śledztwa utknęło w martwym
punkcie, stracił swój natural-
ny rozpęd. Funkcjonariusze po
sprawdzeniu wszystkich moż-
liwości zaczęli tracić wiarę w
możliwość powodzenia w tej
sprawie. Kolejne eliminowano
prawdopodobne sprawczynie be-
ślaskiego czynu. Mijały dni.
Po trzech tygodniach śledztwa
postanowiono zwrócić się o po-
moc do społeczeństwa. Jedno-
cześnie ciągle weryfikowano
napływające informacje, porów-
nywano i wykluczano następne
osoby. Po 6 tygodniach pozor-
nie w sprawie nie się nie dzia-
ło. Przybywały jedynie doku-
menty i peczyny akta. Proko-
kol z sekcji zwłok przeprowa-
dzonej przez uznane autorytety
w tej dziedzinie także nie
wnosił nic istotnego do sprawy.
Potwierdził jedynie pierwsze
orzeczenie lekarza, że przyczyną
śmierci było uduszenie. In-
nych obrażeń ciała nie stwier-
dzono. Po trzech miesiącach
śledztwo zostało zawieszone. Je-
szcze raz milicjanci musieli
przełknąć gorzką pigułkę poraż-
ki. Cały dotychczasowy trud
poszedł na marne. Nieprzespane
noce, uganianie się za własnym
cieniem i wszystkie na nic. Cze-
kano na przypadek. Akta powe-
drowały na półkę z odpowied-
nim oznaczeniem i czekały na
jakis cień śladu pozwalający na
rozwikłanie tej zagadki krymi-
nalnej. Jednak zaangażowa-
ny w sprawę milicjanci nie mogli
się pogodzić z ewidentną poraż-
ką. Ciągłe stawał im przed
oczami obraz wykrzywionej w
astmatycznym bólu twarzy
dziecka, które nie zdążyło na-
wet zobaczyć otaczającego go
świata i wyrodnej matki...

Szpitala

Cedebowe dyżury pełnią w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowot-
ki 20. ● GŁOGOWIE — przy ul.
Kościuski 15. ● JAWORZE — przy
ul. Szpitalnej 2. ● LEGNICY —
przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-
kologiczno-położniczy i pediatryczny
przy ul. Poselskiej 14, oddziały
wewnętrzne przy ul. Reymonta 19

Apteki

● W GŁOGOWIE — 6. 7. 8.10.
przy ul. Tytusowej 7, tel. 33-30-50.
● W JAWORZE — przy ul. Pia-
stowskiej 16, tel. 22-32 (tylko w
wolne soboty, niedziele i święta).
● W LEGNICY — 8 i 12.10: przy
ul. Matejki 1, tel. 239-71. 7 i 8.10:

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

Imprezy

PLENER

...malarstwo-rzeźbiarstwo na legni-
ckim Ryнку już od najbliższego
poniedziałku do soboty. Jest to tra-
dycyjny element dorocznego legni-
ckiego Festiwalu Lata, firmowej im-
prezy EMPIK.

TWÓRCZOŚĆ

...malarstwo, biżuteria i tkaniny
Marii Antoniak prezentuje legnicka
„Czarna Galeria” BWA.

Kino

● CHOJANÓW — Tosca — 6.11.30.
„Złoty król” (NRD), b.o.,
„Nocny spacer” (pol.) od 15 lat.
„Cobra” (USA), od 16 lat, 32.10.
nieczynne.

● CHOJNOWA — Polonia — 6.11.30.
„Piraci” (fr.-tunez.), od 12
lat. „Dziwczynka z hotelu Excel-
sior” (pol.), od 15 lat. „Podziar-
ca” (USA), od 15 lat, 12.10: „Cza-
rodziejski las” (USA), b.o., „Pene-
lopy” (pol.), od 15 lat. „Dom przy
Carroll Street” (USA), od 15 lat.

● GŁOGÓW — Zodiak — 6.10.
nieczynne. 7 i 8.10: „Gwiezdny
przrybek” (USA), od 15 lat. „Alche-
mika” (pol.), od 16 lat, 8.10: nieczyn-
ne. 10.10: „Uciekinierzy” (fr.), od
12 lat. „Osaczona” (USA), od 15 lat.
11 i 12.10: nieczynne. Jubilat —
6.10: „Dzikun” (pol.), od 12 lat.
Wdług „Księżyc” (USA), od 15
lat. 10-12.10: „Czarodziejski las”
(USA), b.o., „Akt zemsty” (USA),
od 16 lat.

● JAWÓR — Jubilat — 6.11.30.
„Wielka przygoda pana Benjiego”
(USA), b.o., „Desperacja” (pol.), od
15 lat. „Obcy, decydując starcie”
(USA), od 15 lat, 9-12.10: „Pożąd-
kujący” (USA), od 15 lat, 12.10:
„Porwanie w Tulu” (USA), b.o.,
b.o., „Chora z miłości” (fr.), od 15
lat. „Nocne gry” (USA), od 16 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 6.11.
10: „Rybka zwana Wanda, czyli

(6. 8. 9. 11. 12.10: ostry dyżur pel-
ni oddział okulistyczny), oddziały
zakładne przy ul. Nowotki 37 (w
nieparzyste dni miesiąca ostry dy-
żur pełni oddział laryngologiczny),
ostry dyżur chirurgiczny pełni Spec-
jalistyczny Szpital Chirurgiczny
przy ul. Murarskiej 5. ● LUBINIE
— szpitale przy ul. Bema 5, Lo-
kietka 3, Składowskiej-Curie 64 (w
parzyste dni miesiąca ostry dyżur
pełni oddział laryngologiczny, 7 i
10.10: ostry dyżur pełni oddział
okulistyczny). ● ZŁOTORYA —
szpital przy ul. Hożej 11.

przy ul. Izerzyńskiej 35, tel. 64-787, 8.10:
przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72,
10.10: przy ul. Nowotki 33, tel.
238-54, 11.10: przy ul. Galmiejskiej
16, tel. 246-16. ● W LUBINIE — 6.
7. 8.10: przy ul. Leszczyńskiej 1,
tel. 44-22-42, 8.10: przy ul. Armii
Czerwonej 38, tel. 44-10-26, 10.10:
przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04,
11 i 12.10: przy ul. Gwarków 44, tel.
42-27-25. ● W ZŁOTORYI — przy
ul. Nowotki 23, tel. 304.

● 6.10, 8. 10 i 12. 10-12.10, 8. 10 —
Maciej Wojtyłko: „Bambino”, czy-
li skandal w kramie gier, reż.
Grzegorz Stamsławski...

● 7.10, godz. 18: Jean Genet:
„Pokoje” reż. Józef Jasielski.

PRACE

...ze srebra — pokłosie V. Ogól-
nopolskiego Przeglądu Form Arty-
stycznych ze Srebra, wystawa je-
zcze płocka Galeria BWA
„Nad Studnią”.

MALARSTWO

...Łukasz Morawskiego prezentu-
je „Lubuska Galeria” Zamkowa
BWA. Warto obejrzeć.

MIŁOSNIKOM FOTOGRAFII

...polecamy popienierową ekspozy-
cję „Międzygórze” — dorocznego
spotkania mistrzów obiektu, fir-
mowanego przez legnicki Klub Fo-
tograficzny. Ekspozycję prezentuje
legnicki EMPIK w Galerii „Okno”.

jak odzyskać lup” (ang.), od 15
lat, 12.10: „Wirujący seks” (USA),
od 15 lat. „Piast” — 6.11.30: „Nie-
konieczna się opowieść” (RPN), b.o.,
„Chora z miłości” (fr.), od 15 lat,
„P/X” (USA), od 15 lat, 12.10: „Ja-
brym” (ang.), b.o., „Nocny ja-
strząz” (USA), od 15 lat, „Chri-
stine” (USA), od 15 lat.

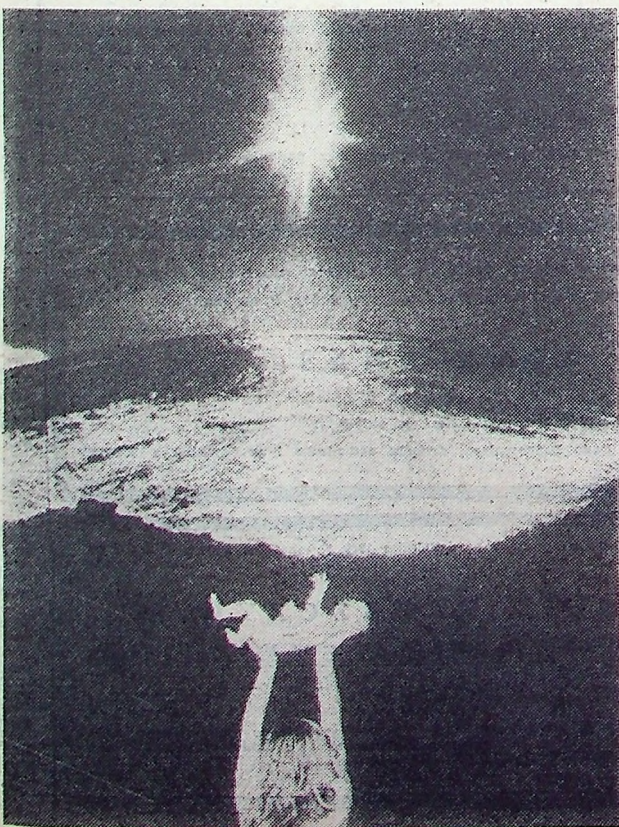
● LUBIN — Polonia — 6.11.30.
„Do zobaczenia, chłopcze” (fr.), od
12 lat. „Wirujący seks” (USA), od 15
lat. 10-12.10: „Krótkie spieczę”
(USA), od 12 lat. „Wodne dzieci”
(ang.), b.o., „Wall Street” (USA),
od 16 lat. „Gdziekolwiek jest, gdzie
jest” (pol.), b.o., 16.10: „DKF” —
12.10: „Wpływ księżycy” (USA), od
15 lat.

● POLKOWICE — Skarbnik — 6.11.
— 8.10: „Po deszczu w czwartek”
(radz.), b.o., „Konsul” (pol.), od 15
lat. „Mucha” (USA), od 16 lat,
16-12.10: „W poronni z rysem”
(czech), b.o., „Ludzie koty” (USA),
od 15 lat.

● Przemyśl — Gwardia — 6-
8.10: „Stowarzyszenie złośliwców”
(fr.), od 15 lat, 9-11.10: „Niesamo-
wity jeździec” (USA), od 15 lat,
12.10: „Cobra” (USA), od 15 lat.

● SCINAWA — Szarotka — 6-
8.10: „Czarodziejski las” (USA),
b.o., „Przemień z wiatrem” (USA),
od 12 lat, 10-11.10: „Fikolek przez
głowy” (radz.), b.o., „Ran” (jap.),
od 15 lat, 12.10: „Frankie” (USA),
od 15 lat, 12.10: nieczynne.

Kino zastrzegają sobie prawo do-
konywania zmian w repertuarach.



Z kroniki milicyjnej

● 22.09. w Górkowie gm. Głogów
na polu RSP spaliła się terta sły-
my wartości 2 mln 700 tys. zł.
Przyczyną pożaru nie ustalono.

● 23.09. o godz. 18.30 w Szpitalu
Chirurgicznym w Legnicy Józef K.
w stanie nietrzeźwym, obcięt z rany
operacyjnej, gdzie miał być podda-
ny zabiegowi zżycia żyły tętniczej.
Na korytarzu wybił szybę w ok-
nach i powyrzucał kresla przez
okno. W wyniku czego uszkodził
stojący na ulicy Murarskiej samo-
chód „Skoda”. Ładne straty osza-
cowano na około 130 tys. zł.

● 23.09. o godz. 3.00 w Legnicy
patrol MO zatrzymał Zenona Sz.
(lat 17) i Jana R. (lat 19), którzy
wybiłszy szybę w oknie wystawowym
sklepu „Delicje”. Stratę wynoszą
20 tys. zł.

● 23.09. w Złotoryi z ementarza
komunalnego nieznani sprawcy
skradli płyte nagrobkową wartos-
ci około 300 tys. zł.

● 23.09. o godz. 2.15 w Lubinie
funkcjonariusze MO ujęli sprawców
włamania do kawiarni DKZM, Mi-
rosław S. (lat 24) przygotował do

wyniesienia alkohol i słodczyce war-
tości 150 tys. zł.

● 22.09. o godz. 9.10 w Legnicy
nieznani sprawcy po wspólnej li-
bacji alkoholowej pobili i zakne-
bowali Jana P. Następnie zabrali
mu pieniądze, kurtkę skózaną, ze-
garek, franki i 1 neseser łącznej
wartości 450 tys. zł.

● 23.09. w Legnicy nieznani sprawni
włamali się do mieszkanca przy
ul. Brzowskiego 2 skąd na szkło-
de Spółdzielni Mieszkaniowej „Pie-
kary” skradli: miszkę kłopotowa,
ziewoznywak, kuchenne gazowa, i
inne przedmioty wartości 325 tys.
zł.

● 27.09. o godz. 23 przed resta-
uracją „Zodiak” w Legnicy nieznani
sprawcy pobili Jerzego W. i zra-
bowali mu 50 tys. zł, złoty syg-
net, 30 dolarów, USA i zegarek na
reke. Stratę oszacowano na 1 mln.
zł.

● 27.09. w Złotoryi przy ul. Ka-
miennej nieznani sprawcy włamali
się do magazynu PS5 „Spolem”
skąd ukradli 51 butelek wódki
„Korbachow”, cztery sok anana-
sowy i 160 zegarków elektronicz-
nych. Stratę wynoszą 4 mln 316
tys. zł. (SA.)

Świadkowie wypadku drogowego,
który zdarzył się 15 stycznia 1988
roku na skrzyżowaniu ulic Złoto-
ryjskiej i Lotniczej proszeni są o
kontakt telefoniczny (258-48) lub o
kontakt listowy, ul. Pancerna 19/1 w Leg-
nicy. 41966-8

Konkrety 13

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„LEGPOL”

w Legnicy, ul. Kazimierza Wielkiego 13/15, tel. 207-39

przyjmie do pracy

na korzystnych warunkach płacowych:

- 2 MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH (wymagana znajomość spraw mechaniczno-elektrycznych lub mechaniczno-spawalnictwa).
- 1 OPERATORA KOPARKI.
- 2 ŁADOWACZY.
- 4 KIEROWCÓW (wymagane 5 lat praktyki, kategoria prawa jazdy C+E).
- 3 PALACZY (uprawnienia do obsługi kotłów wysokoprężnych).
- 3 HYDRAULIKÓW.
- 1 STOLARZA.

Oferty proszę składać w dziale kadr PZ „Legpol” w Legnicy, ul. Kazimierza Wielkiego 13/15, tel. 207-39.

1792-k

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

ŚWIADCZY USŁUGI

w zakresie:

1. Załadunek i przewóz materiałów sypkich.
2. Przewozy samochodami i ciągnikami samowyladowczymi.
3. Mechaniczne wykonawstwo robót ziemnych.

Bliższych informacji udziela Zakład Remontowo-Budowlany WPGT „Piaśt — Tourist”, tel. 284-78.

1788-k

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE

„Bartimex” S.A.

w Głogowie,

BIURO OBSŁUGI TURYSTYCZNEJ

Oddział w Polkowicach

I N F O R M U J E .

że rozpoczęło działalność związaną z pośrednictwem wizowym w ambasadach następujących krajów:

- | | |
|-------------------|--------------------|
| — KRAJE BENELUXU, | — SZWAJCARIA, |
| — DANIA, | — TAJLANDIA, |
| — FRANCJA, | — WIELKA BRYTANIA, |
| — GRECJA, | — WŁOCHY, |
| — INDIE, | — SZWECJA. |
| — RFN, | |

Ponadto biuro ORGANIZUJE WYCIECZKI KRAJOWE I ZAGRANICZNE oraz IMPREZY TURYSTYCZNE na zlecenie.

Wszelkich informacji udziela: BOT Polkowice, ul. Hubala 22, tel. 45-59-37.

1791-k

Dyrekcji i pracownikom Huty Miedzi „Cedynia” za okazane wyrazy współczucia oraz pomoc w zorganizowaniu uroczystości pogrzebowej mojego MĘŻA

mgr. inż. KAZIMIERZA
GRYSA

serdeczne podziękowanie składa

ZONA i RODZINA.

11925-g

Przyjaćielom, gronu pedagogicznemu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Legnicy i koleżankom ze szkoły nr 4, za okazane wyrazy współczucia oraz udział w uroczystościach pogrzebowych mojego MĘŻA

mgr. inż. KAZIMIERZA
GRYSA

serdeczne podziękowanie składa

ZONA

11926-g



MODERNBUD

ZAGANSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

BUDOWLANE PRZEMYSŁU

CHEMICZNEGO I LEKKIEGO

68-100 Żagań, ul. Ilwiańska 1

Z A T R U D N I :

z przeznaczeniem na budowy eksportowe na terenie RFN i ZSRR pracowników w zawodach:

- INŻYNIER BUDOWLANY
- TECHNIK BUDOWLANY
- MURARZ-TYNKARZ
- BLACHARZ-DEKARZ
- ŁASTRYKARZ
- POSADZKARZ
- PŁYTKARZ
- CIESLA SZALUNKÓW SYSTEMOWYCH
- ZBROJARZ
- BETONIARZ
- MONTER ELEMENTÓW GIPSOWYCH — SZTUKATOR

Preferowani będą pracownicy znający język niemiecki i rosyjski.

Rozmowy kwalifikacyjne odbywać się będą:

- w Żaganiu, ul. Ilwiańska 1, pokój 213, tel. 34-51, wewn. 231;
- w Zakładzie Budowlanym w Zielonej Górze, ul. Wyspiańskiego (barak 7, budowa hotelu „Polan”), tel. 33-85;
- w Zakładzie Budowlanym w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21, tel. 33-35;
- w Zakładzie Budowlanym w Legnicy, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 21, tel. 223-70.

1790-k

ZAKŁAD WOJEWÓDZKI

PRZEDSIĘBIORSTWO

TRANSPORTOWE HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Legnicy, ul. Waszkiewicza 10

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż pojazdów:

1. Samochód ciężarowy marki STAR 29, nr rejestracyjny LGA 096F — furgon, rok produkcji 1975, stopień zużycia 83 procent, cena wywoławcza 1.263.100 zł.
2. Samochód marki ZUK — piekarniczy, nr rejestracyjny LGA 463S, rok produkcji 1981, stopień zużycia 76 procent, cena wywoławcza 1.272.000 zł.
3. Samochód marki STAR W-28 — wywrotka, nr rejestracyjny LGJ 271B, rok produkcji 1977, stopień zużycia 81 procent, cena wywoławcza 1.299.600 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym, licząc od daty ukazania się ogłoszenia (z wyłączeniem wolnych sobót) w siedzibie zakładu wojewódzkiego PTHW w Legnicy, ul. Waszkiewicza 10 o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu, ul. Jaworzyńska 116, najpóźniej na dzień przed przetargiem.

Pojazdy można oglądać codziennie w godz. 7-15:

- poz. nr 1 — Jawor, ul. Dąbrowskiego,
- poz. nr 2 — Legnica, ul. Waszkiewicza 10,
- poz. nr 3 — Głogów, ul. Świerczewskiego.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1795-k

W głębokim żalu zawiadamiamy, że 21 września 1989 r. zmarł nasz długoletni, zasłużony pracownik, były przewodniczący Rady Pracowniczej,

A D A M S M A Ś

Wyrazy szczerego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, związki zawodowe i pracownicy z WPHW w Legnicy.

1804-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 2 października 1989 r. zmarł w wieku 60 lat nasz pracownik

T A D E U S Z P R U S Z C Z Y K

Cieszył od nas długoletni, wzorowy pracownik, odznaczony Medalem 40-Lečia PŁ, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma odznakami resortowymi i regionalnymi.

Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, POP, NSZZ Pracowników Budownictwa oraz koleżanki i koledzy z Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Lublinie.

1800-k

Piątek, 6.10.1989 r.

8.35 „Domator”.
8.50 „Domowe przedszkole”.
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Nie ma soboty bez słonka” — film obyczajowy prod. kubański.
16.20 Pr. dnia — Dł — wiadomości.
16.25 „Rambit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankratiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Raport”.
17.55 „Nad kaszubskim morzem — Mój czas osobny” — film dok.
18.15 „Od A do Z” — program public.
18.45 „Weekend w jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Monitor rządowy”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Akademia Filmowa: „2001 odyseja kosmiczna” — film prod. ang., reż. Stanley Kubrick, wyk.: Keir Dullea, William Sylvester, Gary Lockwood.
22.25 „7 dni — kraj”.
22.55 „Otwarte studio”.
23.55 Dł — echa dnia.
0.10 „Otwarte studio” (ciąg dalszy).

PROGRAM II

17.25 Pr. dnia.
17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Piosenki Jonaasa Kofy.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Wieczór z „Dziwiątką” — krakowski magazyn kulturalny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
22.25 Filmy Paula Coxa: „Kaktus” — film prod. australijskiej, wyk.: Isabelle Huppert, Robert Henzies, Norman Kave i inni.
23.55 Komentarz dnia.

Sobota, 7.10.1989 r.

8.00 Tydzień na działce.
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny.
8.40 Pr. dnia.
8.45 Piłkarska kadra czeka.
9.00 Drops oraz film prod. ang. z serii „Postrach miast” (2).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Azykut — wojsk. mag. public.
11.10 „Polagra” (1) — międzynarodowa wystawa rolna.
11.40 Magazyn „Morze”.
12.00 Pieprz i wanilia — nieznanym kraj.
12.45 Tel. koncert życheń.
13.15 „Polagra” (2).
13.30 TV Teatr Prozy. Marquerite Durás: „O wpół do jedenastej wieczór, latem”. reż. Daniel Bargielowski, wyk.: Małgorzata Komorowska, Jerzy Kamas, Krystyna Janda, Zdzisław Wardejn i in.
15.00 Plesz — mag. muz. rozr.
15.30 TV Informator Wydawniczy.
15.45 Komedie: „Awans” — film fab. prod. pol., reż. Janusz Zaorski, wyk.: Marian Opania, Bożena Wykiel.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polska walcząca 1939-1945” (4) — pr. dok.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik tv.
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia” — film obyczajowy prod. franc., reż. Jean Rouffio, wyk.: Nicole Garcia, Pierre Arditi i inni.
21.35 TV przegląd sportowy.
21.55 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler.
22.05 TV giełda piosenek: Premie i premiery.
23.05 Telegazeta.

23.10 Klub filmowy: „Niebieskie kolnierzyki” — film prod. USA, reż. Paul Schrader, wyk.: Richard Pryor, Yaphet Kotto, Harvey Keitel.
1.00 Zakończenie programu.

PROGRAM II

14.00 Bariery.
14.25 „Nadzieja” — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim (USA) o nowych sposobach leczenia raka (1).
14.45 Zwierzęta świata: „Afrykańskie antylopy” — film prod. USA.
15.10 Spekttrum.
15.25 „Ordy” — Konstanty Ciolkowski. Podbój przestrzeni kosmicznej — serial prod. japoński.
15.50 Meandry architektury: Perspektywa.
16.10 Sceny rodzajowe w malarstwie polskim.
16.25 Studio sport.
17.00 Balety świata: „Stapając po ziemi” — Jiri Kilian i holenderski teatr tańca — film prod. RFN.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Recital Krystyny Prońko.
19.30 NRD — czterdziestolecie.
20.00 Było akordeonistów wielo... — koncert laureatów jubileuszowego ogólnopolskiego konkursu akordeonowego.
21.00 Muzyka i polityka: Nieudane inwestycje cara.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Chateaufallon” (22) — serial prod. franc.
22.40 Komentarz dnia.

Niedziela, 8.10.1989 r.

9.00 Telekanal oraz film z serii: „Janka” (3).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „SOS z gór, lasów i łąk” — film przyrod. prod. CSRS.
11.00 Kraj za miastem.
11.30 TV koncert życheń.
12.15 Teatr dla dzieci. Waldemar Smigajewicz: „Włoczek”. reż. Waldemar Smigajewicz, wyk.: Andrzej Hudziak, Ryszard Sobolewski, Krzysztof Globisz, Jerzy Gralek i inni.
13.30 Studio sport.
15.10 Antena.
15.35 „Panna dziewczeczka” (22) — serial prod. braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 Pr. public.
18.15 „Hafowane galgany” — monodram Krystyny Sienkiewicz z piosenkami Agnieszki Osieckiej i Włodzimierza Korcia.
19.00 Wieczorynka: Siostrzeńcy Kacora Donalda.
19.30 Dziennik tv.
20.05 „Klan” (6-ost.) — serial prod. franc.
21.05 7 dni — świat.
21.35 Sportowa niedziela.
21.55 Dzień samby.
22.25 Premiery po latach: „Strajk znaczy cios” — film dok. Hanny Kramarczuk.
23.15 Telegazeta.

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (6-ost.) — serial prod. franc.
11.15 Peryskop — pr. wojsk.
11.45 Jutro po niedzieli.
12.15 Powitanie.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 100 pytań do...
13.10 Aktualności kulturalne: Pamięci Feliksa Rączkowskiego.
13.30 „Niebezpieczna zatoka” — serial prod. kanad.
14.30 „Polacy” — film dok.
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni. Badacze nieznanego kultury (5): „Margaret Mead” — serial dok. prod. ang.
15.55 Być tutaj: Bielany — gawęda prof. Wiktora Zina.

16.10 Legendy filmu: Jack Nicholson.
17.10 Studio sport. Wyścigi konne: „Wielka Warszawska”.
17.30 Blżej świata.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Galeria Dłwóki: Eko-art.
20.00 Studio sport.
21.00 „Dzieci Arbatu”: Spotkanie z Anatolijem Rybakowem — rep. Tadeusza Krasicki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (6) — serial prod. USA.
22.45 Jacek Stwora: „Co jest za tym murem” (1): „Celebrak jestem”.
23.05 Komentarz dnia.

Poniedziałek, 9.10.1989 r.

16.20 Pr. dnia — telegazeta.
16.25 Luz — pr. nastolatów.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 „Następny proszę” (12-ost.): „Niewiele brakowało” — serial prod. ang.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Dziennik tv.
20.05 Teatr TV. Anatolij Rybakow: „Dzieci Arbatu”. reż. Kazimierz Kut, wyk.: Ewa Lassek, Jan Peszek, Jerzy Trela, Tadeusz Huk, Edward Lubaszko, Krzysztof Globisz.
22.25 Obok nas — rep.
22.55 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Pr. dnia.
17.30 Antena Dwójki.
17.45 Ojczyzna — polszczyzna.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF.
19.10 Ireneusz Dudek na festiwalu Rawa Blues'89.
19.30 Polska muzyka w Berlinie — koncert z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej.
20.00 Auto-moto-fan-klub.
20.30 997 — wydanie specjalne.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Ostani” — rep.
22.25 Biografie: „Samuel Beckett — cienie portret i premiera” — film dok. prod. RFN-ang. reż. Tristram Powell.
23.25 Komentarz dnia.

Wtorek, 10.10.1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Cyklon Tracy” (2) — film prod. australijskiej.
16.20 Pr. dnia — telegazeta.
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak.
16.50 „Cudowna podróż” — serial animowany prod. australijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.15 Mozaika narodowości: Łódź.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Polagra” — rep.
19.30 Dziennik tv.
20.05 „Cyklon Tracy” (2) — film prod. australijskiej.
21.35 Taniec jazzowy.
22.00 Sprawa dla reportera.
22.40 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Pr. dnia.
17.30 Klub ludzi z przeszłości.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Dla mojej Polski — rep.
19.30 Blisko nieba: Na skrzydłach.
20.00 Non stop kolor: „Ci, którzy przetrwali” — blues dzisiaj (2) — film prod. USA.
21.00 W kręgu sztuki: „Po-

czątki fotografii” (2) — serial dok. prod. ang.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio „Solidarność”.
22.30 „Wojna światów — następne stulecie” — film prod. polskiej.
0.10 Komentarz dnia.

Środa, 11.10.1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Święto” — film prod. CSRS.
16.15 Pr. dnia — telegazeta.
16.20 Dla młodych widzów: „SOS”.
16.40 Cojak — teleturniej.
17.00 Studio sport. Eliminacje do mistrzostw świata — Italia '90: Polska — Anglia.
17.45 Teleexpress (w przerwie meczu).
18.50 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Pr. public.
19.30 Dziennik tv.
20.05 Wojna i film: „Klucz” — film prod. ang., reż. Carol Reed, wyk.: Sophia Loren, William Holden, Trevor Howard.
22.15 Wokół Sopotu.
23.15 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.25 Pr. dnia.
17.30 „Piccolo Coro dell'Antoniano” — koncert chóru dziecięcego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Piosenki Edith Piaf śpiewa Irena Pająkówna.
19.00 „Hotel Zaczęło” (1) — serial prod. ang., reż. John Cleese i Connie Booth, wyk.: John Cleese, Prunella Scales, Connie Booth.
19.30 Hiszpania — prod. dok.
20.00 Od Bernsteina do Bernsteina — sezon muzyczny w TV.
21.00 W Bracku i nad Bajkałem — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Telewizja noca.
22.30 „W labiryncie” — serial TP.
23.00 Komentarz dnia.

Czwartek, 12.10.1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dł — wiadomości.
9.25 „Głina z wyższych sfer” (2): „Podstęp” — serial kryminalny prod. ang.
16.05 Pr. dnia — telegazeta.
16.10 Kwant oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”.
17.00 Obraz prawidłowy — wojsk. pr. public.
17.15 Teleexpress.
17.30 Żołnierska przygoda — wojsk. pr. public.
17.55 Sonda.
18.25 Pr. public.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz” — tyg. gosp.
19.30 Dziennik tv.
20.05 „Głina z wyższych sfer” (2): „Podstęp” — serial kryminalny prod. ang.
21.00 Pegaz.
21.40 Czas — mag. public.
22.10 Studio sport.
22.30 Dł — echa dnia.

PROGRAM II

17.35 Pr. dnia.
17.40 Skarby kultury polskiej: „Panorama Racławicka” (2).
18.00 Rozmaitości.
18.30 Chiny przed 4 czerwca — rep.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Zielone kino: Przyroda polska — „Łosie”.
20.00 Studio sport: Wielki tenis.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino studyjne Dwójki: „Erendira” — film prod. meksykańskiej.
23.25 Komentarz dnia.

Gwiazdy mówią

BARAN (21.03-20.04) Rozpiera cię ciekawość, ciekawość, znowu coś na miarę świętej amoralności, ale uważaj, bo możesz wejść w kolizję z amoralnością innych osób. Działaj więc rozsądnie, by nie utracić już zdobytej pozycji. Więcej uwagi poświęć sprawom domowym, ostatnio je zaniedbałeś. Okaz więcej serdeczności osobie, którą dotąd traktowałeś raczej z dystansem.
BYK (21.04-21.05) Więcej dyscypliny, bardziej się przydać. Nie potrafisz utrzymać języka na wodzy i potem są tego przykre konsekwencje. Zastanów się, zanim coś powiesz, czy zrobisz, nie działaj zbyt impulsywnie. Krytyczne uwagi przyjmij ze zrozumieniem, bo pochodzą od zyciowej ci osoby.
BLIZNIĘTA (22.05-20.06) Możesz być zadowolony z osiągniętego statusu materialnego, sam zresztą na to zapracowałeś. Przyszłość jawi się więc w różowym kolorze. Nie rozdrabniaj się tylko na powierzchowne przyjaźnie, a więcej uwagi poświęć najbliższej ci osobie. Docen to, że w pełni cię akceptuje. W najbliższym czasie czeka cię ciekawe spotkanie, ożywi wspomnienia.
KRAK (21.06-22.07) Jesteś już na tyle dorosły, żeby nie bać się wypowiadać własne zdanie. Więcej pewności siebie. Musisz nad tym popracować, wykręcając swą wiedzę, wrażliwość i inteligencję. Ciągłe oczekiwanie, że coś się samo wydarzy, rodzi jedynie rozczarowanie. Bądź aktywny, ale też staraj się odróżniać prawdę od pozorów.
LEW (23.07-23.08) Staraj się sam decydować o własnych sprawach, wybór należy tylko do ciebie. Nie zawsze to, co jest blisko, warto jest uwzględnić. Rozważaj się wokół, popatrz trochę dalej, a dostrzeżysz kogoś, kto darzy cię niekłamną sympatią i zainteresowaniem. Sprawy sercowe najlepiej rozwiążesz wspólnie z miłą blondynką spod znaku Wodnika.
PANNY (24.08-23.09) Przeżywasz wszystko bardzo emocjonalnie, ale dzięki temu twoje wyrażenie cię niekiedy przygoda, właśnie wymagająca dużo uczuć i emocji. Otwartość zjednuje ci mnóstwo sympatyków, ale ciągle brakuje tego jedynego przyjaciela.
WAGA (24.09-23.10) Niekiedy zmieniasz swój system wartości, bardziej cenisz wartości duchowe niż materialne. Spowodowało to zmianę warunków życia, ale i towarzystwo, które wybrałeś. Jesteś z siebie zadowolony i całkiem słusznie. W najbliższym czasie spotkania z bliskimi i dzielenie się z nimi wrażeniami z odbytych niedawno podróży zagranicą.
SKORPION (24.10-23.11) Przeważa bardzo ustabilizowane życie, więc od czasu do czasu nie zaudał jakas rozrywka w postaci towarzyskiego szaleństwa. Nie obawiaj się, że bliscy nie poradzą sobie bez ciebie, to złudzenie, bardzo cię obciąża psychicznie i fizycznie. Należy ci się trochę odpoczynku, tym bardziej że warunki po temu masz — zaskomnie, tylko musisz chcieć z tego skorzystać.
STRZELEC (23.11-22.12) Nie lubisz mówić dużo o sobie, jednak czasem warto podzielić się z kimś swoimi problemami i kłopotami. Skorzystaj z nadarzającej się okazji i poprosz o radę, bo w sytuacji bez wyjścia, dużo zależy od dobrej woli obu stron. Wbrew twemu rezygnacyjnemu poglądowi się z losem, czeka cię jeszcze wiele zaskakujących wydarzeń. Pomocy Byk.
KOZIOROŻEC (23.12-20.01) Ostatni tydzień usatysfakcjonował cię pod wieloma względami, szczególnie domowe sprawy przysięły korzystny obrót, jak i towarzysko, nastąpiło pewne pogłębienie kontaktów. Masz tu temu szczególne umiejętności, więc nie nie dajcie się być przy czynny. Pozwalasz ludziom pokazać się od tej lepszej strony, wyzwalasz z nich dobro i zmuszasz do myślenia.
WODNIK (21.01-20.02) Postawiasz na życie rodzinne i nie było lepszego wyboru. Cenisz również pracę zawodową i starasz się ciągle rozwijać w tym kierunku. Twoje ciągle kształcenie się znajduje swój wyraz w awansie zawodowym, przełożeni doceniają twoją ambicję, a przede wszystkim zdolności. Masz duże wyzwanie ludzi i ich problemów, chętnie przychodzisz z pomocą. Ale czasami pragniesz, aby i ciebie ktoś chciał zrozumieć i poznać bliżej. Twoje marzenie ma szansę na spełnienie się, jeśli z większą życzliwością spojrzysz na sympatycznego Lwa.
RYBY (21.02-20.03) Wydawało ci się, że można odciąć się od dotychczasowego życia i przyjaźni. Teraz przeżywasz samotne chwile i to jest cenna, jaką pamiłkę. Ale jeszcze nie stracone, tylko od ciebie zależy, czy tak będzie. Musisz wykazać więcej zdecydowania i nie opierać się wyłącznie na rodzinie.



TYGODNIK PZPR. ADRES REDAKCJI: 58-220 Legnica, pl. Chopina 2, skrz. poczt. 145, tel. 078 2624. REDAGUJE KOLEGIUM: Czesław Pancerz (red. naczelny), Agnieszka Szydłowska (sekr. red.), Maciej Zalewski (z-ca sekr. red.), Witold Pododowny. ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Włodzisław Kalski, Wincenty Kolodziej (fotoreporter), Maria Kuncalis, Zygmunt Łuszy, Wiesław Piotrowski, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Samborski, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Krzysztof Biedun (fotoreporter), Janusz Chutkowski, Jerzy J. Kacmarek, TELEFONY: red. naczelny 241-46, sekretariat 259-25, z-ca sekr. red. 241-48, publicysty 602-26, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracji 278-82. MATERIAŁY nie zamówionych nie zwracamy. REDAKCJA zastrzega sobie prawo skracania lub omawiania nadsyłanych komunikatów, apelów, oświadczeń, listów itp. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-050 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie. Skargi 3/5, 50-050 Wrocław 2 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-050 Wrocław 2, tel. 337-55 i wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju, redakcja w godzinach 8-16. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 1500 zł półroczna — 3120 zł roczna — 4240 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Uposażenia Prasy i Książki, ul. Książki 1, 50-050 Wrocław 2, ul. Hubka 4/6, na konta NBP i Oddział Wrocław 42015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumery udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. PRENUMERATę za złeczeniem wysyła za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 4133-201045-139-11. Prenumerata testowana od kwietnia do 30 proc. dla dzieci i młodzieży i 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

MF

magazyn
firmowy

Liczymy

ziłne dni

Mieszkańcy Legnickiego marzną w swoich mieszkaniach, a tymczasem WPEC liczy zimne dni. Zgodnie z przepisami ogrzewanie mieszkań można włączyć 15 października, lub wcześniej — jeżeli w trzech kolejnych dniach temperatura spadnie poniżej 10 st. C. Odliczamy razem z ciepłownikami: wtorek — 8,2 st. C. ... Może jednak stracić na paliwie a zyskać na zdrowiu?

(zem)

Komunikacyjna

luka

Pociąg do Wrocławia odjeżdża z Legnicy o godz. 6.19. Następny o 8.05. Większość dojeżdżających musi być we Wro-

clawiu o godz. 9 i żeby cel osiągnąć muszą zrywać się z łóżek po 5 rano i jechać pociągiem. A może by tak ktoś wpadł na pomysł i uruchomił autobus pośpieszny Legnica — Wrocław wyruszający na trasę — powiedzmy o 7.15? Frekwencja murowana.

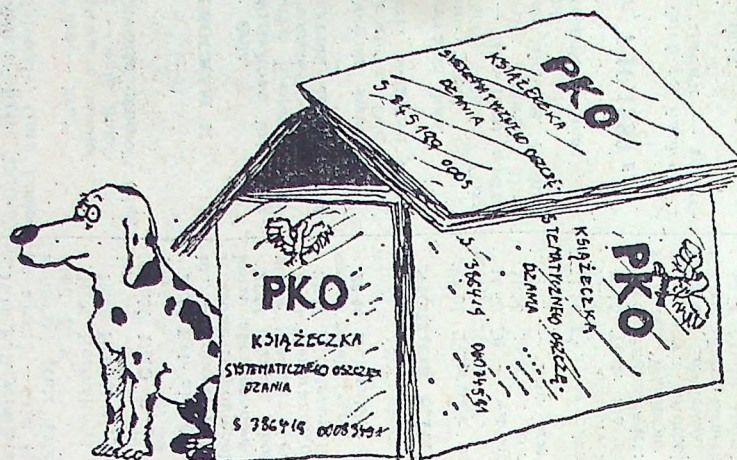
Dziewczyna firmowa



Małgorzata Zawisłańska — przewodnicząca ZG ZSMP w Chojnowie.

Fot. Artur Guzicki

Skojarzenia



PSU NA BUDE

Rys. Wojtek Garwoliński

Kto

od czego?

W Zespole Szkół Zawodowych w Złotoryi istnieje etat zastępcy dyrektora do spraw polityczno-wychowawczych, drugi zastępca nosi dumny tytuł zastępcy do spraw patriotyczno-obronnych. Funkcję tę pełni polonistka. Języka polskiego ucza rusycystka i germanistka. Rosyjskiego uczy zapewne pan od p.o.?

Pechowiec?

Nasz telewizyjny kolega dostał wyrównanie, dodatek głodowy i honorarium. Z wypchanymi gotówką kieszeniami, radosny, niczym skowronek pomknął do „Mody Polskiej”, gdzie, jak wiadomo, najłatwiej pozbyć się nawisu inflacyjnego. Niestety, śliczna marynarka za jedyne 70 tys. zł miała brzydką plamę. W „Me-gasamie”, już, już zdecydował się na zegarek (tylko 130 tys.), ale czasomierz nie miał gwarancji...

Genialne!

W paru legnickich sklepach spożywczych MF odkrył kilka ekspedientek o genialnych wprost zdolnościach matematycznych. Potrafią one niewiarygodnie szybko „grać” na klawiaturze swych kasowników. Przykład: Kupowaliśmy kilka kurczaków. Ptaszki, po-jedynco pakowane, w szary grubo papier jeszcze nie zdążyły znaleźć się na wadze, a na kasowniku już cena została wystukana. Czy to nie genialne? MF postara się niebawem — po kolejnej weryfikacji, umiejętności niektórych ekspedientek — przybliżyć ich osoby czytelnikom. Proponując jednocześnie Centralnemu Krajowemu Ośrodkowi Komputerowemu zatrudnienie tak zdolnych ludzi...

Podśluchane

(W ścinawskim mieszkaniu państwa Z.)

— Nie ma sprawiedliwości na tym świecie
— mówi trzecioklasista Dariusz do ojca.

— Dlaczego, synku?

— Bo zadanie domowe z matematyki ty źle odrobiłeś, a ja dostałem dwóję!

Komunikat

Miesięcznik „Progres” przestał istnieć. Przyczyna? Wszyscy redaktorzy załapali się do pracy w RFN anonsowanej na łamach periodyku. Wyjechali i konie.

Kara

W Legnicy, przy ul. Rosenbergów, spłonał wczoraj rano punkt sprzedaży zapiekank. — To kara boska za wyso-

kie ceny — skomentowali ten fakt przechodnie. Jeśli to prawda, to w najbliższym czasie należy spodziewać się potężnej burzy z piorunami z epicentrum nad spółdzielniąmi mleczarskimi.

Dementi

Nieprawdą się okazała wieść, że red. Andrzej Pawelczyk załatwił dla lubińskiego stadionu

sztuczne oświetlenie po superniskich cenach. W agencji informacji chodziło tylko o żarówkę do pokoju córki redaktora... Tylko cena się zgadzała.

MF bliżej natury



Tako Stańko rzecze

„Chłop potęgą jest i basta”!! Czapkować mu pany z miasta. Nie sprzeda kabana, pszenżyta, ziemniaków, to wszyscy żeby wieszamy na haku... Przeto by kwitła i była zdrowa ta gospodarka nasza żywnościowa, skasować inflację pogłębiające: monopole i spółki pośredniczące! PS. Terminowałem w młodości u powroźnika, a że nie jestem samolubnym dzwońcem, każdego nauczę (darmo!), czytelnika, jak wiązać dzisiaj koniec z końcem...

Krzyżówka

POZIOMO: 1) imię męskie, 9) legenda czeskiej lek-kiej atletyki, 10) zastępca Jimmiego Cartera, 11) ser-wantka, 12) żyje z szycia, 15) mały niebieski, 16) pro-dukuje flamastry, długopisy, kleje itp., 18) skóra po rozplenieniu się wszy, 22) zacięcie, 24) do merdania, 25) lada, 26) pocisk do niszczenia okrętów.

PIONOWO: 2) w rękę rycerza, 3) wyjątkowa żyrafa, 4) bez butów chodzi, 5) uczy o dziejach, 6) kompan, 7) zdoł, 8) malec, 13) brat Romulusa, 14) strze-żenie, 14) 0,25 garnca, 18) nad Pilicą, z browarem, 19) chłód, 20) najmniejszy drobnoustrój chorobotwór-czy, 21) diabeł, 23) strzeże nieostrożnych w górach.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 38. PO-ZIOMO: kiamol, retorta, Madonna, wytrych, amant-ka, ocena, twór, centrala, cedr, Nike, obelisk, agre-sor. **PIONOWO:** Lidia, monit, trawa, statysta, przy-słówke Dachau, Amga, mycie, nonet, krater, chłop, notes, remis, linka, Ikar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ZBIGNIEW KUROWSKI**, ul. Pomorska 58/73, 59-220 Legnica; **JOZEF KUKULA**, ul. Mickiewicza 58/6, 59-300 Lubin; **ROMUALD KROGULECKI**, ul. Bolesława Chrobrego 16A/6, 59-700 Bolesławiec.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 40, czekamy do 14 października br.

